

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 51

Dziedziczka

Rozdział 1

Fiński Las, rok 1894

Wilhelm powoli podszedł do Kajsy. Bała się tak bardzo, że nie mogła się ruszyć. Już wiedziała, że to on jest mordercą. Wprawdzie było to dawno temu, lecz to on zabił dziewczynkę, na której szczątki się natknęła.

- Co tam masz?

- Znalazłam koński włos - wykrztusiła i odrzuciła go, jakby nie miał najmniejszego znaczenia. Starła się nie okazywać lęku, ale strach wciąż czaił się w jej oczach.

Wilhelm spojrział na włos, a potem na nią.

- No i co?

- Kręci mi się w głowie. - Przyłożyła dłoń do czoła. Przez jej głowę przelatywały obrazy, które rozumiała teraz o wiele lepiej. To Wilhelm ukrywał się w chacie, gdy była tam z Kallinem! To dlatego ją zabił! Śledził ją i wiedział o wszystkim.

- Dlatego, że jesteś brzemienna? - spytał i ukląkł przed nią.

- Tak, pewnie dlatego.

- Daj mi rękę, odprowadzę cię do domu. Nie możesz tu tak siedzieć.

Posłuchała go, a on pomógł jej wstać i strzepnął źdźbła słomy z jej sukienki.

- Dlaczego wróciłaś do stodoły? - Patrzył na nią badawczo.

- Znów widziałam tę kobietę - skłamała. Musiała jak najszybciej ostrzec ojca i sama stąd uciec; Wilhelm to niebezpieczny morderca!

- Jesteś podobna do swojej matki. Ona też wszędzie widziała duchy - stwierdził.

- Słyszałam, że to dziedziczne. Dziadek także miewał wizje. - Jej głos nie zdradzał, jak bardzo się boi.

- Johannes miał wizje? Kajsa potwierdziła skinieniem głowy. - Nigdy bym nie przypuszczał. To chyba powinien przewidzieć, że Cyganie chcą go zabić? - dociekał.

- To nie takie proste.

Wyraźnie ją przepytywał. Czyżby jej nie wierzył? - A jak? Powiedz mi, jak to jest - zażądał i przechylił głowę na ramię.

- Nie mam teraz na to siły. Źle się czuję...

- W takim razie chodźmy. Chcesz się na mnie wesprzeć?

- Nie, dziękuję.

Ruszył przodem, a ona powlokła się za nim. Przeszedł prosto przez kobietę zjawę, która zaraz potem rozwiała się jak mgła, otworzył drzwi stodoły i zdmuchnął płomień latarni.

Kajsa wyszła na zewnątrz i głęboko wciągnęła świeże powietrze. Od razu poczuła się nieco spokojniejsza.

Dotarli do domu i gdy Kajsa stała już na progu, oznajmił:

- Teraz cię zostawię. Mam kilka spraw do załatwienia.

- Znowu? - Spojrzała na niego zdumiona.

- Tak, tutaj zawsze jest coś do zrobienia. Jak to w gospodarstwie.

- To ja pójdę odpocząć - rzekła.

Wilhelm podszedł do ogrodzenia, przy którym stał uwiązany koń, wskoczył na siodło i odjechał. Kajsa patrzyła za nim, dopóki nie zniknął na drodze.

Teraz może wyruszyć do Tangen! Przebiegła przez dziedziniec, wpadła do stajni i wyprowadziła klacz. Za chwilę siedziała już na końskim grzbiecie. Wybrała inną drogę niż Wilhelm, żeby się na niego nie natknąć. Obawiała się o swoje życie. Żeby tylko ojciec zechciał jej wysłuchać!

Wkrótce zobaczyła zabudowania Tangen, za którymi cały czas tęskniła i gdzie była taka szczęśliwa. Wjechała na dziedziniec i zeskoczyła z siodła. Podbiegł do niej

Wilk, merdając z radości ogonem.

- Wilk! - zawołała. Zwierzę skakało na nią i koniecznie chciało ją polizać po twarzy. - No przecież nie tak dawno się widzieliśmy! - zauważyła z uśmiechem. - Dobry, dobry - dodała i poklepała go po grzbiecie. Wilk był już stary, ale nadal bardzo żywotny.

Wreszcie Kajsa odsunęła Wilka i szybkim krokiem weszła do domu.

- Tato! - krzyknęła.

Ojciec wyszedł z gabinetu i spytał spokojnie:

- To ty? O co chodzi?

- Muszę powiedzieć ci coś ważnego.

- Co, znów cię uderzył?

- Nie, to nie to.

- Wejdz do gabinetu, porozmawiamy. Weszli do środka, ojciec zamknął drzwi i zasiadł za biurkiem.

- Cóż to za ważna sprawa, córko?

Kajsa opowiedziała mu całą historię. Gdy skończyła, Ole powoli pokiwał głową i zapytał:

- Jesteś tego pewna, Kajso?

Dziewczyna usiadła przy biurku.

- Tak, to on, tato. Koński włos, który znalazłam, pochodził z jego peruki. Od razu to zrozumiałam.

- To nie dowód, Kajso.

- Wiem, że mam rację, tato. Musisz mi uwierzyć!

- Wierzę, ale to nie wystarczy. Czy potrafisz udowodnić, że to Wilhelm zabił tę dziewczynkę i zranił Kallina?

- Nie, ale...

- Zrozum, moja droga, że bez dowodu nie mogę go aresztować. Twoje słowa to za mało, żeby wytoczyć mu proces i go skazać. Proponuję, żebyś wróciła do domu i zachowywała się tak jak zwykle.

Kajsa nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- On jest mordercą, a ty każesz mi do niego wrócić?!

- Nie możemy wzbudzić jego podejrzeń. Ty do niego wrócisz, a ja tymczasem spróbuję trochę powęszyc.

- Kiedy ustąpisz ze stanowiska lensmana, tato?

- W myślach robię to codziennie. - Machnął ręką. - Ale mam jeszcze tyle spraw do uporządkowania... Posłuchaj mnie teraz: nie wypytuj go o nic. Postaraj się być tak oddaną żoną, jak tylko potrafisz. Obiecujesz?

- Tak, tato.

- No dobrze. Oboje wiemy, że to sprytny i przebiegły człowiek. Wierzę ci, Kajso, i boję się o ciebie. Rozejrzę się za kimś, kto mógłby tam z tobą zamieszkać.

- Może Valborg?

Ojciec oparł łokcie na stole.

- Jeśli chcesz, nie mam nic przeciwko temu. Poproszę też Larsa, żeby się do ciebie przeniósł. Wilhelm zgodzi się na to, bo potrzebuje ludzi do pracy.

- Dobrze, będę trochę spokojniejsza.

- No, a teraz wracaj już do domu.

Kajsa podeszła do niego szybko i uściskała go serdecznie.

- Dziękuję, tato.

- Nie ma za co. Jesteś przecież moją córką. Jeśli on zabił tę dziewczynkę jako młody chłopak, to i byłby w stanie zabić jako dorosły. Ale muszę to udowodnić i właściwie rozegrać, Kajso. On nie może się domyślać, że coś wiesz.

Kajse znów ogarnął lęk. Bała się o własne życie i musiała to uświadomić ojcu.

- Uważam, że powinnam tu zostać, tato. Ole westchnął i odparł:

- Tak, wiem, ale dopóki nie mamy niezbitego dowodu, byłoby to niebezpieczne i dla ciebie, i dla nas. Każę któremuś z moich parobków obserwować wasz dom.

- Jeśli go złapiecie, będę wolna!

- Ale na jakiej podstawie mam go zatrzymać? Dowód, córko! Dowód! Potrzebuję dowodu.

- Koński włos w stodole! Kallin widział napastnika w peruce. Ja też. Spróbuję go odnaleźć. Gzy to nie wystarczy? Możemy złożyć zeznania - upierała się Kajsa.

- Nie jestem pewien. Koński włos wcale nie musi pochodzić z tej peruki. I nie chcę, żebyś go szukała, bo to może być dla ciebie niebezpieczne. Chyba że znalazłabyś tę perukę...

- Spróbuję. Wilhelm pojechał coś załatwić. Zwykle wraca po kilku godzinach - ciągnęła z nadzieją. Tak, peruka mogła być dowodem!

Ole poprawił się w krześle i popatrzył na córkę.

- No dobrze, ale nie ryzykuj!

- Nie pójdę do stodoły, jeśli on jest już w domu.

- A zatem wiesz, co masz robić.

Kajsa usłyszała za drzwiami głos matki. Podeszła do nich i dodała:

- Przyślij do mnie Valborg, tato. - Wyszła na korytarz i zobaczyła, że matka idzie do kuchni. - Mamo!

Amalie odwróciła się zaskoczona. - Kajso, co ty tu robisz? Coś się stało? Czyżby on znów...?

- Nie, mam, chodzi o coś innego. Opowiedziała jej wszystko od początku, a Amalie słuchała z coraz większym przerażeniem.

- Wilhelm jest mordercą? Nie mogę w to uwierzyć... - Jestem tego pewna. Ojciec każe mi do niego wrócić, ale ja się boję.

- Jak Ole może tak cię narażać! - wykrzyknęła Amalie.

- No trudno, mam. Muszę się pośpieszyć, żeby odnaleźć tę perukę, zanim Wilhelm wróci

- Perukę? No nie! Nie wolno ci tam jechać! Idę porozmawiać z ojcem. - Matka zdecydowanym krokiem ruszyła do gabinetu.

Kajsa usiadła na kanapie i poczuła, jak bardzo jest zmęczona i wystraszona. Zamknęła oczy, ale zaraz usłyszała, że ktoś schodzi po schodach. To była Helga.

- Kajsa? Co tu robisz? - spytała stara służąca i przysiadła obok niej.

- Odkryłam coś okropnego. Matka rozmawia teraz o tym z ojcem - odparła dziewczyna.

- Czy to ma związek z Wilhelmem? - Tak, Helgo.

Drzwi gabinetu otworzyły się i wyszła Amalie.

- Rozmawiałam z ojcem. On uważa, że powinnaś wrócić, Kajso. W wielu sprawach ma rację, ale ja się o ciebie boję. Wilhelm już raz pobił cię dotkliwie. Ale wcześniej zachowywał się poprawnie, więc nikt go nie podejrzewa.

Po chwili w drzwiach gabinetu stanął ojciec.

- Nie wiem, co zrobić - przyznał z desperacją.

- Kajsa musi tu zostać! - stwierdziła Helga. - No i co dalej?

- Mam pewien pomysł... - rzekła Amalie. - Tak? - Ole uniósł brew.

- Ole, jedź do doktora Jenssena i powiedz mu, w jakiej sytuacji jest Kajsa. Ona uda, że ma bóle, doktor ją zbada i...

- Wilhelm w to nie uwierzy.

- Posłuchaj mnie, Ole. To jedyne wyjście! Doktor Jenssen poinformuje Wilhelma, że Kajsa musi leżeć przez całą ciążę i że Helga będzie ją pielęgnować. Kajsa jest młoda i potrzebuje opieki bliskiej osoby.

Mąż spojrzał na nią sceptycznie.

- On nigdy w to nie uwierzy.

- Ludzie we wsi darzą doktora Jenssena wielkim szacunkiem. Poza tym Wilhelm pragnie tego dziecka i zrobi wszystko, żeby je ratować.

- Nie jestem pewien. Przecież już raz pobił Kajkę...

- Był wtedy pijany, nie wiedział, co robi.

- Może znów się upić. - Ole zastanawiał się chwilę, po czym uznał:

- Dobrze, warto spróbować. Od razu ruszam do doktora. A ty, Kajso, wraz z matką jedź do domu.

Rozdział 2

Kajsa upewniła się, że Wilhelma nie ma w obejściu, po czym szybko pobiegła do stodoły. W brzuchu ścisnęło ją ze strachu i przejęcia. Matka stała na czatach na dziedzińcu, Lars też był niedaleko, powinna więc czuć się bezpieczna, ale mimo to paraliżował ją lęk.

Wrota skrzypnęły lekko, kiedy je otwierała. Zapałki jak zawsze leżały na belce. Kajsa schyliła się po latarnię, zapaliła ją i powoli weszła do środka. Słyszała bicie własnego serca.

Doszła do miejsca, gdzie znalazła koński włos, i usiadła na stosie słomy. Rozejrzała się, a potem zerknęła na małe okienko. Schyliła się i zaczęła szukać peruki, ale nigdzie jej nie zauważyła. Odstawiła latarnię, uklękła i na kolanach macała słomę. Na próżno.

A więc Wilhelm już zabrał dowód. Szczwany lis.

Wstała, podbiegła do wrót i zgasiła latarnię. Najwyższy czas wracać, bo on w każdej chwili mógł się pojawić. Matka i Lars czekali na nią w napięciu.

- Mamo, peruki nie ma. Nie mogę tu zostać. Jestem pewna, że Wilhelm coś knuje.

Amalie przyznała jej rację.

- W takim razie jedziemy do Tangen, kładziesz się do łóżka i udajesz chorą. Ojciec posyła kogoś po Wilhelma, żeby zobaczył cię na własne oczy - zaproponowała.

- Dobrze, mamo.

- Musimy się pośpieszyć. On lada moment może tu być - ponaglił Lars.

Kajsa odczuła ulgę. Atmosfera tego gospodarstwa zawsze ją mroziła. Nigdy nie była tu szczęśliwa i miała nadzieję, że nie będzie musiała tu powrócić.

Usłyszała pod drzwiami kroki Wilhelma i z trudem wycisnęła kilka łez. Gdy wszedł, załkała głośno. Musiała dobrze odegrać swoją rolę.

Matka trzymała się dyskretnie z tyłu, a Lars był gdzieś na dziedzińcu. Wilhelm doskoczył do łóżka, spojrzał pytająco na Amalie, a potem na Kajsę.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony.

- Mam bóle brzucha. Tak się boję o dziecko! Ojciec już wezwał doktora.

Wilhelm zbladł.

- Dziecko? Myślisz, że możesz je stracić?
- Nie wiem, ale coś jest nie tak... - jęknęła.
- Pójdę zobaczyć, czy doktor jedzie. - Tak, idź.

Skuliła się i płakała głośno, póki nie ucichł odgłos jego kroków. Matka podeszła do niej i szepnęła:

- On się boi, to widać. Nasz plan powinien się powieść. Wilhelm zostanie ukarany za to, co zrobił, ale najważniejsze, aby nie podejrzewał, że coś wiesz.

- Tak, mamo, masz rację.

Kajsa chciała wierzyć, że wszystko pójdzie dobrze. Położyła się wygodniej, podciągnęła kołdrę pod brodę i zamknęła oczy. Pozostało jej tylko czekać.

Musiała zasnąć, bo aż się wzdrygnęła, gdy usłyszała głos doktora. Usiadła na łóżku i zauważyła, że matki nie ma w pokoju.

- Leż spokojnie. Gdzie cię boli?

- Brzuch... To pewnie dziecko - jęknęła i uroniła kilka łez. Wilhelm stał za lekarzem i obserwował wszystko uważnie.

Doktor Jenssen odsunął kołdrę, pomacał jej brzuch, pokiwał głową i mruknął coś pod nosem. Potem odwrócił się do Wilhelma.

- Teraz wyjdź, bo muszę zbadać twoją żonę - nakazał władczo.

- No dobrze, zaczekam za drzwiami - odparł Wilhelm i się oddalił.

Doktor usiadł na krześle przy łóżku.

- Wiem, co mam robić. Teraz chwilę odczekamy, a potem wezwę go i powiem, co trzeba.

- Dziękuję, doktorze. - Kajsa uśmiechnęła się z ulgą. Lekarz uścisnął jej dłoń.

- Nie martw się, Kajso. Znam cię od dziecka i życzę ci jak najlepiej.

- Jestem panu bardzo wdzięczna. On jest niebezpieczny - szepnęła.

- Wiem. Teraz połóż się na boku, a ja go zawołam. Zrobiła, jak radził. Po chwili do pokoju wpadł Wilhelm i spytał z przejęciem:

- Co z dzieckiem? Doktor odchrząknął.

- Obawiam się, że twoja małżonka jest przemęczona. Przez dalszą część ciąży musi leżeć w łóżku. To trudne, ale konieczne dla bezpieczeństwa dziecka. Kajsa miała krwawienia, poza tym nie podobają mi się ślady na jej ciele. Chyba to nie twoja wina, Wilhelmie? - rzucił ostrym tonem.

Kajsa uśmiechnęła się w myślach. Doktor wiedział, co robi.

- J... ja nie chciałem...

- Kajsa musi tu zostać, pod opieką najbliższych. Helga ma doświadczenie z brzemiennymi kobietami i zawiadomi mnie, gdyby coś ją zaniepokoiło.

- Moja żona ma zamieszkać w Tangen?! No wie pan... Ona musi mieszkać u mnie!

Kajsa aż się skuliła. Modliła się, żeby doktor go przekonał.

- Nie zależy ci na dziecku? - spytał surowo Jenssen. - Ależ oczywiście, że zależy - zapewnił Wilhelm, a po chwili dodał: - Przecież Helga też mogłaby mieszkać u mnie.

- Nie sędzę, aby na to przystała - odparł doktor stanowczo. - Poza tym Kajsy nie wolno teraz przewozić. Musisz mnie posłuchać!

Kajsa słyszała, że doktor jest poirytowany. Zacisnęła powieki i czekała na reakcję męża.

- Kajsa, śpisz? - zapytał.

Odwróciła się powoli i potarła oczy, udając zaspaną.

- Nie czuję się dobrze, chyba się zdrzemnęłam... Wilhelm wydawał się zdesperowany i dostrzegła w tym szansę, że się podda.

- Chcesz zamieszkać w Tangen?

- Tak chyba będzie bezpieczniej dla dziecka... - odparła cicho.

Wilhelm przypatrzył się jej uważnie, po czym przeniósł wzrok na doktora.

- Niech tak będzie, ale będę odwiedzał moją żonę, kiedy tylko zechcę.

- Oczywiście, masz do tego pełne prawo.

Kajsa odetchnęła dyskretnie. Wreszcie trochę tu pomieszka! Może ojcu uda się w tym czasie znaleźć dowód winy Wilhelma.

Lekarz przyjął należność za wizytę, skłonił się uprzejmie i powiedział:

- Daj znać, Kajso, gdybyś poczuła się gorzej.

Po jego wyjściu Wilhelm przysiadł na skraju łóżka i westchnął.

- To moja wina. Nie powinienem był cię uderzyć... - Westchnął ciężko. - Tak mi wstyd. - Ujął jej dłoń i ścisnął delikatnie. - Mam nadzieję, że mi wybaczysz...

- Pewnie wybaczę, ale musi minąć trochę czasu. A teraz daj mi odpocząć. Nie martw się o dziecko. Helga się nami zaopiekuje. Od razu zauważy, gdyby coś się działo. To ona przyjęła mnie na świat.

- Naprawdę? No to jesteś w bezpiecznych rękach. Ale jednak ona nie jest akuszerką. Ja ci ją znajdę. Będzie mieszkać u nas, w moim gospodarstwie.

Kajkę ogarnął gniew. Powinna była się domyślić, że Wilhelm zastawi na nią pułapkę. Wypytywał ją o Helgę, żeby móc zmienić plany. Ale ona się nie podda! Zostanie tu, w domu!

- Nie, Wilhelmie. Musimy zrobić tak, jak kazał doktor. Zostanę tutaj.

Puścił jej dłoń i mruknął:

- Wcale mi się to nie podoba.

Całą siłą woli postarała się zachować spokój. Wiedziała, że nie wolno jej popełnić żadnego błędu.

- Wilhelmie, powinnam być tu, gdzie czuję się bezpieczna. Helga będzie się mną opiekować przez całą dobę.

- Mogłaby to robić akuszerka - upierał się Wilhelm. - U nas w domu.

- Słyszałeś przecież, co powiedział doktor? - przypomniała tak spokojnie, jak tylko mogła, po czym zgięła się wpół. - Boli! Boże, nie chcę stracić dziecka! - jęknęła.

- To rozstrzyga sprawę. Zostajesz tutaj.

- Dziękuję, Wilhelmie.

- Będę cię odwiedzał codziennie.

- Dobrze - odparła, ale w głębi duszy miała nadzieję, że już nigdy go nie zobaczy.

Rozdział 3

Ole wiele razy zaglądał do gospody i pytał o Ramona, ale ślad po nim zaginął. Może wreszcie wyjechał i Tron z Hannele w końcu będą mogli odetchnąć i przestać się obawiać, że stracą Marnę.

Już miał ruszać dalej, gdy dostrzegł nadjeżdżające sanie. Na koźle siedział Wilhelm. Odwiedzał Kajsę kilka razy dziennie i Olemu nie bardzo się to podobało. Zdziwił się jednak, gdy kuzyn minął go bez słowa i pojechał w stronę Tangen. Najwyraźniej był na niego zły.

Po jakimś czasie o mało nie spadł z konia, bo zobaczył, że drogą idzie Kajsa. Co też ona sobie myśli? Przecież Wilhelm właśnie do nich pojechał.

Zbliżył się do niej i powiedział surowo:

- Wilhelm niedawno tędy przejechał! Musisz natychmiast wracać do domu!

Kajsa spojrzała na niego i odparła spokojnie:

- Nie, tato. On zajechał na dziedziniec, ale od razu zawrócił i odjechał.

- Nie widziałem, żeby wracał.

- Wybrał inną drogę.

- No cóż. Powinnaś jednak być ostrożniejsza. Wilhelm nie może się domyślić, że to tylko gra.

- Nie domyśli się.

Kajsa zerknęła w kierunku lasu. Ole powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczył Kallina, który szedł do wsi z jakąś paczką pod pachą. Odchrząknął i córka odwróciła się do niego.

- Idź już do domu, Kajso. Nie wolno ci teraz marzyć o Kallinie - nakazał stanowczo.

- Wiem, wiem. - Zapatrzyła się chwilę przed siebie, po czym pobieгла w stronę domu.

Ole miał nadzieję, że wszystko się wyjaśni i że pozbędzie się Wilhelma raz na zawsze. Na pewno znajdzie dowód, bo trzech jego ludzi cały czas obserwoowało gospodarstwo kuzyna.

Kajsa nie powinna być we władzy Wilhelma. Nie powinna być bita. Teraz jest bezpieczna, ale jak długo to potrwa?

Już następnego dnia nadarzyła się okazja, żeby przeprowadzić dochodzenie. Doszły go bowiem słuchy, że Wilhelm często przebywa w lesie, i wielu ludzi widziało go w pobliżu Szłasa Czarownicy.

Ole postanowił sprawdzić, co kuzyn tam robi. Nie mógł się już doczekać wyjaśnienia sprawy. I odzyskania Kajsy oraz majątku. Wilhelm pójdzie do więzienia, bo tylko na to zasługuje.

Kajsa pobiegła do domu. Przed oczami wciąż miała Kallina. Szedł przez łąkę i niósł jakąś paczkę. Dokąd zmierzał? I co niósł w tej paczce? Jej serce zabiło mocniej na jego widok. Tęskniła za nim, za jego bliskością. Chciała leżeć w jego objęciach, słuchać jego głosu i patrzeć w jego brązowe oczy.

Weszła do domu, zamknęła za sobą drzwi i zdjęła płaszcz. Postanowiła najpierw się przebrać, zanim pójdzie do salonu, do matki i Helgi. Pobiegła więc na górę do swojego pokoju i szybko włożyła czystą sukienkę. Usiadła przed lustrem i zdziwiła się, jak ładnie wygląda. Włosy miała błyszczące, oczy lśniące, a policzki rumiane i zdrowe. Tylko nad brwią wciąż widać było ślad uderzenia. No i te siniaki na ciele.

Wstała, wygładziła wełnianą sukienkę i zeszła na dół do salonu. Było tam miło i ciepło. Ogień trzaskał w kominku i migotały płomienie świec łożowych.

- Kajso, tak się przestraszyłam, gdy zobaczyłam, że Wilhelm zajeżdża na dziedziniec. Na szczęście odjechał. Dopiero by było, gdyby odkrył, że cię tu nie ma! - odezwała się matka.

- Ja widziałam, że zawraca, mamó. Nie wyszłabym, gdybym się wcześniej nie upewniła.

Usiadła obok Helgi, która robiła szydełkiem narzutę na łóżko.

- Już niedługo ją skończę, Kajso. - Helga uśmiechnęła się, nie przerywając pracy.

- Ale chyba masz chwilę na filiżankę kawy? Poprosiłam Valborg, żeby przyniosła nam kawę i ciastka - zwróciła się do niej Amalie.

Helga uniosła wzrok.

- O, tak, zawsze mam czas na łyeczek kawy!

Kajsa czuła się w ich towarzystwie dobrze i bezpiecznie. Rozkoszowała się rodzinnym domem i jego cudowną atmosferą.

- Jestem pewna, że ojciec pojechał za Wilhelmem. Oby ten okrutnik go nie zauważył - powiedziała do matki, która odkładała właśnie robótkę i druty do koszyka.

- Ojciec słyszał, że Wilhelm często przebywa w pobliżu szałasów. Mam nadzieję, że nie para się czarami...

Kajsa otworzyła szeroko oczy.

- A co on tam robi?
- Tego właśnie ojciec chce się dowiedzieć.
- Tam straszy, mamó.

Matka z powagą skinęła głową.

- Tak, już od wielu lat w tym miejscu czai się zło. Wilhelm powinien mieć się na baczności.

Kajsę nagle ogarnęła złość.

- Pewnego dnia zapłaci za to, co zrobił!
- Na pewno. Ojciec się o to postara.
- Tymczasem do pokoju weszła Valborg z kawą i ciastami, postawiła tacę na stole i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi. Amalie napełniła filiżanki, a Helga przelała nieco kawy na spodek i stwierdziła z uśmiechem:

- Pięknie pachnie!

Kajsa skosztowała kawałek drożdżowego ciasta, popiła kawą, po czym sięgnęła po następny. Ciasto było pyszne. Helga zmarszczyła czoło i ostrzegła ją:

- Ostrożnie ze słodyczami, dziewczyno, bo utyjesz! - Ależ, Helgo! - Amalie wybuchła śmiechem. - Kajsie to nie grozi. Jest bardzo szczupła.

- Na razie, a co będzie dalej? - mruknęła stara służąca. Kajsa odetchnęła. Jak dobrze było znów się uśmiechać,

czuć radość w sercu i lekkość w duszy. Już od dawna tak się nie czuła. Znowu pomyślała o Kallinie i zalała ją gwałtowna fala tęsknoty. Jeśli on jest teraz we wsi, to może mogłaby go poszukać? Raptem ogarnęły ją niepokój i podniecenie.

- O czym myślisz? - zaskoczyła ją pytaniem matka.

- O niczym. Ale chciałabym wyjść na przechadzkę, mamó. Strasznie tu duszno.

- Nie wolno ci, Kajso! Powinnaś być w domu - sprzeciwiła się matka.

- Muszę odetchnąć świeżym powietrzem!

- A jeśli zobaczy cię Wilhelm? Na razie miałaś szczęście, ale pamiętaj, że on tu wróci.

- Jest u siebie. Poza tym śledzi go tata. Na pewno powiadomiłby nas, gdyby Wilhelm tu zawrócił. - Wstała. - Przejdę się kawałek. Nie zatrzymuj mnie, proszę.

- No dobrze, ale bądź w pobliżu - zgodziła się matka z rezygnacją.

- Oczywiście.

Helga wzięła kawałek ciasta i łypnęła na Kajsę.

- Dlaczego jesteś taka ożywiona? Coś planujesz? Kajsa zaprzeczyła gwałtownie.

- Ależ skąd!

- Znam cię, dziewczyno! Nie oddalaj się od obejścia. Kajsa źle się poczuła pod podejrzliwym spojrzeniem służącej. Helga była przenikliwa i nic nie uszło jej uwagi.

- Będę w pobliżu - zapewniła i podeszła do drzwi. Jest dorosła i sama może decydować, co ma robić!

- Kajso!

Zatrzymała się w progu. Matka patrzyła na nią z powagą.

- Jeśli za bardzo się oddalisz, może być naprawdę źle. Chyba to rozumiesz?

- Tak, mamo.

Wyszła do sieni i szybko włożyła płaszcz. Po chwili była na dziedzińcu i stąd pobiegła ścieżką w dół.

Trudno, nie posłucha matki i Helgi. Musi zobaczyć Kallina! Usłyszeć jego głos. Spojrzeć w jego brązowe oczy. Powiedzieć mu, że go kocha. Musi!

Wkrótce ujrzała przed sobą wieś. Minęły ją sanie z kilkorgiem sąsiadów. Kiwnęła im głową i szybko szła dalej.

Kallin, tęsknię za tobą, mówiła w duchu. Kocham cię. Jesteś we wsi? Proszę cię, bądź!

To z nim chciała być. On żył w jej sercu!

Ostatni odcinek drogi znów przebiegła.

Zatrzymała się przed gospodą w chwili, kiedy akurat wychodził z niej Peter. Czyżby znów pił? Ale gdy stanął przed nią, stwierdziła, że nic na to nie wskazuje.

- To ty, Kajso? Jak się masz? - spytał miłym tonem.

- Dobrze, a ty? - odparła i spojrzała na sklep. Ciekawe, czy Kallin jest u pana Hansena?

- U mnie wszystko dobrze - uśmiechnął się Peter. - Kallin tam jest, jeśli to o niego ci chodzi.

- Naprawdę? Muszę się z nim zobaczyć.

- Hm, a gdzie twój mąż? Doszły mnie nieładne plotki na jego temat. Czy to prawda, że...

Kajsa spuściła wzrok. Przykro jej było wracać myślami do tego smutnego wydarzenia. A więc wszyscy o tym słyszeli, nawet Peter.

- Mieszkam teraz w Tangen, Peter - powiedziała cicho. - To bardzo dobrze. Ale jak twoja matka mogła się zgodzić na ten ślub?

- Nie wiem.

Szybko pocałował ją w policzek.

- Idź do niego. Kallinowi jest chyba tak samo źle jak tobie. Kajsa pobiegła do sklepu i weszła do środka. Kallin stał przy oknie i oglądał wędkę z kijem z ciemnego drewna. Stała obok niego i szepnęła: - Kallin...

- Kajsa? Co ty tu robisz? - Rozejrzył się szybko i pociągnął ją za sobą na zewnątrz.

- Widziałam cię, jak szedłeś przez pole. Musiałam się z tobą spotkać! - Zapatrzyła się w jego ciemne oczy i ogarnęła ją błogość.

- Tak, przyniosłem sklepikarzowi paczkę. - Tęsknię za tobą, Kallin. Do porodu będę mieszkać w Tangen. Musisz mnie odwiedzić.

- W Tangen? Dlaczego? Opowiedziała mu całą historię.

- O, Boże! To był on? - Kallin przyciągnął ją gwałtownie do siebie. - Tak strasznie mi przykro. Że cię uderzył, że...

Uwolniła się z jego uścisku i dodała z powagą:

- On jest niebezpieczny. Ty też musisz być ostrożny i uważać na siebie. Obiecuj mi to. - Już chciała pogłaskać go po policzku, gdy zauważyła, że pan Hansen wyszedł na próg sklepu i patrzy na nich z zaciekawieniem.

- Obiecuję, ale nie możesz mnie prosić, żebym odwiedził cię w Tangen. On wtedy zrozumie, że go oszukujesz.

- Wiem, ale tak za tobą tęsknię...

- Musisz wracać do domu. On nie może się dowiedzieć, że tu byłaś.

- Musiałam cię zobaczyć i usłyszeć twój głos - szepnęła. Sklepiarz śledził ich wzrokiem.

- Biegnij do domu, Kajso! Musisz być ostrożna, bo to się źle skończy - ostrzegł ją z troską.

- Tak, tak - rzuciła i szybkim ruchem przesunęła palcem po jego dłoni.

Potem pobiegła drogą pod górę i zobaczyła, że Peter z trudem człapie po zaśnieżonym polu. Dokąd on idzie?

Z zamyślenia wyrwał ją głos matki, która wyszła jej naprzeciw.

- Kajso, gdzie byłaś? - spytała poruszona.

- Przeszłam się trochę.

- Dziewczyno! Czy ty w ogóle nie myślisz? Wilhelm może być w pobliżu. Poza tym ludzie zaczną gadać i dojdzie to do jego uszu!

Matka była tak wściekła, że aż drżały jej ręce. Kajsa poczuła wyrzuty sumienia i nagły lęk. Co ona najlepszego zrobiła! Jej życie było zagrożone, a ona pobiegła do wsi. Brzuch ścisnął się jej boleśnie.

- Kallin był we wsi, a ja tak strasznie za nim tęsknię!

- Wracaj do domu. Jeśli chcesz się uwolnić od tego szaleńca, nie możesz nigdzie wychodzić. Tak się umawiałyśmy. Mam wielką nadzieję, że to się uda. - Matka była wyraźnie zmartwiona.

Doszły razem do domu. Na progu Amalie pchnęła ją lekko do środka i dodała gniewnie:

- To był ostatni raz, Kajso. Więcej nie może się to powtórzyć. Ja w twoim wieku też bywałam nieposłuszną, ale ty spodziewasz się dziecka. No i jesteś żoną mordercy! A teraz idź do siebie na górę i poleż aż do obiadu!

- Dobrze, mamu - odparła Kajsa ze skruchą. Zrezygnowana, weszła powoli na piętro. W pokoju rzuciła buty i płaszcz na podłogę i znów się zamyśliła. Jeśli nie będzie mogła nigdzie wyjść przez kilka miesięcy, to chyba zwariuje! Ale wiedziała, że to konieczne.

Położyła się na łóżku i zapatrzyła w sufit. Ogarnął ją smutek, że nie zobaczy Kallina aż do narodzin dziecka.

Ta myśl była nie do zniesienia. Przecież to on jest ojcem dziecka! On powinien śledzić, jak rośnie w niej nowe życie. A ona powinna być jego żoną, mieszkać z nim w jego chacie i być szczęśliwa!

Zalała ją paląca gorycz. Wszystko to zostało jej odebrane, bo ojciec przegrał majątek w karty! Miała tylko nadzieję, że teraz zdoła złapać Wilhelma i zamknąć go za to, co zrobił. Ale czy na pewno? Jej okrutny mąż jest taki przebiegły!

Znów zobaczyła jego złośliwy uśmiech, gdy biegł za dziewczynką do lasu. Wyobraziła sobie, jak ją mamił, jak udawał, że jest miły i uprzejmy. A potem bezwzględnie pozbawił ją życia.

Wstała z łóżka, zdjęła sukienkę i znów się położyła. Nie mogła jednak uleżeć spokojnie. Szczekała zębami z przerażenia. Otaczało ją zło, a ona nie wiedziała, jak z nim walczyć. Naciągnęła kołdrę aż pod brodę, znów zamknęła oczy i próbowała się uspokoić. Wreszcie zdołała zasnąć.

Rozdział 4

Peter był w drodze do zagrody. Wydawało mu się, że wybrał krótszą drogę, ale teraz nie był już tego pewien. Przed sobą miał zaspę śniegu i zamarznięty staw.

Podrapał się w głowę i zapatrzył przed siebie. Gdzie jest zagroda? Może zabłądził? Nie, to niemożliwe. Znał las i każdą w nim ścieżkę jak własną kieszeń, tyle że teraz wszystko leżało pod śniegiem. Pomyślał chwilę i ruszył dalej. Postanowił przejść po zamarzniętym stawie, bo śnieg leżał na nim cieńszą warstwą.

Wszedł na lód i zaczął ostrożnie stawiać kroki. Lód pewnie był już gruby, bo mróz trzymał od dawna, Peter jednak wolał zachować przezorność. Przeszedł przez staw, odetchnął z ulgą i brnął dalej. Dotarł do lasu i wybrał mniej zaśnieżone ścieżki. Drzewa stały wokół niego gęstą ścianą.

Po jakimś czasie ujrzał przed sobą polanę, ale nadal nie poznawał okolicy. Musiał pomylić drogę. Zaklął pod nosem i poczuł, że brzuch ściska mu się z lęku. Nagle dostrzegł, że na skraju polany coś się poruszyło. Jakby jakaś postać. Zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć.

- Halo! Jest tam kto? - zawołał.

Dziwne, teraz nie widział już nikogo, choć przed chwilą był pewien, że ktoś tam stoi i patrzy na niego. - Halo?

Żadnej odpowiedzi. Czyżby mu się tylko przywidziało? Ruszył dalej przez śnieg. Otulił się ciaśniej płaszczem, bo słońce schowało się za chmurami i zrobiło się lodowato. Poczuł, że pomimo rękawiczek marzną mu dłonie. Skręcił w prawo i znów zaczął się przedzierać przez zaspę śniegu. Zmęczył się tak bardzo, że ledwo ruszał nogami. Źle zrobił, wybierając tę drogę, postanowił więc zawrócić.

Skręcił, ale wtedy stracił równowagę i upadł. Do diabła, jak można być tak niezgrabnym? Próbował się podnieść, lecz znów padł jak długi. Wreszcie z trudem wstał i zamrugał powiekami, żeby strząsnąć z nich śnieg.

Oparł się o pień drzewa i oddychał ciężko. W piersiach go piekło, mróz stawał się nie do wytrzymania. Już prawie stracił czucie w stopach. Co teraz będzie? Czyżby miał zakończyć życie tu, w lesie? Nie, musi iść dalej, musi wykrzesać z siebie jeszcze trochę siły!

Zdawało mu się, że idzie już całą wieczność, ale nikogo nie spotkał. Zaczynał tracić nadzieję. Niedługo zapadnie ciemność i co wtedy?

Położy się na śniegu i będzie czekał na śmierć? Zatrzymał się i rozejrzał dookoła. Znowu wydało mu się, że nie jest sam. Odwrócił się, zmrużył oczy i spojrzał na las. Na jego skraju stał mężczyzna, teraz był tego pewien. Peter pomachał do niego energicznie ręką.

- Halo, kim jesteś?

Mężczyzna ukrył się za pniem drzewa, ale po chwili znów się pojawił. Peter zadrżał, bo nigdy wcześniej go nie widział.

- Halo, możesz tu podejść? Potrzebuję pomocy! - zawołał.

Mężczyzna stał nieruchomo i tylko wpatrywał się w niego. Peter przełknął ślinę. Dlaczego on nic nie mówi?

Z trudem zaczął iść w jego stronę, ale nieznajomy nadal się nie poruszył.

- Potrzebuję pomocy - powtórzył Peter.

- Stój! - odezwał się obcy i coś w jego głosie sprawiło, że Peter natychmiast usłuchał.

Nagle wydało mu się, że widzi mężczyznę niewyraźnie. Zrobiło mu się słabo i poczuł, jak mróz rozchodzi się po jego ciele.

- Marzniesz? - spytał nieznajomy.

- Tak. Zabłądziłem w lesie. Chodzę po nim już od kilku godzin.

- A dokąd idziesz?

Peter nadal nie widział go wyraźnie, lecz zauważył, że jest wysoki, postawny, ciemnowłosy i że wygląda nieprzyjemnie.

- Do zagrody Kauppich.

- To idziesz w złym kierunku. Zagroda Kauppich leży tam. - Mężczyzna wskazał ręką na prawo.

- A gdzie teraz jestem? - Peter zrobił krok w jego stronę, lecz tamten cofnął się i uniósł ramię.

- Nie podchodź! Nie lubię tego - warknął.

Peter zamrugał powiekami. Czuł się tak słaby, że najchętniej położyłby się w śniegu i zasnął.

- Przepraszam. Możesz wskazać mi drogę?

- No... mogę. Ale nie do zagrody. - Jego głos zabrzmiał groźnie i Peter się zaniepokoił. Mężczyzna wydał się wrogo nastawiony.

- Potrzebuję pomocy, żeby dojść do domu - wykrztusił z trudem Peter.

- Tak, dojdiesz do domu, ale nie do zagrody. Peter nie rozumiał, o co mu chodzi.

- Ja idę do zagrody, a ty wiesz, gdzie ona jest. Jeśli mi nie pomożesz, zamarznię tu na śmierć.

- Ha, ha! Tak, to ode mnie zależy, czy zechcę cię tam odprowadzić! On chyba stroi sobie z niego żarty! Peter pokręcił głową i postanowił udać, że jest silny.

- Sam znajdę drogę. Przepuść mnie! Mężczyzna także pokręcił głową i odparł:

- Nie, zostaniesz tutaj. Mam inne plany wobec ciebie. Jesteś głupcem! Najpierw kochasz się przez lata w Amalie, a teraz w jej córce. Wiesz przecież, że ma męża?

Twarz nieznanego wykrzywił grymas gniewu i Peter cofnął się przestraszony. Ten człowiek chyba zwariował!

- Jeśli mówisz o Kajsie, to traktuję ją jak bliską krewną, bo znam ją od maleńkości. A ty skąd znasz moją przeszłość i to, co się dzieje we wsi?

- Powiedzmy, że cię obserwowałem. Jesteś najgłupszym człowiekiem pod słońcem. Marnujesz życie na marzenie, które się nigdy nie spełni. Nie chciałeś zrozumieć, że Amalie kocha Olego. Wiele razy próbowałeś zniszczyć ich miłość. Co za dureń!

Peter zapatrzył się w mężczyznę. Kim on jest? Wydawał się naprawdę groźny. Nie było co liczyć na jego pomoc. Postanowił zebrać resztki sił i uciekać.

- Nigdy niczego między nimi nie zepsułem. Wiedziałem, że Amalie kocha Olego. A teraz zostaw mnie w spokoju. Jesteś szalony!

- Ha, ha! - Mężczyzna odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się upiornie. - Szalony? Ja szalony? - Podszedł do niego, a wtedy Peter odwrócił się i zaczął uciekać.

- Nie dasz rady uciec! Jesteś zbyt słaby! - zawołał za nim nieznanomy.

Peter biegł dalej, ale nogi miał jak z ołowiu. Z trudem włókł je za sobą. Nagle poczuł na swoim ramieniu silną dłoń. Upadł w śnieg, a wtedy obcy zwałił się na niego i przygniótł go swoim ciężarem.

- Zostaw mnie! - krzyknął Peter, ale tamten zaśmiał się tylko swoim mrocznym śmiechem. Peter zadrżał ze strachu. - Dlaczego to robisz? - wykrztusił.

Mężczyzna był ciężki i Peter nie mógł się ruszyć.

- Pocałowałaś Kajkę. - Nieznajomy zacisnął ramię na jego karku tak mocno, że ból dotarł aż do głowy.

- Nie, to nieprawda. Kiedy? - Peter bezskutecznie próbował się uwolnić.

- Sam wiesz, ty idioto! - Nie!

Peter leżał bez ruchu, bo inaczej nie mógłby zaczerpnąć powietrza. Bał się, że jeśli będzie się opierał, mężczyzna złamie mu kark.

- Obserwowałem cię przez wiele lat. Nie rozumiesz, że powinieneś trzymać się z dala od kobiety, która daje ci do zrozumienia, że cię nie chce?

- Amalie i ja jesteśmy przyjaciółmi - wydyszał Peter ledwo słyszalnie. Przed oczami latały mu mroczki, brakowało mu tchu. Czyżby miał tu umrzeć za coś, co zrobił wiele lat temu? Nie, to niemożliwe.

- Tak, przyjaciółmi! - prychnął obcy. - Amalie traktowała cię jak przyjaciela, ale ty się za nią uganiałeś. Każdego dnia tęskniłeś.

- Nie, to nieprawda - stęknął Peter. - Puść mnie!

- Dlaczego miałbym cię puścić? Pocałowałaś Kajkę, a to niewybaczalne.

- Mylisz się! Pocałowałem ją w policzek tylko dlatego, że zrobiło mi się jej żal. Mąż ją pobił i o mało nie straciła dziecka - wykrztusił.

Ucisk zelżał i Peter z ogromną ulgą nabrał powietrza. Z trudem ukląkł i wtedy poczuł coś zimnego na głowie.

- Co robisz? - spytał.

- Zastrzelę cię.

Peter patrzył sztywno przed siebie.

- Zastrzelisz mnie? Chcesz mnie zastrzelić?! - Jego głos przeszedł w falset.

- Tak. Nie jesteś nic wart. Przez całe lata nie robiłeś nic innego, tylko piłeś i wszczynałeś awantury we wsi. Jesteś szumowiną - syknął mężczyzna za jego plecami,

Petera sparaliżował strach.

- Czy ja cię znam?

- Nie, nie znasz - odpowiedział mężczyzna i mocniej przycisnął lufę pistoletu do jego głowy. Peter zadrżał i przełknął ślinę. A więc ma umrzeć!

Nie, to nie może tak się skończyć! Przecież jest jeszcze młody i ma przed sobą wiele lat życia. Musi pomagać Kallinowi w zagrodzie i zająć się swoim synem, którego tak długo zaniedbywał. Już nawiązał z Gjermundem dobry kontakt! Nie może dopuścić, żeby tamten go zabił. Nie może!

Odwrócił lekko głowę i usłyszał, że nieznajomy odbezpiecza pistolet. Zaraz padnie strzał! Powoli wysunął rękę do tyłu, zamknął oczy, złapał napastnika za nogę i pociągnął. Pistolet upadł w śnieg, a wtedy Peter zdzielił obcego pięścią w twarz. Tamten krzyknął, po czym wszystko potoczyło się bardzo szybko. Peter przeturlał się po śniegu, złapał pistolet i próbował w niego wycelować, ale mężczyzna rzucił się na niego i wyrwał mu broń.

Obcy miał oczy jak sam diabeł i w dodatku okropnie śmierdział. Peterowi zrobiło się słabo, dostrzegł jednak, że tamten celuje w jego czoło.

- Nie zastrzelisz mnie! - krzyknął. - Jestem młody i mam przed sobą całe życie! Nie chcę umierać! - Zebrał resztki sił i kopnął napastnika w krocze. Pistolet pofrunął w powietrze i wylądował metr dalej. Rozległ się strzał.

Obcy skulił się na chwilę, po czym złapał się za ramię i wrzasnął:

- Niech cię diabli!

Peter stał nieporuszony i czuł, jak serce wali mu ze strachu. Co teraz będzie? Zerknął na pistolet. Nieznajomy zrobił to samo. Peter rzucił się w kierunku broni, ale mężczyzna był szybszy. Padł na śnieg i zabarwił go na czerwono. Krew spływała mu z ramienia.

Dostał, pomyślał Peter, i spróbował wyrwać mu pistolet. Tamten jednak był za silny. Powalił Petera na plecy i ponownie w niego wycelował.

- Ty głupcze! - syknął, skrzywił się i cofnął pistolet. Po chwili odwrócił się i pobiegł w górę ścieżki.

Peter oddychał ciężko. Już nie czuł zimna. Był odrętwiały, ale żył!

Wstał, otrzepał śnieg z ubrania i poszedł w przeciwnym kierunku niż ten, który wskazał mu obcy. Odnajdzie zagrodę, choćby musiał przeszukać każdą zaspę! Żyje, w duchu więc wznosił okrzyki radości.

Jego nogi stały się nagle lekkie, serce przepełniała radość i uwielbienie życia. Każdego dnia będzie dziękował Opatrzności! Każdego dnia będzie się uśmiechał i cieszył!

Teraz zrozumiał, jak kruche jest życie.

Biegł tak szybko jak nigdy dotąd. Wkrótce ujrzał przed sobą zagrodę. Pomyśleć, że cały czas był blisko domu! Wszedł do chaty, zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku. W izbie było ciepło, ogień płonął w palenisku, a w pokoju obok spał Kallin i głośno chrapał. Peter padł na kanapę i poczuł, że ogarnia go senność. Zamknął oczy i natychmiast zasnął.

Rozdział 5

Peter siedział na krześle przed Olem i opowiadał mu o człowieku, który zaatakował go w lesie. Początkowo nie zamierzał meldować o tym lensmanowi, ale Kallin nalegał, żeby to zrobił, bo szaleniec mógł także zagrażać innym mieszkańcom wioski. A skoro został ranny, nietrudno będzie go odnaleźć.

Ole wysłuchał relacji i pokiwał głową.

- No to najadłeś się strachu, Peter. I miałeś dużo szczęścia. - Właśnie. A już myślałem, że to koniec. - Peter poczuł, że znów ogarnia go niepokój.

- A teraz spróbuj jak najdokładniej opisać tego człowieka. - Ole wyjął notes i pióro.

Peter wysilił pamięć, żeby przywołać obraz napastnika, ale nie pamiętał zbyt wiele. Był pewien jedynie tego, że tamten miał ciemne włosy. I złe, diabelskie oczy.

Opisał mężczyznę tak dobrze, jak tylko potrafił.

- Może coś jeszcze? - dopytywał Ole. - Śmierdział. Ale najdziwniejsze miał oczy. Takie straszne, zimne i przenikliwe... - Peter aż się wzdrygnął.

- Przepraszam, że nie umiem powiedzieć nic więcej. Wszystko stało się tak szybko i bardzo się bałem.

- Możliwe, że widziałeś go już wcześniej?

- Nie, nigdy go nie widziałem.

- Zastanawiam się, czy to mógł być ktoś z wioski - myślał głośno Ole, stukając piórem w blat biurka.

- Znał Amalie i Kajsę. Zarzucił mi, że całowałem twoją córkę. Odpowiedziałem, że pocałowałem ją w policzek, bo było mi jej żal. Oskarżył mnie też, że przez wiele lat kochałem się w Amalie. - Prychnął. - A więc musi dobrze mnie znać.

- Tak. Ciebie i Amalie, i Kajsę - rzucił Ole w zamyśleniu.

- Ale powiedz mi jeszcze, czy włosy miał bardzo długie?

- Nie, niezbyt długie.

- Kajsza widziała u Wilhelma perukę. Zastanawiam się, czy...

- Nie, one nie były sztuczne. Chyba bym zauważył, gdyby...

- Cii, Peter. Daj mi pomyśleć. Peter zamilkł posłusznie.

- Jestem niemal pewien, że ten mężczyzna był zazdrosny o Kajkę. Znał też twoje uczucia do Amalie i... i długo cię śledził. Kiedy pocałowałaś Kajkę?

- Spotkałem ją po drodze do wsi. Zauważyła, że Kallin idzie z paczką, i postanowiła się z nim zobaczyć. Zatrzymałem ją i...

Ole zerwał się z krzesła.

- Co takiego?! - Przeciągnął dłonią po twarzy i zaklął pod nosem. - Do diabła! To musiał być Wilhelm. Zaraz jadę do niego. A potem zajmę się córką, która miała nie ruszać się z domu!

- Nie, to raczej nie on - zaoponował Peter. Nic z tego nie rozumiał. - Chociaż... coś w jego głosie brzmiało znajomo.

Ole zatrzymał się u drzwi, odwrócił się i dodał:

- Wiem, o czym mówię, Peter. Wilhelm wcale nie jest taki, jak ludzie sądzą. Już czas, żeby go wreszcie zamknąć i dowiedzieć się wszystkiego.

- Ja go nie rozpoznałem - zapewnił Peter. - Ale może ty masz rację?

Jeszcze raz spróbował przywołać twarz napastnika i poszukać w niej znajomych rysów, dawno jednak nie widział Wilhelma i nie pamiętał go zbyt dokładnie.

- On nosi perukę z końskiego włosia. Kiedyś przebierał się za Posępnego Starca i straszył ludzi. Już wtedy powinienem był coś z tym zrobić.

Peter spojrzał na niego i zgodził się z nim:

- Tak, tego człowieka powinno się zamknąć.

- Zadbam o to, żebyś już nigdy więcej go nie zobaczył. A teraz idź do domu i odpocznij. Widać, że nadal jesteś wstrząśnięty.

Peter faktycznie czuł się tak, jakby ciągle ktoś się za nim czaił.

- Wrócę do zagrody, a ty zawiadom mnie, jak już go złapiesz. Boję się tego człowieka.

- Na pewno cię powiadomię.

Ole wybiegł z domu, a Peter usiadł, włożył buty i kurtkę, ale gdy już sięgał do klamki, z kuchni wyszła Amalie i przywitała go serdecznie.

- Peter, ty tutaj? Nie zauważyłam, że przyszedłeś.

- Byłem u Olego, żeby zameldować mu o napaści.

- O napaści?!

- Tak, zostałem zaatakowany w lesie - zaczął Peter, po czym opowiedział jej całą historię.

Amalie zbladła i wykrzyknęła:

- Nie do wiary!

- Tak, ja nadal się boję, Amalie. Ale Ole już jest w drodze do Wilhelma. Mam nadzieję, że da sobie z nim radę i zdoła go zamknąć.

Amalie przygryzła wargę.

- Pojechał sam?

- Tak.

- Pójdę po Larsa i Bertila, niech jadą za nim.

- Ja to zrobię, a ty wracaj do kuchni - zaproponował Peter. Stwierdził, że Amalie wygląda równie ładnie jak kiedyś.

- Dziękuję, Peter. Uważaj na siebie! - I przytuliła się do niego policzkiem. Peter stał jak zamurowany.

- Amalie, ja...

- Nie, nic nie mów - przerwała mu. - Idę już. A ty opiekuj się Kallinem. To dobry chłopak i moja córka go kocha.

Peter wyprostował się i wykrztusił: - Ja cię kocham, Amalie.

- Ja też cię kocham, Peter. Ale są różne rodzaje miłości. - Tak, ale ja nigdy nie zapomnę...

- Idź już - ponagliła i szybko zniknęła w kuchni.

Peter stał jeszcze chwilę, po czym otworzył drzwi i wyszedł w zimowy wieczór. Zauważył Larsa i Bertila, którzy wychodzili właśnie ze stodoły, podszedł do nich śpiesznie i powiedział:

- Musicie jechać do Wilhelma. Ole pojechał tam sam i...

- A co się stało? - spytał Lars.

Peter opowiedział w skrócie o tym, co spotkało go w lesie.

- O, to rzeczywiście musimy się pośpieszyć! - rzucił Bertil i pobiegł do stajni.

Peter ruszył w drogę do domu. Miał nadzieję, że Ole sobie poradzi.

Rozdział 6

Ole długo stukał do drzwi, ale nikt mu nie otwierał. Wreszcie nacisnął klamkę i wtedy okazało się, że są zamknięte na klucz.

Zerknął w okna. Dom i obejście wydawały się opustoszałe. Zajrzał do stajni i stwierdził, że nie ma tam żadnego konia, chociaż Wilhelm miał ich cztery. Gdzie się więc podziały? Wrócił na dziedziniec i znów zerknął w górę. W pokoju Wilhelma poruszyła się firanka. Czyżby tam się ukrywał? Został ranny, ale czy szukał pomocy u lekarza? Jeśli tak, doktor powinien o tym zameldować; miał obowiązek powiadamiać lensmana o ranach postrzałowych.

Ole znów spojrział w okno i dostrzegł jakiś cień za firanką. Teraz był już pewien: Wilhelm jest w środku!

- Otwórz, Wilhelmie! - zawołał i wtedy cień zniknął. Cholera! Wilhelm bawi się z nim w chowanego! - Wiem, co zrobiłeś. Czy mam przyjść z ludźmi i wyważyć drzwi?!

Wilhelm nie odpowiedział, ale w innym oknie pojawiła się twarz, pewnie którejś ze służących. - Jego tu nie ma! - zawołała kobieta.

- A gdzie jest?

- Nie wiem. Jestem tu sama. Pani mieszka przecież w Tangen.

- To prawda, ale ty chyba musisz wiedzieć, gdzie jest twój pan? - Ole zaczynał tracić cierpliwość, poza tym był wściekły na samego siebie, że nie wziął żadnego wsparcia.

- Nie, nie wiem.

- A gdzie są konie?

Służąca otworzyła szeroko oczy.

- Konie? Chyba w stajni?

- Nie, nie ma ich tam. A teraz zejdź i otwórz drzwi. Jestem przedstawicielem prawa i musisz mnie słuchać, bo cię aresztuję.

Służąca zniknęła i po chwili otworzyła szeroko drzwi. Ole wyminął ją i popędził na górę. Pchnął drzwi pokoju Wilhelma i wpadł do środka. Pokój był pusty.

Uderzył pięścią w ścianę.

- Do diabła! Gdzie się podział ten drań?

Rozejrzał się i zauważył na podłodze zakrwawione bandaże. A więc Wilhelm tu był, i to on jest mordercą! Kajsa nigdy więcej nie postawi stopy w tym domu! Nigdy!

Zebrał bandażę i szybko wyszedł. Służąca stała w korytarzu i patrzyła na niego przerażona.

- Twój pan jest mordercą! Powiedz mi, gdzie się ukrył! - zażądał.

Kobieta wybuchła płaczem.

- Zmusił mnie, żebym wyjęła mu kulę. Wrzeszczał przy tym jak opętany. A gdy ją w końcu wyciągnęłam, wziął ze sobą konie i odjechał w kierunku Rogden. Więcej nic nie wiem - chlipnęła.

- Nie płacz. Znajdę go i aresztuję. Niech tymczasem parobkowie zajmą się gospodarstwem - polecił Ole.

- Tak, panie lensmanie.

Służąca otarła łzy i zeszła na dół, a on stał i myślał intensywnie.

Wilhelm był tchórzem. Wiedział, że został zdemaskowany, i uciekł tak szybko, jak tylko zdołał. Ale to dobrze dla Kajsy. Wreszcie uwolni się od tego straszego człowieka i przed upływem roku odzyskają swoje gospodarstwo. Trzeba jednak odnaleźć Wilhelma, bo w przeciwnym razie sytuacja się skomplikuje.

Spróbował myśleć tak jak Wilhelm. Dlaczego wziął ze sobą wszystkie cztery konie i czemu pojechał w kierunku Rogden? Może jest już w Szwecji? Ale po co miałby tam jechać? Nie, raczej chce ukryć się w lesie i pod osłoną nocy uprowadzić Kajkę!

Ole aż nazbyt dobrze pamiętał, jak wiele lat temu Brage porwał Amalie... Boże!

Wybiegł na dziedziniec, wsiadł na konia i pognął przed siebie. W drodze spotkał Larsa i Bertila.

- Co się dzieje, Ole? - spytał zaniepokojony Lars.

- Wilhelm pojechał w kierunku Rogden. Muszę zebrać ludzi i go schwycić. Jest ranny. O, zobaczcie... - pokazał im bandażę. - Służąca wyjęła mu kulę, ale w ranę może wdać się zakażenie.

- Jedziemy z tobą! - zaproponował Bertil.

- To dobrze, potrzebuję jak najwięcej ludzi. Ale najpierw wróćmy do domu i przygotujmy się do podróży.

Ruszyli galopem. Ole nabrał nadziei, że znajdą Wilhelma i wreszcie wszystko się ułoży. W Tangen znów zapanuje spokój, jego córka odzyska radość, a on odkupi swoją winę. Na razie jednak musiał wysłać posłańca do Petera i powiadomić go, jak sprawy stoją.

Kajsa siedziała przed ojcem i z przerażeniem słuchała jego opowieści o Peterze i Wilhelmie. Kiedy skończył, poczuła ulgę. A więc

to Wilhelm był mordercą, ojciec jednak na pewno znajdzie go i wsadzi do więzienia.

- Mam nadzieję, że szybko go złapiesz, tato. Nieprzyjemnie jest wiedzieć, że on czai się gdzieś w pobliżu.

- W domu jesteś bezpieczna, moje dziecko. Ale nie wolno ci teraz nigdzie wychodzić! - nakazał ojciec surowo.

- Rozumiem.

Ole odsunął krzesło i wstał.

- Muszę jechać. Moi ludzie już czekają. Uważaj na siebie, córeczko. - Pochylił się i pocałował ją w czoło.

Kajkę ogarnął nagle niepokój. Złękła się, że ojcu może się coś stać.

- Bądź ostrożny, tato! Obiecuj mi to, proszę.

- Zawsze jestem ostrożny. - Ole uśmiechnął się i wyszedł.

Kajka popatrzyła przez okno i zobaczyła, że na dziedzińcu czeka pięciu jeźdźców, wśród nich Lars i Bertil. Na szczęście nie padał śnieg, więc łatwiej im będzie przedzierać się przez las, pomyślała.

Do pokoju weszła Amalie i bez słowa zaczęła ścierać kurze z biurka. Kajka wiedziała, że w ten sposób matka ukrywa zdenerwowanie.

- Wszystko będzie dobrze, mamó. Nie musisz niepokoić się o ojca - odezwała się uspokajająco.

Matka zerknęła na nią przelotnie.

- Ja zawsze się o niego niepokoję. Codziennie myślę o tym, że kiedyś o mało nie umarł.

- To było dawno temu...

- Tak, ale mimo to się boję. Człowiek - wilk wyszedł na wolność i kto wie, czy nie jest tak samo szalony jak niegdyś.

- Pewnie znów jest w lesie ze swoimi wilkami. Przesiedział w więzieniu wiele lat i zapłacił za swoją winę. Chyba czegoś się nauczył - uspokajała ją Kajka.

- Może, lecz mimo to... Boję się, co jeszcze zrobi Wilhelm. Wiedziałam, że chmury znów zbiorą się nad Tangen.

- Nie wolno ci tak myśleć, mamó. Ojciec aresztuje Wilhelma i wszystko się ułoży.

Amalie opadła na krzesło i westchnęła ciężko.

- Wcale nie jestem tego pewna. Niepokoi mnie ta cisza w Fińskim Lesie. Ona zwiastuje coś złego...

Kajsa zirytowała się nie na żarty. Jak można być tak przesądnym! Ona sama wierzyła w różne przepowiednie, ale wszystko ma swoje granice.

- Nie chcę więcej o tym słyszeć, mammo.

- No dobrze, porozmawiajmy o czymś innym... Ale powiedz mi, dlaczego Wilhelm tak często przebywał przy Szafasie Czarownicy? Co on tam robił?

- Możliwe, że słyszał o czarach i uważał, że to intrygujące.

Matka pokręciła głową.

- Nie, nie sędzę. Tam się coś dzieje.

- Skoro tak twierdzisz...

Amalie wstała i odrzuciła włosy na plecy. Była blada i miała rozbiegany wzrok. Kajsa pamiętała ten wzrok z czasów dzieciństwa.

- Jadę do szafasu.

Kajsa zerwała się z miejsca i zaprotestowała:

- Nie, nie wolno ci!

Amalie wyjrzała przez okno i odparła spokojnie:

- Nie możesz decydować za swoją matkę, Kajso. Muszę tam jechać.

To ważne.

- To może być niebezpieczne!

Matka odwróciła się i dodała równie spokojnie:

- Niech sobie będzie. Ja muszę. Czuję niepokój i muszę podążać za swoimi przeczuciami.

- To ja jadę z tobą! - oznajmiła Kajsa.

- W żadnym wypadku. Wiesz, że nie wolno ci wychodzić.

- Tak, ale nie mogę pozwolić, żebyś pojechała tam sama. Coś może ci się stać!

- No i sama widzisz, że mam rację. - Podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę. - A ty nie ruszaj się stąd, Kajso! - Zabrzmiało to jak rozkaz i Kajsa posłusznie usiadła na krześle.

Matka wyszła, a ona zerwała się gwałtownie. Nie mogła jej posłuchać. Musiała za nią pojechać i jej pilnować. To nieprawdopodobne, żeby Wilhelm kręcił się po okolicy. Na pewno ucieka i może jest już w Szwecji.

Wyszła do sieni, gdzie matka zakładała buty.

- Idę do Helgi - skłamała. - Powodzenia, mammo.

- Dziękuję, córeczko.

Kajsa weszła do salonu i przycupnęła na skraju kanapy, żeby poczekać, aż matka wyjedzie. Helga siedziała przed kominkiem ze szklanką wody i robótką szydełkową. Spojrzała na nią i spytała:

- Co ty knujesz, Kajso?

- Nic. Chciałam sobie tylko posiedzieć w ciszy. - I ja mam w to uwierzyć?

- Tak będzie najlepiej, Helgo.

Usłyszały trzaśnięcie drzwi wyjściowych i stara służąca znów zapytała:

- A dokąd to wychodzi twoja matka?

- Do Szłasa Czarownicy. A ja idę do pokoju odpocząć.

- Wiem, że za nią pojedziesz, ale obiecaj mi, że będziesz ostrożna - poprosiła Helga.

Kajsa pokiwała głową i wybiegła z salonu. Błyskawicznie się ubrała i wypadła na dziedziniec. Dostrzegła jeszcze matkę, jak pędzi galopem ku głównej drodze. Pięknie wygląda, pomyślała Kajsa.

Szybko poszła do stajni, osiodłała konia i podążyła śladami matki.

Pierwszy odcinek drogi przejechała szybko, a potem zwolniła, żeby matka jej nie zauważyła. Gdy Amalie wjechała w las i zniknęła wśród drzew, Kajsa znowu przyśpieszyła. Jechała ostrożnie przez ośnieżone pola i chociaż wybierała miejsca, w których nie było zasp, koń bardzo się męczył.

Po jakimś czasie wjechała w las, gdzie było już łatwiej się poruszać. Przed sobą widziała ślady Czarnej, ale nie dochodziły jej żadne odgłosy.

Nagle ślady urwały się, jakby ktoś je zmiotł. Kto mógł to zrobić? I jak?

Poprawiła się w siodle i cmoknęła na konia. Rozglądała się wokół, ale ślady zniknęły jak kamfora. No cóż, wie przecież, dokąd matka pojechała.

Wkrótce dostrzegła szłas. Przyjrzała się mu, zmrużywszy oczy, ale nikogo nie zauważyła. Gdzie jest matka?

Zatrzymała konia, zeskoczyła na ziemię i powoli podeszła bliżej, ciągnąc za sobą po śniegu skraj peleryny.

Matki nie było! Rozejrzała się w poszukiwaniu śladów stóp, ale wokół leżał tylko głęboki śnieg. Panowała cisza, jedynie z drzew dochodził świergot sikorek. Matka zniknęła!

Kajsa poczuła tak ostry ból brzucha, że aż się zgięła w pół. Nagle zerwał się wiatr, strącał śnieg z drzew i szarpał jej włosami. Peleryna furkotała wokół niej i Kajsa z trudem trzymała się na nogach.

Znienacka wiatr ucichł i znów zapadła cisza. Kajsa zamrugła powiekami i spojrzała na szłas. W pobliżu leżały trzy kołki płotu. Wcale jej się to nie podobało.

Cofnęła się zaniepokojona. Co tu robił Wilhelm? Była tu już kiedyś, ale teraz wszystko wydawało się inne. Głowa rozbolała ją tak, że aż pulsowało jej w skroniach. Co się tu dzieje?

Znowu zerwał się wiatr. Koń zaczął paraskać, więc Kajsa podeszła do niego i powiedziała uspokajająco:

- Spokojnie, wszystko w porządku.

Koń jednak stulił uszy, zawrócił i popędził w las.

- Wracaj! - krzyknęła za nim, ale on już zniknął.

Boże jedyny, co to ma znaczyć? Śnieg zaczął sypać tak gęsto, że prawie nie widziała już szłasu.

Poczuła przenikliwy chłód. I znów rozbolał ją brzuch. Chciała uciec, ale jej stopy jakby wrosły w ziemię. Nie mogła się ruszyć, stała więc tylko i wpatrywała się jak zaczarowana w niewyraźne zarysy szłasu.

Nagle, nie wiadomo skąd, podeszły do niej cztery wilki i stanęły przed nią z otwartymi paszczami. Za nimi pojawił się człowiek i spojrzał na nią, mrużąc oczy. Był zaniedbany i brudny, włosy zwisały mu tłustymi strąkami na niechlujny płaszcz.

- Co tu robisz? - spytał groźnie.

Kajsa przełknęła ślinę. Musiała zebrać się na odwagę, żeby na niego popatrzeć i nie pokazać, że się go boi.

- Szukam matki, nie widziałeś jej tutaj?

- Nie, nie widziałem. Ale co ty tu robisz, odpowiedz mi! Zrobił krok w jej stronę. Zauważyła na jego twarzy blizny po dawnych poparzeniach i brak kilku zębów.

- Szukam matki, już mówiłam.

- Nie wiesz, że to miejsce jest przeklęte? Naprawdę sądzisz, że kołki spadają same?

Kajsa zapewniła gorączkowo:

- Nie, nie sądzę. Czuję, że dzieje się tu coś złego. Zerknęła na wilki, które nie spuszczały z niej swoich żółtych ślepi.

- Wilhelm Stornes tu był i zniszczył to miejsce. Teraz jest tu naprawdę niebezpiecznie.

- Co on zrobił?

- Rzucił klątwę na ciebie i twoją matkę. Powinnaś wrócić do domu, do Tangen.

- Co? Ale...

- We wsi wydarzą się jeszcze gorsze rzeczy. Przestrzeż Kallina.

- Kallina? - Kajsa zadrżała ze strachu.

- Wilhelm go nienawidzi. Uważa go za najgorszego wroga. Postąpiłaś bardzo nierozsądnie, Kajso. Pobiegł za wami i widział, jak się pocałowaliście. Zawsze dokładnie wiedział, gdzie byłaś. On jest tobą opętany!

- A skąd ty to wszystko wiesz?

- Mieszkam w lesie z wilkami. Obserwowałem go i zauważyłem, że dziwnie się zachowuje. Zakładał perukę i udawał kogo innego. On całkiem postradał zmysły. Słyszałem go, kiedy tu przychodził. Wzywał złe moce i mamrotał przekleństwa. - Gwizdnął, a wilki, które były coraz bliżej Kajsy, usiadły przy jego nogach.

- Ja wiem, kim jesteś. Chciałeś zabić mojego ojca. Mężczyzna spuścił wzrok.

- Tak, ale już odpokutowałem za swoje grzechy. Żądza pieniędzy mnie zmieniła, no i dostałem nauczkę - odparł.

- Matka miała tu przyjechać. Jesteś pewien, że jej nie widziałeś? - Śnieg przestał padać i przed szalasem było już spokojnie.

- Nie, nie widziałem jej.

- A co mogę zrobić dla Kallina? Powiadomiliśmy Petera, że Wilhelm zniknął, ale...

- On jest bliżej, niż sądzisz. Bardzo uważaj, Kajso. Jedź teraz do domu, a ja znajdę twoją matkę. Przynajmniej tyle mogę zrobić... - zamilkł. - Znajdę ją, obiecuję. A ty wracaj do domu - powtórzył surowo.

- A co z Kallinem?

- Ostrzegę go, jeśli nie jest jeszcze za późno.

Nagle Kajsa zrozumiała, co chciał powiedzieć: Wilhelm mógł być w pobliżu i skrzywdzić bliskie jej osoby. Może dlatego matka zniknęła.

- Muszę odnaleźć ojca! Wyjechał razem z innymi szukać Wilhelma.

Człowiek - wilk pokręcił głową.

- Nie ma go we wsi? - Nie.

- To niedobrze. Idź już i bądź ostrożna. Znajdź konia, słyszę jego parskanie niedaleko w lesie. Pośpiesz się!

Kajsa posłuchała go i szybko ruszyła ścieżką. Bała się. Gdzie się podziała matka? I co z Wilhelmem? Czy czai się gdzieś w pobliżu?

Wkrótce odnalazła wystraszonego konia. Udało jej się złapać za wodze i uspokoić go, łagodnie do niego przemawiając. Po chwili wskoczyła na siodło, cały czas rozglądając się dookoła.

Potem puściła się galopem. Zwolniła dopiero, gdy wyjechała na pola. Koń był spocony i buchały z niego kłęby pary.

Już na drodze napotkała Maren, która wybiegła jej naprzeciw, zaniepokojona nagłym zniknięciem dziewczyny.

- Kajso, gdzie byłaś?! - zawołała.

- W lesie. Pojechałam za matką, ale jej nie znalazłam. Maren jęknęła.

- Boże jedyny, dlaczego nie możesz trzymać się domu? No i Amalie... Zwariuję przez was! Co wy wyprawiacie?

Kajsa opowiedziała o przeczuciach matki i o swoim spotkaniu z Człowiekiem - wilkiem.

- Co, Człowiek - wilk? Powinnaś trzymać się od niego z daleka. Pomyśleć, że znów jest tutaj...

- On już nie zrobi nic złego. Odsiedział karę i dostał nauczkę.

- Chodź do domu. Poproszę Juliusa, żeby pojechał poszukać Amalie. Pewnie jest gdzieś w pobliżu.

Kajsa zauważyła, że Maren wcale nie wydaje się tego pewna.

Rozdział 7

Amalie zatrzymała Czarną przy spalonej chacie i zeskokczyła z siodła. Zjechała ze ścieżki, gdy spostrzegła jakiegoś mężczyznę, który biegł w tę stronę. Jego ślady zaprowadziły ją tutaj.

Przeszła kawałek i nagle źle się poczuła. To miejsce było nawiedzone. Wyrządzono tu wiele zła, zamordowano wiele osób. Przypomniała sobie, jak Mikkela ugodzono nożem w plecy. Tak, to miejsce było we władaniu ciemnych mocy.

Zastanawiała się, po co ten mężczyzna tu przybiegł. Zauważyła, że miał na sobie futro, był wysoki i barczysty. Ślady jego stóp wydały jej się ogromne.

Kim on jest? Przeszła dalej i zatrzymała się przy grobie dziewczynki, której szczątki znalazła Kajsa, teraz przysypanym śniegiem. Tutaj urywały się ślady stóp. A więc mężczyzna był tu i widział grób. Ale czy wiedział, kto w nim leży?

Podniosła wzrok i wtedy znowu go spostrzegła. Stał jakieś dwa metry od niej, oparty o pień drzewa, i patrzył na nią poważnie.

- Kim jesteś? - spytała.

- Jestem pastorem, ojcem tego dziecka, które tu spoczywa. Nazywam się Greve Larssen. Amalie się zdziwiła. Kto to taki?

- Dzień dobry, a ja jestem Amalie Hannes. - Wiem. Sporo słyszałem o twojej rodzinie.

- Naprawdę?

- Zbadałem sprawę i dowiedziałem się, że za zabójstwem mojej córki stoi mężczyzna imieniem Wilhelm. Choć więc jestem chrześcijaninem, zabiję go własnymi rękami.

Amalie westchnęła.

- Nie wolno tak myśleć! On poniesie karę za swój czyn.

- Nie, ja wolę swoje metody. Kiedyś, dawno temu, nie cofałem się przed niczym. Ani przed bójką, ani przed zabójstwem.

Jego głos brzmiał gorzko i Amalie domyśliła się, że ten człowiek skrywa głęboko jakąś okrutną tajemnicę.

- Jesteś pastorem i nie powinieneś tak mówić - powiedziała przerażona.

- Zabójstwo to straszna rzecz. A Wilhelm się go dopuścił. Wiem, że nie jestem od niego lepszy, ale on i moja córka...

- Twoja córka? Jak miała na imię?

- Petronella.

- Rozumiem twój smutek i gorycz, ale nie wolno zabijać... - przekonywała Amalie.

- Widziałem go. Widziałem też, jak potraktował twoją córkę. Zasłużył jedynie na śmierć.

Amalie była do głębi poruszona. Greve wydawał się taki zdeterminowany, a w dodatku tak zimno i bezlitośnie mówił o zabijaniu. Ona nie powinna się do tego mieszać, a mimo to dodała:

- No tak, on pobił moją córkę, ale jednak... Mężczyzna machnął ręką.

- Chcę, abyś wiedziała, dlaczego powinien umrzeć. Twoja córka wtedy się od niego uwolni. A to chyba coś znaczy?

- Nie rozumiem cię... - wyjąkała.

- Musisz już wracać. Ja wiem, gdzie jest Wilhelm. Widziałem go w lesie, kiedy padł strzał i został zraniony. Przez całą drogę do domu płakał.

- Naprawdę?

- Tak, ale jedź już. Martwią się o ciebie bliscy.

- Nie, moja córka wie, że jestem tutaj.

- Pojechała za tobą i teraz myśli, że zaginęłaś.

- Skąd to wiesz? - spytała zaskoczona. - Widziałem ją. Miej na nią oko! - poprosił, chociaż sprawiał wrażenie, jakby myślami był już gdzie indziej.

- Obiecuję.

- A teraz. Wracaj, a ja jeszcze postoję chwilę nad grobem.

- Jej szczątków tu nie ma, wiesz chyba o tym? - Tak, ale spoczywała tu przez wiele lat. Gdybym to wiedział...

- A jak się dowiedziałeś? Zerknął na nią i wyjaśnił:

- Podejrzywałem Wilhelma od wielu lat, dlatego osiedliłem się w sąsiedniej wsi. Śledziłem każdy jego krok, ale i tak się zdziwiłem, kiedy ją odnaleziono. Była to dla mnie ulga, choć zarazem uzyskałem potwierdzenie, że ona już nigdy nie wróci...

Amalie wskoczyła na konia.

- Mam nadzieję, że go nie zabijesz. Dla niego większą karą będzie długoletnie więzienie. Przemyśli sobie wtedy swoje grzechy.

- Nie, on powinien zniknąć z powierzchni ziemi. - Wiesz, że ja mogę przekazać to mojemu mężowi?

- Dla mnie to bez znaczenia. Moje życie skończyło się wiele lat temu. Już dawno bym nie żył, gdyby nie moja silna wiara, że kiedyś odnajdę córkę.

- W takim razie wiesz, gdzie ona leży?

- Tak. Kiedy wykonam zadanie, zabiorę ją ze sobą do rodzinnego grobu.

Amalie pokiwała głową.

- Mimo wszystko wierzę, że się rozmyślisz. - Jedź już do swoich bliskich. Potrzebują cię. Amalie ujechała kawałek drogi, zatrzymała konia i obejrzała się za siebie. Mężczyzna zniknął jak duch. A może nim był?

Poczuła jakieś dziwne odrętwienie. Ruszyła dalej tą samą ścieżką, ale nie było już na niej żadnych śladów stóp.

Po powrocie do domu Amalie opowiedziała o swoim spotkaniu z dziwnym nieznajomym. Jeszcze zanim skończyła, Maren zbladła jak ściana.

- Maren, co się stało? Co ci jest?

- Mówiłaś, że on nazywał się Greve Larssen?

- Tak, tak się przedstawił. Maren opuściła ramiona.

- Nie, to niemożliwe...

- Był wysoki i barczysty, i... Tak, był potężny i miał władczy głos.

- On nie żyje, Amalie. Po tajemniczym zniknięciu kogoś z najbliższej rodziny tak bardzo pogrzyżył się w żałobie, że zmarł z rozpacz. Był wtedy pastorem.

Amalie poczuła zimny dreszcz na plecach.

- Niemożliwe. Widziałam go wyraźnie. Rozmawiałam z nim. Musisz się mylić, Maren.

- Dziewczynka miała na imię Petronella. Amalie zerwała się jak oparzona.

- W takim razie to on! Boże drogi... Rozmawiałam ze zjawą?

Maren westchnęła.

- Na to wygląda. Ale widziałaś ślady stóp. Skąd się wzięły?

- Pewnie to ślady Wilhelma - wtrąciła Kajsa.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Spotkałam dziś Człowieka - wilka. Ostrzegął, że Wilhelm jest bliżej, niż myślimy. - Kajsa podeszła do okna i w zamyśleniu wyjrzała na dziedziniec.

- Nie powinnaś go słuchać - skarciła ją ostro matka.

- On jest...

- Spotkałam go dziś przed szafasem. Przyszedł z wilka mi i powiedział, że Wilhelm rzucił na nas obie klątwę, bo pragnie zemsty.

- Nie chcę tego słuchać! - wykrzyknęła przestraszona Maren.

Amalie ogarnęły zmęczenie i senność. Spodziewała się przecież dziecka, a wszystkie te wydarzenia bardzo ją osłabiły. Nie powinna też była jeździć konno, ale czuła, że musi iść za wewnętrznym głosem. Dlaczego jednak Greve ukazał się właśnie jej? I dlaczego uprzedził ją, że zabije Wilhelma? Zastanawiała się nad tym przez chwilę, lecz nie znalazła odpowiedzi.

- Musimy odszukać ojca. I ostrzec Kallina, chociaż Człowiek - wilk obiecał to zrobić. Boję się o niego, mammo.

- Czy Kallin też jest w niebezpieczeństwie?

- Obawiam się, że tak, mammo.

Zamilkły, bo do pokoju weszła kołyszącym się krokiem Helga.

- Jakoś cicho tu - zauważyła. - Co, już nie możecie znieść mojego widoku?

- Siadaj, Helgo. Po prostu skończyłyśmy właśnie rozmawiać.

Stara służąca powiodła po nich wzrokiem. - Coście takie blade? Stało się coś? - spytała i opadła ciężko na krzesło.

- To długa historia, Helgo. Niech ci Maren opowie, ja nie mam już siły. Idę się położyć.

Amalie stłumiła ziewnięcie. Była zmęczona i senna, ale także niespokojna. Bała się o Olego, który gdzieś w lesie szukał Wilhelma. Niepokoiła się też o Petera i Kallina. Wiedziała wprawdzie, że mają broń, ale wolałaby, żeby byli teraz w Tangen.

Zerknęła na Kajkę, która siedziała pogrążona w rozmyślaniach. Czy myślała o tym, co ona?

Kajsa była młoda i silna. Może znów wyruszy do lasu? Pewnie tak, ale tym razem nie zamierzała jej zatrzymać. Kajsa kochała Kallina tak, jak ona kiedyś Mittiego. Amalie pamiętała to uczucie wszechogarniającej miłości, ciepła, tęsknoty, dreszczy przebiegających po ciele i przeświadczenia, że ukochany jest dla niej całym światem.

Dawno już tego nie czuła i zatęskniła za takim stanem. Zatęskniła za młodością, gdy jej życie przepełniała radość, a jej myśli zajmowała jedynie miłość.

Rozdział 8

Kajsa zerknęła na Maren i Helgę, które przygotowywały obiad. Tego dnia miały podać motti - pożywne zacierki z mąki, przysmak Finów. Już dawno ich nie robiły i Kajsa cieszyła się na tę kulinarną odmianę. Wciąż jednak gnębił ją niepokój.

Matka wiedziała, co ona czuje. Rozumiała ją, bo sama przeżyła kiedyś coś podobnego.

Martwiła się o Kallina i Petera. Powinna przywieźć ich do Tangen, bo tu było bezpieczniej. Ale jak miała dotrzeć do ich zagrody? To przecież daleko i wszędzie leży pełno śniegu. Nie przejedzie przez zaspy konno, nie ma mowy. Ogarnęła ją bezsilność.

Po chwili jednak wstała i wymknęła się do sieni bez słowa wyjaśnienia. Włożyła wysokie buty, płaszcz, rękawiczki i wyszła na dziedziniec.

Zauważyła dwóch parobków, którzy pracowali u nich od niedawna.

- Martin! - zawołała.

Mężczyzna podbiegł do niej i spytał uprzejmie:

- Tak, pani Kajso, w czym mogę pomóc?

Kajsa zauważyła, że choć skronie Martina przyprószyła już siwizna, nadal był przystojnym mężczyzną. Mało o nim wiedziała. Czy był żonaty, czy miał dzieci? Wyjaśniła mu, o co chodzi, a on odparł z uśmiechem:

- Oczywiście, że pójdę z panią.

- Dziękuję! Ubierz się odpowiednio, bo jest zimno i w lesie leży dużo śniegu.

- Dobrze.

Kajsa usiadła na stołku, żeby na niego poczekać, i nagle zobaczyła, że nadjeżdża ojciec z kilkoma ludźmi. Na końcu grupy jechał Julius.

Zerwała się i podbiegła do Olego, który szybko zeskoczył z konia i przełożył wodze nad jego łbem.

- Znaleźliście go? - spytała z przejęciem.

- Nie. Ani śladu. Teraz odpoczniemy trochę i coś zjemy, a potem wracamy do lasu. Tym razem będziemy trzymać się razem.

- Mama spotkała w lesie krewnego tej zabitej dziewczynki. Ona miała na imię Petronella. Ale okazało się, że ten człowiek nie żyje!

Ojciec zmarszczył czoło z niezadowoleniem.

- Co ty mówisz? Mama spotkała jakiegoś ducha? Gdzie to było?

- Przy spalonej chacie.

- A więc znów jeździła konno?

- Tak, ale czuje się dobrze - zapewniła pośpiesznie Kajsa. Nie powinna była nic mówić; ostatnio ojciec nie lubił, gdy matka dosiadała konia.

- Zaraz z nią porozmawiam. - Ole zawołał stajennego. - Zajmij się końmi.

Parobkowie razem z Julusem weszli do izby czeladnej, a Kajsa znów usiadła na stołku i czekała. Po chwili wyszedł do niej stajenny i zapytał:

- Potrzebuje pani konia?

- Nie, dziękuję. Pójdę pieszo.

- To dobrze, bo są zdrożone.

Chłopak stajenny miał zaledwie piętnaście lat, ale był pracowity i miał dobrą rękę do koni. Ole był z niego zadowolony.

Tymczasem pojawił się Martin w futrze, wielkiej czapie na głowie i rękawicach.

Kajsa podniosła się i powiedziała:

- No to chodźmy. - I ruszyli do otwartej bramy pochylonej pod ciężarem śniegu, a następnie przez pola.

- Dokąd idziemy? - zainteresował się Martin.

- Do zagrody Kauppich. Chcę zabrać do nas Kallina i Petera.

- Słyszałem o nich. Znałem kiedyś dziewczynę, która tam mieszkała. Ale ją zostawiłem...

- Dlaczego? - zdziwiła się Kajsa.

- Przestraszyłem się, bo to miejsce jest nawiedzone. Szli gęsiego, ale Kajsa dobrze słyszała go zza swoich pleców.

- To nic strasznego - rzuciła przez ramię. - Większość zjaw, które się nam ukazują, wcale nie jest niebezpieczna.

- To było okropne!

- Możliwe. Dla kogoś, kto tego nie rozumie. A kim była ta dziewczyna?

- Miała na imię Hannele.

Kajsa zatrzymała się gwałtownie i odwróciła do niego.

- Hannele? Jeśli jest Finką, to ją znam. Martin uśmiechnął się zaskoczony.

- Tak, to ona. Ale chyba mieszka daleko stąd...

- Nie, w Furulii. Jest żoną mojego wuja.

Jego uśmiech zgasł. Westchnął ciężko i stwierdził: - Mogłem się tego spodziewać. Przecież wyjechałem wiele lat temu.

- Tak, oni są już dawno po ślubie. Kochałeś ją? - odważyła się spytać.

- Tak, ale stchórzyłem i wyjechałem. Żałowałem tego każdego dnia. Do dziś się nie ożeniłem. Istniała dla mnie tylko Hannele.

- Przykro to słyszeć, ale ona pewnie chętnie się z tobą spotka. To miła kobieta.

- Wiem, ale nie rozmawiajmy już o tym. Chodźmy. Kajsa zarumieniła się z zażenowania. Gawędziła z parobkiem jak z zaufanym przyjacielem!

- Tak, chodźmy - mruknęła.

Dotarli do polany i zatrzymali się, bo w śniegu wyraźnie było widać świeże ślady wilków.

- Może w pobliżu jest Człowiek - wilk? - zastanawiała się Kajsa.

- To możliwe.

- Pewnie tropi Wilhelma. Może wilki go wyczują? Przeszli jeszcze kawałek, gdy z naprzeciwka pojawił się jakiś starszy mężczyzna. Kajsa nigdy dotąd go nie widziała.

- Poczekajmy, aż nas minie - zwróciła się do Martina.

- Dobrze.

Starszy mężczyzna jednak zatrzymał się przed nimi i pozdrowił ich przyjaźnie.

- Dzień dobry. Dokąd zmierzacie?

- Do zagrody Kauppich - odparła Kajsa. Zauważyła, że nieznajomy trzyma w dłoni list.

- O, ja właśnie stamtąd wracam. Tam już nikogo nie ma. Kajsa zdrętwiała.

- Jak to? Przecież mieszkają tam Peter i Kallin. Stary pokręcił głową.

- Nie, wyjechali kilka godzin temu. Mam dostarczyć Kajsie z Tangen list od Kallina. Znasz ją może?

- To ja jestem Kajsa.

- Naprawdę? Co za traf!

- Dasz mi go? - spytała niecierpliwie i niemal wyrwała mu list z dłoni.

- Oczywiście.

Po chwili Kajsa rozłożyła papier i zaczęła czytać: Kochana Kajso!

Z ciężkim sercem zdecydowałem się opuścić Fiński Las. Jak wiesz, Peter został napadnięty i ja też czuję się zagrożony. Co dzień mam wrażenie, że ktoś obserwuje zagrodę i że zaraz stanie się coś strasznego. Dłużej już tego nie wytrzymam. Nie mogę wciąż oglądać się przez ramię.

Kocham Cię, wiesz o tym dobrze. Niedługo na świat przyjdzie nasze dziecko. Boli mnie, że zostawiam Cię samą. Będę za Tobą tęsknił i myślał o Tobie, będę pragnął trzymać Cię w swoich ramionach.

Wracam z Peterem do Finlandii, gdzie pozostało jeszcze paru naszych krewnych. Nie wiem, kiedy wrócę ani czy będzie mnie na to stać. Ale wiedz, że zawsze będziesz w moim sercu.

Twój na wieki Kallin

Kajsa przeczytała list jeszcze raz, bo nie mogła uwierzyć w jego treść. Kallin ją opuścił? Wyjechał i przypuszczalnie nigdy nie wróci?! Dlaczego? Nie, to nieprawda! Kallin by jej nie zostawił. Kocha ją i miał na nią czekać!

Ale rozum podpowiadał jej, że to jednak prawda. Nie mogła się łudzić. Upuściła list na śnieg, a Martin i nieznajomy patrzyli na nią szeroko otwartymi oczami.

- Wracamy - rzuciła i ruszyła przed siebie. W jej sercu rozpętała się burza, wszystko się w niej buntowało, lecz nie chciała okazać cierpienia. Stłumiła szloch i bez słowa brnęła przez śnieg. Przyszła za późno. Powinna się domyślić, że Peter nie zechce dłużej przebywać w Fińskim Lesie. Kallin też czuł się zagrożony. A wszystko to przez Wilhelma.

W miarę jak zbliżali się do Tangen, ogarniał ją coraz większy smutek. Z każdym krokiem rosła jej rozpacz. Co z tego, że złapią Wilhelma i ona odzyska wolność, skoro Kallina już tu nie będzie? A jeśli on nigdy nie wróci i ona więcej go nie zobaczy, to po co żyć?

Przy bramie zobaczyła, że z domu wychodzi ojciec. Podbiegła do niego i wybuchnęła płaczem. Martin zatrzymał się w przyzwoitej odległości.

- Tato...

- Co się stało? Dlaczego płaczesz?

- Kallin i Peter wyjechali do Finlandii. On pewnie już nigdy nie wróci.

Łzy spływały po jej policzkach.

- Wyjechali? Jak to?

- Nie wiem. Nie chciałeś, żebym wyszła za Kallina, chociaż byłeś dla niego miły. Teraz stanęło na twoim, możesz być zadowolony!

Chciała go wyminąć, ale ojciec złapał ją za ramiona i przytrzymał.

- Drogie dziecko, tak mi przykro. Tak bardzo mnie boli twoje cierpienie...

Podszedł do nich Martin i powiedział:

- To ja idę do czeladnej.

- Dobrze. Nie będę cię potrzebował przed wieczornym obrzędkiem.

- A więc byłaś z Martinem w lesie? Dlaczego mnie o tym nie uprzedziłaś?

- Bo byś mi nie pozwolił.

- Tak, pewnie tak. A teraz idź do domu i ogrzej się przed kominkiem. Niech Maren przygotuje dla wszystkich gorące mleko. Może twoje rodzeństwo trochę cię rozweseli.

- Nie mam ochoty z nikim rozmawiać. Chcę być sama.

- Rozumiem cię. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Uwierz dziecko. I wybacz mi, proszę. No, muszę już iść, zaraz ruszam do lasu.

- Czy to konieczne? A co mówiła mama? - Opowiedziała mi o tym napotkanym mężczyźnie.

Muszę przyznać, że trochę mnie to zaniepokoiło. To dziwne: nie zauważyła, że on jest zjawą. Zwykle to widzi. Ale idź teraz i odpocznij, moja dziewczynko. Kallin kiedyś wróci. Na pewno będzie chciał zobaczyć ciebie i dziecko.

- Skąd możesz to wiedzieć? Gdyby mnie kochał, to by nie wyjechał.

- Nie mów tak, Kajso. Może postąpił słusznie. Wróci, jak będziesz dojrzałą wolną kobietą...

- Skąd ta pewność?

- Po prostu wiem, że miłość wszystko zwycięża.

- Chyba bardzo kochasz mamę... - szepnęła i znów się rozpląkała. Tego było dla niej za wiele. Rodzice kochali się i mieli siebie nawzajem, a ją jej ukochany opuścił.

- Tak, bardzo ją Kocham. Ale ty nie rozpaczaj, córeczko, Kallin wróci. Musisz po prostu poczekać. Pomyśl o tym, ile on przeszedł i że obawia się o swoje życie.

- To takie trudne. Nie wiem, jak to zniosę... - Pociągnęła nosem. - Idę na górę, chcę być sama.

- Dobrze, moje dziecko.

Weszła na schody, a w tym momencie drzwi otworzyły się z impetem i wypadli przez nie rozradowani Victoria i Sigmund. Zachowują się jak małe dzieci, pomyślała Kajsa z zazdrością.

- A dokąd to? - spytała.

- Idziemy budować domek ze śniegu. Pójdiesz z nami? - spytał Sigmund z błyskiem w oku.

- Nie, jestem już na to za stara. - Odsunęła się na bok, żeby przepuścić resztę rodzeństwa.

- Chodź z nami, Kajso! Będzie wesoło! - zachęcał ją Oddvar, ale ona pokręciła tylko głową.

- Nie, nie, to nie dla mnie.

Oddvar pobiegł do szopy po łopaty, ale Sigmund zatrzymał się i zagadnął:

- Ty płaczesz, Kajso. Co się stało? - Smutno mi, ale to przejdzie.

- Chodzi o Kallina?

- Tak. Pojechał do Finlandii.

- Oj, to przykre. No i co teraz zrobisz?

- Będę czekała na niego - odparła z westchnieniem. Sigmund uściskał ją i zapewnił:

- Pamiętaj, że ja tu jestem i zawsze możesz ze mną pogadać. Moja kochana Kajso.

- Tak, braciszku. I bardzo sobie to cenię.

Kajsa weszła do sieni i natknęła się na Helgę, która właśnie wkładała futro. Wyglądała w nim na jeszcze większą niż zwykle i dziewczyna mimo woli uśmiechnęła się z rozczeniem. Służąca zawsze była krągła i miała obfite piersi, w które ona często wtulała się jako dziecko, gdy potrzebowała pocieszenia. Helga dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

- Aha! Coś się stało - zauważyła stara służąca. - Tak, ale nie mam siły o tym mówić - odparła Kajsa,

choć chciałyby się przytulić i zwierzyć z gnębiącego ją smutku.

- Mnie możesz powiedzieć. Ja zrozumieję. - Helga pogłaskała ją po policzku.

- Kallin wyjechał i jest mi strasznie ciężko.

- Wyjechał? A dokąd to? - Helga uniosła brwi ze zdziwienia.

- Do Finlandii. Czuję, że już nigdy nie wróci...

- Głupstwa pleciesz, dziecko. Oczywiście, że wróci, zobaczysz. Wiesz przecież, że przebywanie w zagrodzie było dla niego niebezpieczne.

- Tak, ale dlaczego tamten człowiek pokazał się mamie? Cały czas mnie to zastanawia.

- Trudno powiedzieć, z pewnością jednak coś to oznacza. Może po prostu tyle, że Wilhelm umrze - rzuciła Helga w zamyśleniu.

- Tak, może i tak.

Kajsa wiedziała, że nie wolno nikomu życzyć śmierci, ale ona pragnęła, by Wilhelm zniknął raz na zawsze. Wyrządził przecież tak wiele zła.

Helga ruszyła statecznie na dwór, a Kajsa zdjęła płaszcz i odwiesiła go do szafy, buty zaś postawiła pod ścianą. Weszła powoli po schodach, zatrzymała się przed pokojem matki i zapukała do drzwi.

- Proszę!

Weszła do środka, a potem rzuciła się matce w ramiona i rozpłakała żałośnie.

- Mamo, Kallin wyjechał! Już nigdy nie wróci! Amalie pogłaskała ją po włosach.

- Uspokój się, moja droga. On cię kocha, wiesz przecież. I wróci do ciebie i waszego dziecka - pocieszała.

- Nie jestem tego taka pewna. Sam napisał, że nie wie, czy wróci.

- Wróci, wróci, wierz mi.

- Jeśli nawet, to nieprędko. Jak ja to wytrzymam?! - wykrzyknęła z rozpaczą.

- Musisz wziąć się w garść, Kajso. Wiem, że łatwo to powiedzieć, ale powinnaś myśleć jak osoba dorosła. Wkrótce zostaniesz matką i będziesz miała inne sprawy na głowie. Wtedy już nie możesz zachowywać się dziecinnie.

- Ja nie jestem dziecinna, tylko strasznie nieszczęśliwa!

- Wiem, moja dziewczynko. Ale z czasem poczujesz się lepiej. A teraz połóż się i odpocznij. Zobaczysz, że wszystko wyda ci się mniej przygnębiające.

- Ja już nic nie wiem, mamó. - Kajsa usiadła wygodniej na łóżku i okryła się brzegiem kołdry. - Nie chcę wracać do swojego pokoju. Tam jest tak smutno.

- No to połóż się tutaj - zaproponowała matka ciepło.

- Dziękuję. - Kajsa położyła się i zamknęła oczy, ale zaraz je otworzyła, bo do pokoju gwałtownie wpadł ojciec.

- Wilhelm zabarykadował się w chacie Kallina. Na szczęście ani jego, ani Petera już tam nie ma. Zdążyli wyjechać w ostatniej chwili.

- W zagrodzie Kauppich? - upewniła się przestraszona Amalie.

- Tak. Są tam już trzech moi ludzie i ja też zaraz do nich jadę.

Kajsa złękła się o ojca. Czy na pewno poradzi sobie z Wilhelmem?

- Nie podoba mi się, że tam jedziesz, Ole - rzekła matka cicho.

- Muszę. To mój obowiązek. Ten człowiek musi trafić za kratki.

- Czy możesz go zamknąć tylko na tej podstawie, że jest ranny w ramię? - spytała Amalie.

Kajsa usiadła na łóżku i z lękiem patrzyła na ojca. - Jeśli to nie wystarczy, aresztuję go za groźby i użycie broni. Zresztą kilka razy strzelał do moich ludzi. Kajse ogarnął jeszcze większy strach.

- Nie możesz tam jechać, tato. A jeśli on cię trafi?

- Będę ostrożny. Nic mi się nie stanie.

- Nie podoba mi się to, Ole - powtórzyła Amalie. - Wrócę cały i zdrowy, zanim się zorientujecie. A teraz odpoczywajcie i nie martwcie się o mnie. - Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Kajsa opadła na poduszkę i zapatrzyła się w sufit. Bała się o ojca i wiedziała, że matka również o niego drży. Miała jedynie nadzieję, że ojciec wie, co robi.

Rozdział 9

Ole czekał przed zagrodą wraz z Larsem i Bertilem. Trzej pozostali mężczyźni, których wziął ze sobą, znajdowali się za chatą. Liczyli na to, że uda im się obezwładnić Wilhelma.

- Jak długo mamy czekać? - spytał Lars.

- Jeszcze trochę. Poczekamy, aż się ściemni.

Zerknął w stronę domu i dostrzegł jakiś ruch za zasłonką. Poza tym panował spokój. Po półgodzinie zaczął jednak tracić cierpliwość, tym bardziej że było zimno i marzli.

- Podejźmy do tamtych - zaproponował.

- O, nareszcie - rzekł Lars, a Bertil pokiwał głową. Za chwilę znaleźli się przy pozostałych mężczyznach, którzy przykucnęli pod ścianą domu, Ole dał im znak dłonią. Jeden z nich wstał ze strzelbą w rękę i powiedział cicho:

- Chodźcie, chłopaki!

Przesunął się wzdłuż ściany, ukucnął i czekał, aż dobiegną do niego Lars i Bertil.

Nagle padł strzał i Lars upadł w śnieg. Bertil popatrzył na niego wielkimi oczami i schował się za dużym kamieniem. Ole usłyszał, że okno się zatrzasnęło.

Niech to diabli! Ten drań jest cholernie szybki!

Dwóch ludzi przemknęło za róg chaty. Ole miał nadzieję, że wiedzą, co robią. Wilhelm był naprawdę niebezpieczny.

Przyczołgał się do niego Lars i przywarł do ściany.

- Cholera! O mało nie dostałem...

- Tak, ale teraz siedź tutaj i ani słowa! Bertil musi tu przyjść niezauważony. Lars kiwnął głową.

Ole uchwycił spojrzenie Bertila i wskazał mu palcem las i ścieżkę wiodącą od tyłu do domu. Na szczęście parobek zrozumiał i pobiegł chyłkiem w tamtym kierunku, on zaś, mocno ściskając strzelbę, przesunął się za róg chaty.

Zobaczył, że jego ludzie siedzą za kamieniem, i nakazał z irytacją:

- Chodźcie tu!

Ale oni pokręcili głowami.

- Musimy trochę odpocząć. Jest tak zimno - odparł najstarszy z nich.

Ole zrozumiał, że nie ma co na nich liczyć. Za chwilę zapadnie zmrok i zrobi się jeszcze zimniej.

Prześlizgnął się do drzwi, stanął pod nimi i nasłuchiwał. Drgnął, gdy w izbie zapaliło się światło, a po chwili otworzyło się okno i wysunęła się z niego lufa strzelby.

Ole szybko ukucnął i wstrzymał oddech. Czuł, jak włosy jeżą mu się na karku.

Po chwili okno się zamknęło, więc odetchnął z ulgą. Teraz musiał działać szybko.

Pokonał schody po dwa stopnie i strzelił w zamek. Klamka odpadła, a on szarpnął za drzwi i gestem dłoni przywołał Larsa i Bertila.

- Bierzemy go! - zawołał i wbiegł do izby.

Zatrzymał się gwałtownie, bo poczuł na karku lufę strzelby. To Wilhelm zaczął się na niego za drzwiami. Szczwany lis, pomyślał Ole.

Kuzyn pchnął go na ziemię i nakazał:

- Powiedz swoim ludziom, żeby odeszli, bo cię zastrzelę! - I mocniej przycisnął lufę do jego karku.

Olego ogarnął strach, na plecach poczuł zimny pot. Przypomniał sobie błysk noża i włóczęgę, który zatopił ostrze w jego brzuchu. Wtedy udało mu się przeżyć, a co będzie teraz?

Tymczasem do izby wpadli Lars, Bertil i pozostali. Niestety, zjawili się za późno.

- Rzuć broń, bo zginiesz! - zagroził Lars. Wilhelm zaśmiał się szyderczo:

- Zastrzelę Olego, zanim ty mrugniesz okiem. Chcesz mieć go na sumieniu?

Lars zaniemówił.

- Nie tylko on ma broń - odezwał się nagle Bertil.

- Odejdźcie, bo z Olem będzie koniec! No już!

Ole spróbował się odsunąć, ale Wilhelm natychmiast docisnął lufę do jego głowy. W każdej chwili mógł pociągnąć za spust.

- Chcę zostać z moim kuzynem sam na sam - dodał Wilhelm ostrzej.

Ole zdał sobie sprawę, że Wilhelm jest szalony i nieobliczalny. Że też wcześniej tego nie zauważył! A przecież już fakt, że przebierał się za Posępnego Starca, powinien dać mu do myślenia.

- Zostawcie nas samych - zwrócił się do swoich ludzi. - On cię zastrzeli - zachnął się Lars. Przypuszczalnie miał Wilhelma na muszce, ale mimo to tamten nie tracił spokoju i pewną ręką trzymał strzelbę przy głowie Olego.

- Róbcie, co każe - powtórzył Ole. Czuł się bezradny. Nic nie mógł zrobić. Znów ogarnęła go fala strachu i znów zobaczył, jak wbija się w niego nóż. Śmierć już nie raz zaglądała mu w oczy.

- No dobrze, zaczekamy na zewnątrz.

Drzwi się zamknęły i Wilhelm odsunął się od kuzyna. Ole szybko wstał i spojrzał na niego. Wilhelm celował w niego uśmiechnięty od ucha do ucha. Miał na głowie perukę z końskiego włosia. Śmierdział. Wyglądał na szaleńca. Jego złe oczy patrzyły na niego zimno.

- Dlaczego zabiłeś dziewczynkę? - spytał Ole. Bał się poruszyć.

- To było konieczne, żeby zamknąć jej usta.

- A czemu miałyby milczeć?

- Nieważne. Ale ona była zła. O wszystkim mówiła ojcu i dlatego zostałem pobity. W końcu miałem tego dosyć i ją zabiłem.

- Tak po prostu?

- Tak to się zaczęło. Wcześniej nauczyłem się udawać przed ojcem, aż wreszcie dał mi spokój. Jego też zabiłem i przyjechałem do Norwegii.

- To się nie zgadza, Wilhelmie. Zabiłeś dziewczynkę już tu, w Fińskim Lesie.

Wilhelm znów rozciągnął usta w uśmiechu.

- Możliwe. Nie pamiętam kolejności. Może to ojca zabiłem pierwszego? To było tak dawno temu.

- Ty naprawdę oszalałeś - zadrżał Ole. Wilhelm szturchnął go strzelbą.

- Co, nie boisz się umrzeć? Pamiętam, że kiedyś ugodzono cię nożem - szydził.

- Tak, ale ciebie się nie boję. Nie jesteś tego wart. Dręczyłeś moją córkę, zabrałeś mi wszystko! I o mało nie zabiłeś Petera. Dlaczego kazałeś mu odejść? - Ole mówił, żeby zyskać na czasie.

- To słabeusz. Poza tym to Kallina chciałem dorwać, ale udało mu się uciec.

- Kallin nigdy nie wróci.

Ole spojrział na jego odsłonięte ramię, z którego kapłała krew. Rana wyglądała, jakby wdało się w nią zakażenie.

- Ma szczęście! Z przyjemnością bym go zastrzelił. Ty sądzisz, że ja nie wiem, że to jego dziecko nosi Kajsa? Nie jestem głupi.

- Mylisz się, to twoje dziecko. Wilhelm zaśmiał się szyderczo.

- Tak? A od kiedy?

Ole zamilkł. Niech sobie myśli, co chce.

- Kochałem Kajsę, ale szybko się zorientowałem, że jest dziecinna. Wolę dojrzałe kobiety, które wiedzą, jak zadowolić mężczyznę. Twoja córka jest...

Urwał, Ole zaś odetchnął, bo nie chciał tego słuchać.

- Pozwól mi odejść, Wilhelmie.

- Ha, ha! Nie ma mowy. Musisz umrzeć.

- Mam rodzinę, a Amalie znów spodziewa się dziecka. Poza tym jesteś moim kuzynem. Jak możesz pragnąć mojej śmierci?

- Nie mam wyjścia. Zamierzam uciec daleko stąd. Nie wsadzisz mnie do więzienia. Pozostanę wolnym człowiekiem!

- Tak sądzisz? - Ole był już zmęczony i naprawdę się bał. Musiał coś wymyślić, żeby jego ludzie mogli unieszkodliwić Wilhelma. - Strasznie chce mi się pić. Masz może wodę?

Wilhelm wstał i przyniósł dzbanek z wodą. Cały czas jednak celował w Olego.

- Nie próbuj żadnych sztuczek! Wiem, że twoja strzelba jest pod stołem i tam ma pozostać!

- Nie dotknę jej - zapewnił zrezygnowany Ole. Wilhelm stanął przy oknie i zaczął nalewać wodę do szklanki. Zanim jednak ją napełnił, rozległ się wystrzał.

Wilhelm osłupiał, potem upuścił broń i padł na podłogę. Szklanka się roztrzaskała i krew zmieszała się z rozlaną wodą. To ludzie Olego nie dopuścili, by lensman stał się kolejną ofiarą szaleńca.

Ole siedział jak zamurowany i patrzył na Wilhelma, który leżał na podłodze dziwnie wykrzywiony. Jego ciałem wstrząsnęło kilka skurczów, a potem nastąpiła cisza.

Do izby wpadli ludzie Olego, spojrzeli na leżącego Wilhelma, po czym jeden z nich podszedł i sprawdził puls na jego szyi.

- Nie żyje - stwierdził.

Lars zbladł i wybiegł z chaty, a Bertil po prostu zgiął się wpół i zwymiotował.

Ole wyprowadził go na podwórze i przywołał Larsa.

- Zajmij się nim. Ja muszę wrócić do izby.

Ole ponownie znalazł się w chacie, gdzie jego pozostali ludzie nadal wpatrywali się w leżące ciało. Odchrząknął i powiedział:

- To było konieczne, chłopcy. On był niebezpieczny. Dziękuję wam za pomoc. Gdyby nie wy, ja leżałbym na jego miejscu.

Mężczyźni pokiwali głowami.

- To prawda. Musimy go wynieść i posprzątać, a ty, Ole, wracaj do domu.

Śmierć zawsze głęboko go poruszała, nigdy nie przyjmował jej ze spokojem. Ale Wilhelm był mordercą i oszustem. Podstępnie ograbił go z majątku. I dotkliwie pobił Kaję. Choć więc wstrząśnięty, Ole odczuł jednak ulgę, że jego córka odzyskała wolność.

Wyszedł na zewnątrz i zawołał do Larsa i Bertila:

- Wracamy do domu.

- Ja nie mogę! - jęknął Bertil. - Niedobrze mi.

- Chyba nie chcesz tu zostać sam na noc? Parobek odparł zboliałym głosem:

- No nie!

- Lars, przynieś latarnię. Wkrótce zapadnie noc, a wszyscy padamy ze zmęczenia. Wreszcie będziemy mogli spokojnie zasnąć.

Bertil nadal był błydy. I nic dziwnego: parobek chyba po raz pierwszy w życiu zobaczył zabitego człowieka.

Ole pożegnał się ze swoimi ludźmi i odjechał. Oni zostali jeszcze, by posprzątać w chacie i zabrać zwłoki. To należało do ich obowiązków.

Amalie usiadła w łóżku, bo nagle usłyszała jakiś szmer. Rozejrzała się i w kącie pokoju zobaczyła mężczyznę, z którym wcześniej rozmawiała, nie wiedząc, że on nie żyje. Uśmiechnął się do niej i uniósł dłoń.

- Wreszcie mogę odpocząć. Jego już nie ma - szepnął.

- Kogo nie ma? - spytała.

- Mordercy.

W pokoju zrobiło się tak zimno, że Amalie zaczęła szczerkać zębami. Rzuciła okiem na piecyk i zauważyła, że ogień w nim zgasł. Wstała z łóżka i podeszła do niego, cały czas zerkając na zjawę.

- Co ty mówisz? Zjawa nie zniknęła.

Amalie włożyła do pieca kilka bierwion i zostawiła uchylone drzwiczki, żeby drewno szybciej zajęło się ogniem.

- Dlaczego przyszedłeś do mnie?

- Bo ty mnie widzisz.

Popatrzyła na niego. Teraz nie był już tak wyraźny jak wtedy przy chacie, wydawał się jedynie cieniem. Co więcej, wyglądał na młodego chłopaka, bardziej na drwala niż na pastora.

Szczapy zajęły się ogniem i Amalie zapatrzyła się na tańczące płomienie. Gdy znów spojrzała w kąt pokoju, zjawy już nie było.

A więc Wilhelm nie żyje. Olemu udało się go obezwładnić. Ale nie odczuła z tego powodu radości, jedynie ulgę. Czy to źle?

Weszła do sypialni córki i spojrzała na śpiącą spokojnie Kajkę. Zrobiło jej się lżej na sercu. Wilhelm już nigdy nie skrzywdzi jej dziecka, nigdy nie uderzy Kajki. Jej córka jest znowu wolna.

- Kajko, obudź się. - Dotknęła jej ramienia. Dziewczyna zamrugła powiekami i uniosła się na łokciach.

- Co się stało, mamo?

- Muszę powiedzieć ci coś ważnego.

Amalie usiadła na skraju łóżka i podkuliła pod siebie stopy, bo zimno ciągnęło od podłogi.

- Coś się stało ojcu?

- Nie, kochanie. Wilhelm nie żyje. Oczy Kajki zrobiły się wielkie jak spodki.

- Nie żyje? Naprawdę?

- Tak, córeczko. Już nigdy cię nie skrzywdzi. I znów jesteś wolna, moja dziewczynko.

- Ojciec ci to powiedział? Gdzie on jest?

- Nie, nie ojciec. To ten mężczyzna, którego spotkałam przy spalonej chacie.

- A jeśli się mylisz? Amalie pokręciła głową.

- Nie, nie mylę się, Kajko. Śpij dalej spokojnie. Już nie musisz się bać.

- Mam nadzieję, że to prawda, mamó. - Kajsa położyła się i podciągnęła kołdrę pod brodę. - To dziwne, że on odszedł na zawsze. Że już nigdy go nie zobaczę. Że nigdy więcej mnie nie dotknie. Wcale mnie to nie martwi.

- Tak. Jutro poszukamy dla ciebie czarnej sukni. Kajsa spojrzała na matkę ze zdziwieniem.

- Czarna suknia? Nie. Nie zamierzam nosić po nim żałoby.

- No dobrze, nie będę cię zmuszać. Ale możliwe, że ojciec będzie tego chciał. A teraz pomyśl sobie, że jesteś wolna, i śpij, moje dziecko. No i jeszcze jedno: stałaś się bogatą kobietą! Gospodarstwo Wilhelma jest twoje.

- Mamó! Jak możesz!

- To był zły człowiek. Zabił Petronellę, a ciebie dotkliwie pobił.

- Ale mimo to...

- Nie mówmy o nim więcej. Pójdę do siebie. Ojciec niedługo wróci.

- Śpij dobrze, mamó.

- Ty też, moja maleńka.

Amalie wróciła do sypialni, gdzie czekał już na nią Ole.

- To było okropne, ale konieczne - odezwał się.

- Wiem, Ole. - Przysiadła obok niego na brzegu łóżka.

- Skąd wiesz?

- Greve mi to powiedział.

- Aha. Ty mnie już niczym nie zadziwisz, Amalie. Ale teraz muszę iść spać. Jestem wykończony. Ciągłe czuję chłód metalu na karku. To było straszne.

- Co ty mówisz? - wykrzyknęła Amalie.

- Groził, że mnie zabije. Zastrzelił go jeden z moich ludzi. Uratował mi życie. Tego ci Greve nie powiedział?

Amalie uściskała męża gorąco.

- Dzięki Bogu, że żyjesz, Ole. Tak się o ciebie bałam...

Ole wsunął się pod kołdrę, a ona przytuliła się do niego mocno. Był zziębnięty i starała się go ogrzać najlepiej, jak potrafiła.

- Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego zrobił się taki zły. Sądziłem, że go znam, ale bardzo się myliłem.

- Wszyscy się myliliśmy. Wydawał się szczęśliwy ze swoją pierwszą żoną. Może się tak zmienił z żalu po jej śmierci? Może nie umiał się z tym pogodzić?

Spojrzała na męża i napotkała jego wzrok. Ole był dla niej wszystkim. Jak to dobrze, że znów są razem!

- Możliwe, że tak, Amalie, ale tego już nigdy się nie dowiemy. Jutro muszę napisać raport i wysłać do władz. Chłopcy przewiożą ciało Wilhelma do kostnicy. Dobrze, że ja nie muszę tego robić.

- Jak poszło Larsowi i Bertilowi?

- Lars zdążył wybiec z chaty, ale Bertil zwymiotował na widok zwłok. Po powrocie do domu Valborg od razu zapakowała go do łóżka.

- Mam nadzieję, że wkrótce dojdzie do siebie.

- Z pewnością. To nie był przyjemny widok. Wilhelm dostał w tył głowy, wszędzie było pełno krwi...

Amalie przeszedł dreszcz.

- Tak, trudno znieść taki widok - dodał.

- Wiem, kochany. Ale teraz spróbuj zasnąć. Spełniłeś swój obowiązek. Śmierć Petronelli została wyjaśniona, a Wilhelm nie żyje. Ja jednak muszę się dowiedzieć, gdzie leży Greve Larssen. On pragnie, żeby dziewczynka spoczywała razem z nim. To dlatego mi się ukazał.

- Tak sądzisz? Amalie przytaknęła.

- Muszę to dla niego zrobić, Ole. To ważne.

- No cóż, może dowiem się, gdzie go pochowano. - Dziękuję. Szczątki Petronelli nie mogą dłużej leżeć w kostnicy.

- Przecież jest zima, Amalie. Nie możemy jej pochować, dopóki ziemia nie rozmarznie.

- Wiem, ale na cmentarzu są chyba pieczary?

- Pewnie tak.

- To już sam zdecydujesz.

Wtulila się w męża i poczuła, że wreszcie się rozgrzała. Objął ją w talii i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Dobrze było tak leżeć. Dobrze i bezpiecznie.

Zamknęła oczy. Ole był z nią, cały i zdrowy. Wilhelm nie żyje, a Kajsa jest wolna!

Rozdział 10

Kajsa leżała w łóżku i patrzyła w sufit. Nie mogła zasnąć; Czuła zdumienie na myśl, że jest wolna i że nigdy już nie zobaczy Wilhelma.

Teraz zapewne przeniesie się do jego gospodarstwa i tam zamieszka na zawsze. Kochała Tangen, ale powinna zarządzać własnym dworem. Jest dorosłą kobietą, na której spoczywa odpowiedzialność.

Wilhelm nie miał innej rodziny i ona stała się jedyną jego spadkobierczynią. Jakoś nie mogła w to uwierzyć. Ogarnęła ją chęć, by natychmiast poznać to nowe życie, które tak nagle do niej przyszło. Była wolna i bogata! Pierwsze, co zrobi, to nada gospodarstwu nazwę, bo Wilhelm tego zaniechał.

Zamknęła oczy i myślała intensywnie. Stornes? Brzmiało dobrze, ale wolała zapomnieć o wszystkim, co miało związek z Wilhelmem. Wreszcie uznała, że będzie to Kajsowy Dwór.

Z tą myślą zapadła w sen.

Cztery dni później, rok 1894

Kajsa spakowała ubrania i sprzęty, które mogły jej być potrzebne we własnym gospodarstwie. Adwokat odczytał testament, służba została zawiadomiona i zapewne przygotowała już wszystko na jej przybycie.

Na myśl, że znów pojawi się we dworze Wilhelma, ale już jako dziedziczka, sprawiało, że odczuwała mrowienie w całym ciele.

Ojciec zatrudnił dwie służące i kucharkę, a dziewczęta, które wcześniej tam pracowały, znalazły sobie inne miejsca. To nawet dobrze, pomyślała Kajsa. Nigdy ich nie lubiła.

Usiadła na wozie. Rozpocząła nowe życie! Wiedziała jednak, że każdego dnia będzie tęskniła za Kallinem. Chyba on nie kochał jej wystarczająco mocno, skoro wyjechał tak daleko. Mógłby przecież ukryć się na jakiś czas w Szwecji, ale wybrał Finlandię. Zastanawiała się, czy Mitti też tam wyjechał. Kallin nie wspomniał o nim w liście. Może Siri go zagarnęła, jeśli nadal mieli się ku sobie.

- Wkrótce się zobaczymy, mamo! - zawołała, a następnie pomachała ojcu.

Oczy podejrzenie mu załśniły i szybko poszedł do stodoły. Pewnie wolałby, żeby została w Tangen, ale przecież musi dorosnąć, a do tego była potrzebna przeprowadzka.

Wyjechała za bramę, odchyliła głowę na oparcie siedzenia i westchnęła głośno. Pomyślała o Wilhelmie, którego ciało zostało już

złożone do trumny. Obecni byli przy tym tylko ona, ojciec i pastor. Pochowają go na wiosnę, kiedy zelżeją mrozy.

Ojciec wysłał raport do Kristianii i uznał sprawę za zamkniętą. Ona nie chciała już o tym myśleć. Koszmar się skończył, była wolna i mogła wreszcie sama kierować własnym życiem. Ojciec wymógł na niej, żeby chodziła w żałobie, ale ona postanowiła, że jak tylko znajdzie się na swoim, zrzuci czarny strój.

Przejeżdżając przez wieś, zauważyła, że Martin rozmawia z Hannele. Nie wyglądało to na miłą pogawędkę. Hannele pomachała jej dłonią, ale wydawała się zirytowana. Kajsa pomyślała, że powrót Martina musiał ją zaskoczyć.

Wkrótce ujrzała zabudowania dworu. Sporo wiedziała o prowadzeniu gospodarstwa, lecz wiele jeszcze było dla niej niewiadomą. Na szczęście miała dobrych parobków.

Przywitał ją piętnastoletni chłopak stajenny. Lubiała go i chciała, żeby nadal tu pracował. Wziął jej bagaże i sprzęty, które zabrała ze sobą.

- Zanieś to do mojego pokoju - poleciała, ale chłopak nie ruszył się z miejsca.

- Nie wiem, który to pokój.

- Ten, który dawniej zajmował Wilhelm. Zanieś tam bagaże.

- Dobrze.

Kajsa obrzuciła spojrzeniem dom. Kilka okien było otwartych. Pewnie służące skończyły już sprzątanie i teraz wietrzą pokoje.

Powoli przeszła przez dziedziniec i weszła do domu. Zamknęła za sobą drzwi i wciągnęła w nozdrza świeży zapach mydła.

Dwie dziewczyny już na nią czekały. Jedna z nich zrobiła krok do przodu, wyciągnęła do niej dłoń, dygnęła i powitała ją uprzejmie:

- Dzień dobry. Mam na imię Karoline i będę dbała o pani wygodę w nowym domu.

- Dzień dobry, Karoline. Miło cię poznać.

Zauważyła gruby ciemny warkocz spływający na piersi dziewczyny. Karoline była bardzo ładna i szczupła. Miała nie więcej niż siedemnaście lat.

Służąca znów dygnęła i cofnęła się, a do przodu wystąpiła druga dziewczyna.

- Dzień dobry, jestem Else. Będę utrzymywać dom w czystości - powiedziała i też dygnęła.

- Dzień dobry, Else, dziękuję - odparła Kajsa z uśmiechem. Dziewczęta wydawały się miłe.

Zerknęła w prawo i zobaczyła, że z kuchni wyszła starsza, dość tęga kobieta. Gruby warkocz otaczał koronę jej głowę.

- Dzień dobry, gospodyni. Jestem Vera, kucharka. Mam nadzieję, że moje potrawy przypadną pani do gustu. - Uśmiechnęła się uroczo.

- Dziękuję, Vero. Na pewno.

Kajsa weszła na schody i powoli wspinała się na górę. Nie śpieszyła się, bo bała się momentu wejścia do pokoju Wilhelma. Nie wiązały się z nim dobre wspomnienia, ale mimo to postanowiła w nim zamieszkać, ponieważ był duży.

W chwili gdy zatrzymała się przed drzwiami, z pokoju wyszedł chłopak stajenny. Skinął jej głową i odszedł.

Z mocno bijącym sercem przekroczyła próg. Weszła do środka, rozejrzała się i usiadła na brzegu łóżka. Od razu poczuła się lepiej. Cóż takiego sobie wyobrażała? Że Wilhelm będzie tu na nią czekał?

Po chwili w drzwiach stanęła Karoline.

- Przyszłam rozwiesić ubrania. Mogę to zrobić teraz? - spytała.

- Tak, proszę.

Służąca otworzyła jej torbę podróżną i zaczęła wyjmować rzeczy.

- Skąd pochodzisz? - spytała Kajsa.

- Z Roverud, to niedaleko stąd.

- Ach, tak. Masz dużą rodzinę?

- Mam pięcioro rodzeństwa. Jestem najstarsza i ojciec kazał mi iść do pracy. Znalazłam ją tutaj - odparła, rozwieszając suknie w szafie.

- Ja też mam dużo rodzeństwa. - Kajsa wstała. - Nie musisz wieszać tej niebieskiej sukni. Zaraz ją włożę. Karoline uniosła brwi.

- Myślałam, że...

- Już dość mam czarnych ubrań...

- Aha... - Dziewczyna podała jej niebieską suknię.

- Dziękuję, Karoline.

Kajsa ściągnęła zniechęconą czarną suknię, odrzuciła ją na krzesło i z ulgą włożyła niebieską, z poszerzaną talią. Taki krój odpowiadał jej zmienionej sylwetce - dużemu brzuchowi i nabrzmiętym piersiom.

Karoline nadal rozwieszała jej ubrania, a Kajsa wyciągnęła z torby lalkę z czasów dzieciństwa i posadziła ją na komodzie.

- Ładna lalka - zauważyła służąca.

- Tak, dostałam ją, gdy byłam dziewczynką. Karoline skończyła pracę i zamknęła szafę.

- Gdybym była potrzebna, to jestem w kuchni i pomagam kucharce.

- Wezmę kąpiel, ale dopiero za kilka godzin. Najpierw muszę odpocząć.

- Przekażę to Else.

Kajsa padła na łóżko i uśmiechnęła się do siebie. Jakie to cudowne uczucie móc decydować o sobie! Była pewna, że polubi swoje nowe życie.

Pomyśleć, że jest panią domu, ma gospodarstwo, sporo ziemi i zwierzęta domowe. Wilhelm pozostawił jej pokaźny spadek. Ledwie skończyła szesnaście lat, a już była wdową, ale przynajmniej bogatą wdową! Cieniem na jej szczęściu kładł się jedynie fakt, że Kallin wyjechał.

Rozległo się pukanie do drzwi i Kajsa usiadła na łóżku.

- Proszę! - zawołała jeszcze otumaniona snem. Drzwi się otworzyły i weszła Else.

- Kąpiel gotowa - oznajmiła.

- Dziękuję. Mam iść do warzelni?

- Tak, wszystko już tam przygotowane.

Kajsa wstała i szybko podeszła do lustra. Przygładziła potargane włosy i nieco pogniecioną suknię, po czym zeszła na dół.

Else czekała już na nią z uśmiechem.

- Zaprowadzę panią.

Kajsa podążyła za służącą, bo nigdy wcześniej nie była w warzelni. Stanęła na progu i wprost oniemiała ze zdumienia.

Wszędzie paliły się lampki łojowe, a pośrodku stała balia do kąpieli. Na podłodze leżały szmaciane dywaniki, w powietrzu unosił się miły zapach. To róże, pomyślała rozradowana.

- Dziękuję, pięknie to przygotowałyście - zwróciła się do Else.

- Staramy się, jak możemy.

Kajsa zdjęła suknię i weszła do balii. Zanurzyła się w parującej wodzie i oparła głowę o brzeg naczynia. Od razu zrobiło jej się ciepło i dobrze. Z rozkoszą zamknęła oczy.

- Mam umyć pani włosy? - usłyszała.

- Tak, poproszę.

Else stanęła za nią i powiedziała:

- Proszę się zanurzyć.

Kajsa usłuchała, po czym wynurzyła się szybko i znów zamknęła oczy. Dziewczyna zaczęła myć jej głowę, a ona z lubością poddawała się tym zabiegom. To było przyjemne uczucie.

- Ma pani długie piękne włosy - stwierdziła Else.

- Dziękuję.

- Teraz znów proszę się zanurzyć.

Kajsa wykonywała polecenia służącej, a potem sięgnęła po pachnące różane mydło i podziękowała za pomoc.

- Teraz chcę zostać sama - dodała.

Else dygnęła i wyszła, a ona uśmiechnęła się i zaczęła nucić. Namydliła całe ciało, spłukała się wodą i sięgnęła po ręcznik wiszący na krześle. Owinęła się nim i wyszła z balii. Nadal nuciła zadowolona. Potem zaczęła rozczesywać szczotką włosy.

Myśli krążyły po jej głowie. Gdzie jest teraz Kallin? Czy nadal w drodze? Jak znosi mrozy? Czy tęskni za nią? Nagle poczuła tak straszną za nim tęsknotę, że wydało jej się, iż widzi go przed sobą. Podeszedł do niej, wziął w ramiona i pocałował czule.

Nie może jednak poddać się słabości, musi iść naprzód i czekać na niego. Matka powiedziała, że on wróci. Musi wrócić!

Raptem drzwi się otworzyły i do środka wszedł młody mężczyzna. Kajsa krzyknęła i intruz zatrzymał się gwałtownie, czerwony jak burak.

- Przepraszam. Nie wiedziałem, że ktoś tu jest - wykrztusił.

Kajsa podciągnęła ręcznik aż pod brodę i zerknęła na niego ciekawie.

Był wysoki i szeroki w barach, miał ciemne włosy sięgające ramion i brązowe oczy, tak jak Kallin. Przypominał go tak bardzo, że serce zaczęło jej szybciej bić. Opanowała się jednak i powiedziała.

- Przestraszyłeś mnie.

- Przepraszam. Już wychodzę!

- Jak się nazywasz? - spytała, chociaż powinna go natychmiast odesłać. Domyślała się, że jest parobkiem.

- Mam na imię Knut. Pracuję tu dopiero od tygodnia. Knut, powtórzyła w myślach. Ładne imię...

- Ach, tak. Podoba ci się tutaj?
- Tak, pracuje tu wiele miłych osób.
- Dobrze to słyszeć. Ale teraz idź już, muszę się ubrać. Knut cofnął się i bąknął:

- Proszę mi wybaczyć, że...
- Wybaczam - rzuciła szybko.

Chłopak odwrócił się i wyszedł na zewnątrz. Był tak zmieszany, że aż się potknął. Kajsa musiała się uśmiechnąć.

Ubrała się szybko, zdmuchnęła lampki i wyszła na dziedziniec. Pomyślała chwilę i skierowała się do obory. Zerknęła na krowy stojące w przegrodach. Było ich dziesięć! To dużo, ucieszyła się. Radość wprost ją rozpieszczała. Nagle z najbliższej przegrody wyszedł Knut i Kajsa cofnęła się zdumiona.

- Znów się spotykamy - zagadnął. - Czy mogę w czymś pomóc?

- Nie, tylko przyglądam się zwierzętom. Nie wiedziałam, że mamy aż dziesięć krów.

- Tak, zgadza się. Dziesięć krów, pięć kóz, sporo świń i kur. Dawno jest pani w tym dworze?

- Mieszkałam tu już wcześniej, ale nie zwracałam uwagi na to, co i ile ma mój mąż.

- Słyszałem o tym, co się stało. On podobno był mordercą. To dobrze, że nie będzie już pani prześladował.

Kajse zdumiała jego bezpośredniość. Ten Knut jest odważny, pomyślała. Spodobało jej się, że chłopak ma odwagę powiedzieć to, co myśli.

- Tak, teraz jestem spokojniejsza - mruknęła w odpowiedzi.

Zerknął na nią i zaproponował:

- Może pokazać pani oborę?

- Tak, chętnie.

Zastanawiała się, co Wilhelm zrobił z końmi. Może zdążył je sprzedać?

- Pewnie będę musiała kupić kilka koni - rzekła, gdy podeszli do zagród ze świniami.

Knut spojrział na nią dziwnym wzrokiem.

- Nie wystarczą pani te, które są? - Jak to?

- Przecież w stajni stoją cztery konie. Zwykle ma się dwa lub trzy. Chyba nie potrzebuje pani więcej?

- Skąd się tam wzięły? - spytała oszołomiona. - Były już, gdy tu nastąpiłem - odparł. Przechylił się przez ogrodzenie i podrapał za uchem jedną z macior. Zachrzękała w odpowiedzi. Wyraźnie spodobała jej się ta pieszczota.

- Ale wcześniej ich nie było - przekonywała Kajsa.

- Nic o tym nie wiem. W każdym razie stoją w stajni i możemy je zobaczyć - zaproponował.

Wyprostował się i Kajsa musiała unieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Był naprawdę wysoki. Ciekawe, ile ma lat.

- No to, chodźmy - zgodziła się skwapliwie.

On jest jakiś inny, pomyślała. Nie pasuje na parobka. Wygląda raczej na zamożnego gospodarza.

Knut kiwnął głową i razem poszli do stajni. Faktycznie, w przegrodach stały konie. Kto je przyprowadził i gdzie były wcześniej? Kogo mogła o to spytać? Może zarządcę?

- A gdzie znajdę Bjarnego? - zwróciła się do Knuta, który tymczasem wszedł już do przegrody karego konia.

- We wsi.

- Kiedy wróci?

- Pewnie niedługo. - Wyłonił się z przegrody. - No i sama pani widzi, że konie są tutaj - rzucił i mrugnął do niej porozumiewawczo.

Popatrzyła na niego zdumiona. Mrugnął do niej! Jak śmiał? Ona jest tu gospodynią i nikt nie ma prawa tak jej traktować. Mimo to nic nie powiedziała.

- Ile masz lat? - spytała i poczuła, że zapiekły ją policzki. Nie powinna pytać, to nie jej sprawa, ale coś w nim wzbudzało jej ciekawość.

- Dwadzieścia trzy.

- Dlaczego nająłeś się tu jako parobek?

Knut wziął garść siana i położył je w żłobie karego konia.

- Lubię służbę. To stało się moim życiem.

- Aha. A skąd jesteś? Nigdy cię nie widziałam we wsi. - Urodziłem się w Kristianii i przybyłem tu kilka tygodni temu.

- W dużym mieście? - zdumiała się. Sądziła, że może pochodzi z sąsiedniej wsi.

- Uważa pani, że to dziwne?

- Trochę...

- Mieszkałem za miastem, w dużym gospodarstwie, ale pokłóciłem się z ojcem i rozstaliśmy się w gniewie. Nie zamierzam tam wracać - wyjaśnił. Cień przemknął przez jego twarz.

- W dużym gospodarstwie?

- Tak, jestem jego dziedzicem, ale nie mogę dogadać się z ojcem. Wołałem więc wyjechać i radzić sobie sam.

Kajsa była zaskoczona. A więc Knut pochodzi z dużego gospodarstwa! To dlatego wydaje się taki pewny siebie. Zapewne nie pozwala sobie w kaszę dmuchać.

- Nie uwłacza ci praca dla innych?

- Nie, dlaczego? Wszyscy są mili, a ja robię swoje. Zostanę tu tak długo, jak długo zechce mnie pani trzymać - rzucił z uśmiechem.

Uśmiechnęła się i odparła:

- Zobaczymy. A wynagrodzenie ci odpowiada? - Tak, ale nie zależy mi na pieniądzach. Pieniądze szczęścia nie dają.

Kajsa pomyślała o Kallinie, który był zadowolony z życia, chociaż nie opływał w dostatki. U Trona miał dobrobyt, a jednak wybrał proste życie w lesie.

Odwróciła się, bo drzwi stajni otworzyły się gwałtownie i z głośnym tupaniem wszedł jakiś mężczyzna uśmiechnięty od ucha do ucha.

- Pani Kajso! Wreszcie mogę się z panią przywitać! - zawołał. - Jestem Bjarne, zarządca majątku.

Od razu go polubiła. Miał około czterdziestu lat, nie był zbyt wysoki, ale wydawał się silny i pogodny.

- Dzień dobry, Bjarne. Ja też się cieszę, że wreszcie cię poznałam.

- Czy Knut oprowadził panią po gospodarstwie?

- Tak, ale nie rozumiem, skąd się wzięły konie. Sądziłam, że zginęły.

- Kilka dni temu znalazłem je w lesie. Były wymęczone, ale szybko doszły do siebie. Pan je wypuścił...

- Ach, tak? To dobrze, że się odnalazły.

- Tak, jest już zimno i w lesie by nie przeżyły. Nie wiem, dlaczego to zrobił.

Knut precyzyjnie się między nimi i wyszedł ze stajni. Bjarne popatrzył za nim i zauważył z uśmiechem:

- Knut to miły chłopak, już się tu zadomowił. Nie rozumiem jednak, jak mógł porzucić swoją rodzinę, no ale to nie moja sprawa.

- Mówił mi o tym, zanim przyszedłeś. Bjarne pokiwał głową.

- Aha. A poznała już pani Alberta?

- Nie, nie widziałam go jeszcze.

- Poszukam go, pewnie jest w stodole. Często tam przebywa.

- Pójdę z tobą.

- Proszę bardzo!

Kajsa poszła za nim do stodoły. Ostatnim razem szukała tam peruki Wilhelma. Miała wrażenie, jakby to było całą wieczność temu.

Bjarne otworzył wrota i zawołał Alberta, ale nikt nie odpowiedział. Zawołał znowu i wtedy pojawił się wysoki chudy chłopak.

- Nie krzycz tak. Umarli tego nie lubią.

- Umarli? Nie wolno tak żartować - skarcił go Bjarne. - Widzisz umarłych? - spytała Kajsa z ciekawością. Albert zerknął na nią szybko, po czym wbił wzrok z ziemię.

- Tak, widzę. I tutaj jest ich wielu.

Zarządca chciał coś powiedzieć, ale ona powstrzymała go ruchem ręki.

- Ja też tu kogoś widziałam. Zabito tutaj kobietę...

Chłopak popatrzył na nią badawczo.

- Pani też? Czyli nie tylko ja... - znów zamilkł. - Tutaj jest wiele dusz, ale nie przejmuj się nimi. - Kajsa weszła do ciemnej stodoły i doznała nieprzyjemnego uczucia. Tak, było tu wiele dusz, wśród nich także złych. W tej stodole musiały się dziać dziwne rzeczy...

- Wiesz, ile lat ma ta stodoła? - zwróciła się do zarządcy.

- Chyba koło pięćdziesięciu.

- Wiem, że w piwnicy pod oborą składano ofiary. A co się tutaj działo?

- Nie umiem na to odpowiedzieć - rzucił Bjarne nagle poirytowany.

- Zabito tutaj kobietę, ale może zdarzyło się coś jeszcze? Zerknęła na Alberta, który kręcił guzikami przy kurtce.

- Dwór jest stary, ale dom wzniesiono niedawno. Wiem, że mieszkał tu ten Posępny Starzec i że potem przez wiele lat straszył - odparł chłopak i spojrzał jej w oczy.

- Słyszałam o nim, ale jest tu coś jeszcze. Coś, czego nie rozumiem...

- Dobrze, ale chodźmy już stąd - przerwał jej Bjarne.
- Nie lubię gadania o umarłych. Potem nie mogę w nocy spać.
- Tak, już idziemy. - Kajsa znów popatrzyła na Alberta. - Miło było cię poznać. Ale trzymaj się raczej z dala od tej stodoły. Nie powinieneś tu przebywać, to nie jest dobre.

Chłopak pokiwał głową.

- Zrobię tak, jak pani radzi.

Kajsa zostawiła mężczyznę i przeszła energicznie przez dziedziniec. Zmarzła i chciała jak najszybciej usiąść w salonie przed kominkiem.

W sieni zdjęła płaszcz i poszła do pokoju. Było w nim miło i ciepło, a na stole stał talerz z ciasteczkami. Wzięła kilka i usiadła przed kominkiem.

Jadła i myślała o Albercie. Nie podobało jej się, że tak często przebywał w stodole. Co tam robił? Może wywoływał duchy? Właśnie to jej przyszło do głowy, gdy go zobaczyła. Jeśli to prawda, musi go natychmiast powstrzymać. Chciała, żeby we dworze, który właśnie odziedziczyła, panował spokój.

Rozdział 11

Hannele się bała, bo jak dotąd, nie udało się znaleźć Ramona. Obawiała się, że on może być w pobliżu i ich obserwować. Już raz przecież ją nabrał i mógł to zrobić znowu.

Marna była teraz spokojnym dzieckiem i Hannele miała nadzieję, że tak już pozostanie. Czuwała nad nią całą dobę, ale tego dnia musiała pójść do sklepu. I wtedy spotkała Martina.

Najpierw się zdziwiła, a potem zezłościła. Porzucił ją wiele lat temu, a teraz pojawił się jak gdyby nigdy nic. Nie potrafił jej powiedzieć, po co wrócił. Co więcej, znalazł pracę u Amalie i Olego w Tangen.

Zerknęła na Marnę, która bawiła się na dziedzińcu. Siedział przy niej parobek, który miał jej pilnować. Zbudował dla niej domek ze śniegu i dziewczynka wydawała się zadowolona. Już nie bała się, że Ramon wróci, i dobrze spała w nocy. Hannele bardzo się z tego cieszyła.

Marna wybiegła ze śniegowego domku i zaczęła rzucać śnieżkami w parobka. Chłopak zasłaniał się, jak mógł, ale w końcu i tak oberwał.

Zaczął gonić dziewczynkę, a ona zapiszczała z radości i pognąła za stodołę. Po chwili oboje zniknęli Hannele z oczu.

Hannele uśmiechnęła się i odeszła od okna. Postanowiła iść na przechadzkę i zaczerpnąć świeżego powietrza.

Włożyła płaszcz i wyszła na dziedziniec. Była piękna pogoda, odwilż, topniał śnieg i z dachów kapało. Hannele z przyjemnością wystawiła twarz do słońca.

Słyszała dobiegający zza stodoły głos Marny i śmiech parobka. Usiadła na ławce, żeby na nich zaczekać.

Marna nadbiegła w podskokach, szybko ulepiła śnieżkę i gdy chłopak przybiegł, trafiła go w głowę.

- Masz dobre oko! - roześmiała się Hannele. Parobek się zarumienił i przyznał:

- Tak, to prawda. Mnie się nie udało w nią trafić. - Jest szybka i zwinna.

Marna usiadła obok matki zaczerwieniona i uśmiechnięta.

- Widzę, że dobrze się bawisz, ale nie możesz cały czas rzucać w niego śnieżkami! Daj mu odpocząć.

- No dobrze, już nie będę.

Parobek uśmiechnął się i poszedł do izby czeladnej. Hannele pomyślała, że pewnie wychował się z gromadką rodzeństwa, bo miał dobre podejście do dzieci.

Nadszedł Tron z łopata w dłoni i westchnął zrezygnowany:

- Mam już tego dość. Na dziedzińcu znów jest breja. Niechby ta ładna pogoda utrzymała się jakiś czas.

- Powinna się utrzymać - próbowała pocieszyć go Hannele.

Tron wbił łopatę w ziemię.

- Ciężko jest odgarniać taki mokry śnieg, ale nic na to nie poradzę. Muszą przecież przejechać wozy.

- Tak, po prostu trzeba to zrobić. - Ja pomogę! - wyrwała się Marna.

- Dobrze, chodź. Znajdę dla ciebie łopatę. Dziewczynka podbiegła do Trona i oboje zniknęli w stodole. Hannele zamknęła oczy i napawała się spokojem. Oskar był z zarządcą w tartaku, a pozostałe dzieci u przyjaciół. W gospodarstwie panowała cisza.

Nagle usłyszała zbliżający się tętent kopyt. Zerknęła na ścieżkę i rozpoznała Martina. Czego on tu chce? Zerwała się i podbiegła do niego.

- Zatrzymaj się! - rozkazała i Martin usłuchał. - Co tu robisz? - spytała z niechęcią. Czyżby chciał zniszczyć jej życie?

- Muszę z tobą porozmawiać, Hannele. Widziałem Ramona w lesie. Musisz pilnować swojego dziecka.

Pod Hannele ugięły się nogi.

- Nie, powiedz, że to nieprawda...

- Niestety, prawda. Musiałem cię o tym zawiadomić. On na pewno coś knuje. - Martin dobrze znał Ramona, bo przecież kiedyś u niego pracował.

- Zawiadomiłeś Olego?

- Tak, byłem właśnie u niego i pożyczyłem konia.

- Dziękuję, w takim razie on musi znaleźć Ramona. Ja nie mogę wciąż się bać! Nienawidzę tego...

Oczywiście wyobraźni Hannele zobaczyła Ramona i aż się wzdrygnęła. Czego on chciał? Odzyskać Marnę? Był przecież dla niej taki niedobry. O co mu chodziło?

- Dobrze cię rozumiem, Hannele. Obiecuję, że jeśli tylko czegoś się dowiem, zaraz cię powiadomię.

- Dziękuję, Martin. Przepraszam, że byłam na ciebie zła, ale jestem teraz mężatką i żyję innym życiem niż wtedy, gdy się znaliśmy.

- Wiem, Hannele.

Zawrócił konia i ruszył z powrotem. W tym momencie ze stodoły wyszli Tron i Marna. Mąż szybko podszedł do Hannele.

- Kto to był?

- Martin. Pamiętasz, mówiłam ci o nim.

- Tak, ale co on tu robił? - Zerknął na nią spode łba. Hannele powiedziała mu, po co Martin przyjechał, i Tron się zasepił.

- A więc ten drań nadal tu jest - rzucił cicho. - Marno, idź i zacznij odśnieżać próg! - zawołał.

Dziewczynka pokiwała głową i odbiegła we wskazanym kierunku. Hannele śledziła ją wzrokiem. Nawet na chwilę nie spuści z niej oczu!

- Chyba powiadomił Olego?

- Tak. Nie bądź zły, że Martin tu przyjechał. Kochałam go wiele lat temu, a teraz liczysz się dla mnie tylko ty. Wiesz przecież o tym.

- Tak, ale nie podoba mi się, że wrócił. Hannele zmieszła się i spytała: - Wiedziałaś o tym?

- Tak. Spotkałem go kilka dni temu. Przedstawił mi się i wspomniał, że kiedyś cię znał. Od razu sobie skojarzyłem, że to ten Martin, o którym mi opowiadałaś.

- Dlaczego nic nie mówiłeś?

- Nie uważałem tego za konieczne. Czekałem, aż sama mi powiesz, Hannele.

- Tak, ale... - zamilkła i znów spojrzała na Marnę, która starannie odśnieżała schody.

- Pojadę do Olego i spytam, co zamierza z tym zrobić, inaczej nie zaznam spokoju - rzucił Tron.

Hannele uznała, że to dobry pomysł.

- Tak, zrób to, Tron. A ja popilnuję Marny. Niepokoję się o nią.

Tron pobiegł do stajni, a ona podeszła do córki. Nie zamierzała wspominać jej o Ramonie.

Amalie usiadła gwałtownie w łóżku i przycisnęła dłonie do piersi. Śnił jej się Greve Larssen. Teraz już wiedziała, kim on był. Tym niewidomym czarownikiem! Nie uświadamiała sobie tego, dopóki jej się nie przyśnił. Teraz jednak nie miało to już znaczenia. Czarownik nie

mógł im więcej zaszkodzić. Ale dlaczego pojawił się jako młodszy? Przecież oślepl dopiero na starość.

Coś się tu nie zgadzało. Czy to jeszcze nie koniec? Czy to dlatego jej się ukazał? Gdy rozmawiali w lesie, wydawał się taki prawdziwy. Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym więcej miała wątpliwości.

Położyła się znów zdenerwowana i przestraszona. Bolało ją całe ciało, jakby ktoś ją pobił. Petronella nie była jego córką! Dlaczego więc podawał się za jej ojca? Nie rozumiała tego, ale może nie musiała rozumieć? Czowała jednak, że musi znaleźć na to odpowiedź. I wiedziała, dokąd się po nią uda. Do kościoła.

Amalie opowiedziała pastorowi o Greve Larssenie i o ślepym czarowniku.

Teraz razem przewracali strony w księgach parafialnych. Lukas znalazł kogoś, kto nazywał się Arild Larssen, ale żadnego Greve Larssena.

- Nie mam go. Może on żyje? Amalie przygryzła wargę.

- A może ten Arild Larssen to krewny Grewego? - Nie mam pojęcia, Amalie. Chyba sama musisz to sprawdzić.

Westchnęła i pokiwała głową. - Wiesz, do jakiej parafii on należy?

- Tu masz to zapisane.

- Co?

- No, spójrz tutaj, Amalie. Najlepiej, żebyś tam pojechała. Gospodarstwo znajduje się przy szwedzkiej granicy.

- Nie znam tam żadnego gospodarstwa.

- Ja je widziałem, kiedy tamtędy przejeżdżałem. Leży na wzniesieniu, ale nie widać go z głównej drogi. - Jak to możliwe, że o nim nie słyszałam?

- Tego nie wiem.

Amalie uznała, że musi tam pojechać. Przypomniała sobie o pierścionku i o widniejących na nim inicjałach A. S. Kogo oznaczały?

- Pojadę tam zaraz.

- Czy to rozsądne? Jesteś brzemienna, a to daleko stąd.

- Dam sobie radę. Dziękuję za pomoc, Lukas.

- Obiecuj, że będziesz ostrożna.

- Obiecuję. Pozdrów ode mnie Sofie.

- Dziękuję, zrobię to, gdy wróci do domu. Jest teraz we dworze w Kirkenaer. Nie widziałem jej już od kilku tygodni.

Amalie przeszła szybko przez cmentarz. Musiała jechać do tego gospodarstwa, bo czuła, że to może być właściwy trop. Czy właścicielka pierścionka była tą samą dziewczynką, której szczątki znaleźli na pogorzeliisku? Nie, chyba nie. Tamta miała na imię Petronella, a ta musiała mieć jakieś na A.

Że też wcześniej o tym nie pomyślała! No, ale wtedy w lesie, gdy spotkała tamtego mężczyznę, nie myślała jasno. Może to jego sprawka?

Ale w takim razie kim był ten, który pojawił się u niej tej nocy, gdy zginął Wilhelm? Może byli braćmi? Bliźniakami?

Wskoczyła na Czarną i cmoknęła na nią. Wkrótce pędziły galopem główną drogą, a po chwili zostawiły za sobą wieś.

Po jakimś czasie Amalie zobaczyła szeroką ścieżkę, prawdopodobnie prowadzącą do gospodarstwa. Podjechała ostro pod górę, pokonała gęsty las, potem polanę, aż wreszcie jej oczom ukazał się widok na wspaniałe gospodarstwo. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

Wszystko wyglądało na zadbane. Zauważyła izbę czeladną, dwie spiżarnie, obszerną stodołę i kilka szop. Budynek mieszkalny był duży i pomalowany na biało. Za gospodarstwem rozciągał się gęsty wysoki las.

Amalie popędziła Czarną długą aleją, którą najwyraźniej niedawno przejechały sanie.

Wjechała na dziedziniec i wtedy wyskoczyły na nią z głośnym szczekaniem trzy czarno - białe psy. Wyglądały na groźne, więc nie zsiadła z konia, tylko spokojnie czekała w siodle.

Po chwili wyszedł dość niechlujny młody mężczyzna z rękami w kieszeniach, o wyglądzie stajennego. Podszedł do niej i spytał:

- Czego chcesz?

Amalie spojrzała w jego lodowate niebieskie oczy i poczuła, że ogarnia ją chłód. Chłopak nie odwołał psów, chociaż doskakiwały do nóg Czarnej i Amalie z trudem utrzymywała ją w miejscu.

- Szukam pana Greve Larssena - wyjaśniła, mocno ściągając wodze.

- Aha, a kim jesteś?

- Nazywam się Amalie Hamnes i jestem żoną lensmana w Svullrya.

Wreszcie zagwizdał na psy, a te natychmiast usłuchały i zniknęły za stodołą.

- Powiem mu. Zaczekaj tutaj.

Po chwili drzwi domu się otworzyły i szybkim krokiem podszedł do niej mężczyzna. Nie wydawał się zadowolony.

To był Greve, człowiek z krwi i kości, a nie żaden duch! To jego spotkała w lesie. Kto w takim razie odwiedził ją w nocy w sypialni? Miała nadzieję, że uzyska na to odpowiedź.

- Co tu robisz? - spytał Greve.

- Muszę z tobą porozmawiać i dowiedzieć się, co robiłeś wtedy w lesie. - Starła się zachować spokój.

- Przyjechałem odnaleźć moją córkę.

- Ona nie była twoją córką - zauważyła. Uniósł brew.

- Ach tak, a więc dowiedziałas się tego. Zejdź z konia. Chłopak się nim zajmie - rzucił władczo.

To na pewno gospodarz, pomyślała.

- Nie powinnaś była tu przyjeżdżać, ale skoro już jesteś, spróbujemy coś z tym zrobić.

- Dlaczego nie jestem tu mile widziana?

- Z wielu powodów. Ale chodź już.

Ruszył szybkim krokiem w stronę domu, a ona pośpieszyła za nim. Weszli do dużego holu, w którym stały meble z ciemnego drewna, a krótszą ścianę zajmowało palenisko. Najwyraźniej gospodarz lubił polować, bo wszędzie wisiały trofea.

Wskazał jej drogę do małego salonu. Amalie zdjęła płaszcz, który natychmiast odebrała od niej służąca. Usiadła na skórzanej kanapie, a Greve usadowił się naprzeciwko niej z ponurą miną.

- To, co ci teraz opowiem, to długa historia... - zaczął. - Widziałam cię w moim pokoju tej nocy, gdy zginął

Wilhelm - przerwała mu.

Popatrzył na nią uważnie, jakby chciał się upewnić, że nie zmyśla, i odparł:

- To nie byłem ja. To pewnie mój brat. On nie żyje.

- Arild Larssen?

- Tak. Umarł wiele lat temu. Podobno utopił się w bagnie.

Amalie zadrżały dłonie. To musiał być ten ślepy czarownik!

- Byłam tam, gdy to się stało - przyznała.

Greve znów popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem, - Tak przypuszczałem. To był jeden z powodów, dla których wybrałem się do

Svullrya. Chciałem odnaleźć to bagno i w końcu trafiłem na tę spaloną chatę. Tam zginęła córka mojego brata.

- Ale powiedziałaś, że była twoją córką.

- Petronella była moją bratanicą, ale traktowałem ją jak córkę. Mój brat niechętnie zajmował się swoimi dziećmi. Ma ich więcej, są już dorosłe i rozsiane po świecie.

- Na pogorzeliśku znalazłam pierścionek, na którym są wygrawerowane litery A. S.

- Masz go ze sobą?

- Tak. - Amalie sięgnęła do kieszeni sukni i wręczyła mu pierścionek.

Greve obejrzał go dokładnie.

- Tak, należał do niej.

- Ale dlaczego jest tu A, skoro miała na imię Petronella?

- Bo tak naprawdę nazywała się Andrea Petronella Stornes Larssen.

- Stornes? - zdziwiła się Amalie. - Przecież to nazwisko rodowe Wilhelma.

- Tak, zgadza się. Wilhelm Stornes był moim młodszym bratem.

- Nie wiedziałam. W takim razie jesteś kuzynem Olego!

- Ano, trudno. Ale on tego nie wie. Nie chcę utrzymywać kontaktów z rodziną. Ostatnio widziałem Olego wiele lat temu.

- Ale wiesz, że Wilhelm nie żyje?

- Tak, i dobrze się stało. Był szaleńcem i rodzina wyrzekła się go już dawno temu. Długo przebywał w zakładzie, a gdy w końcu z niego wyszedł, sądziliśmy, że wyzdrowiał. Jemu jednak jeszcze się pogorszyło.

- Pragnąłeś jego śmierci - przypomniała Amalie.

- Tylko tak mówiłem.

- Pojawił się w Fińskim Lesie tak nagle...

- Tak, rzeczywiście. I nafaszerował was wieloma kłamstwami. Przez jakiś czas radził sobie całkiem dobrze, ale potem coś mu się pomieszało. Dwa lata mieszkał w mieście z aktorką. Nie wiem, co się tam zdarzyło, ale coś niedobrego musiało się stać.

- Lubił się przebierać. Ostatnio zakładał perukę z końskiego włosia.

- Tak, powinno mi to dać do myślenia. Obserwowałem go przez kilka lat, ale ponieważ nie robił nic złego, przestałem go śledzić, bo zabierało mi to za dużo czasu.

Amalie postanowiła wrócić do tematu niewidomego czarownika.

- Czy twój brat znał się na czarach? Greve zaśmiał się i odparł:

- Nie, raczej nie. Chwalił się, że ma szczególne zdolności, ale ja w to nie wierzę.

- A więc nie mógł rzucić klątwy na mnie i moją rodzinę? - spytała z nadzieją, że odpowie zgodnie z jej oczekiwaniami.

- Nie, to bzdury. Amalie odetchnęła z ulgą.

- Dobrze to słyszeć. Ale chciałeś, żeby Petronellę pochowano w rodzinnym grobie. Gdzie on jest?

- Niedaleko gospodarstwa. Tam spoczywa cała moja rodzina.

- Możesz ją zabrać, kiedy chcesz.

- Wiem, już się dowiadywałem. Ale musi poleżeć w kostnicy, dopóki ziemia nie odmarznie.

- Rozumiem.

- Czy to wszystko, co chciałaś wiedzieć? Muszę zająć się zwierzętami.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, wyjaśniłeś mi wiele spraw. Ale wiesz chyba, że Wilhelm nie pozostawił po sobie potomka, więc moja córka odziedziczyła jego majątek?

Greve potwierdził.

- Tak, wiem.

- W takim razie dziękuję za rozmowę. - Amalie wstała i gospodarz zrobił to samo. Uścisnął jej dłoń i dodał: - Nie musisz obawiać się mojego brata. Po wypadku był przesiąknięty nienawiścią, ale nie mógłby przekląć ani ciebie, ani twojej rodziny.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała i przypomniała sobie jeszcze o czymś. - Ludzie mówią, że nie żyjesz. Dlaczego?

- Plotki powstały, gdy spadłem w przepaść. Wolałem, żeby ludzie w Svullrya w to wierzyli, bo chciałem trzymać się z boku. Rodzina oczywiście wie, że żyję.

Greve odprowadził ją na dziedziniec i ponownie uścisnął jej dłoń.

- Mam nadzieję, że zobaczymy się jeszcze w innych okolicznościach - dodał grzecznie, uklonił się lekko i wszedł do obory.

Chłopak stajenny przyprowadził jej Czarną i życzył szczęśliwej drogi do domu.

Amalie wsiadła na klacz, skierowała ją na drogę i pogalopowała do Rogden.

Cieszyła się, że odwiedziła Grevego. Teraz wreszcie się uspokoi. Przestanie myśleć o Wilhelmie, o zabitej dziewczynce o i ślepym czarowniku. Uzyskała odpowiedzi na dręczące ją pytania.

Rozdział 12

Kajsa zauważyła Alberta na podwórzu i otworzyła okno, żeby zobaczyć, dokąd on idzie. Poszedł do stodoły, a ją przeszył dreszcz. Coś w tym chłopaku ją niepokoiło. Dlaczego ciągle tam chodził? Wczoraj siedział w stodole całą godzinę.

Chyba najwyższy czas zrobić mu niespodziankę, pomyślała, szybko zeszła na dół i sięgnęła po płaszcz.

- Wkrótce śniadanie - przypomniała jej Vera, która szła właśnie do kuchni.

Kajsa ubrała się i wyszła na zewnątrz. Na dziedzińcu spotkała Knuta. Prowadził dwa konie, a słońce błyszczało na jego ciemnych włosach. Kajsa z przyjemnością zauważyła, że się do niej uśmiecha.

- Dzień dobry - pozdrowił ją uprzejmie. Zatrzymała się przed nim i zażartowała:

- Dla ciebie też jest dobry?

- O, tak! Ale co tu robisz tak wczesnie rano? Zwracał się do niej jak do starej znajomej, ale nie chciała go strofować, bo za bardzo go lubiła.

- Widziałam, jak Albert wchodzi do stodoły. Zaczynam się o niego martwić. Co on ciągle tam robi?

- Nie wiem. Też zauważyłem, że spędza tam dużo czasu, ale sądziłem, że czyści uprząż.

- Nie. Mówił, że są tam duchy. Ja wiem, że to prawda, ale...

- Knut otworzył oczy ze zdumienia.

- Duchy? Też coś! Przecież duchów nie ma!

- Oczywiście, że są. Ale dlaczego on tam chodzi? Podejrzewam, że je wywołuje. A to niebezpieczna zabawa.

Knut roześmiał się w głos.

- Przepraszam, ale ja nie wierzę w żadne duchy!

- Ja sama je widziałam. Niektóre są dobre, a inne złe. Ty mieszkasz tu od niedawna, więc skąd możesz to wiedzieć! - zirytowała się Kajsa.

- Nie wierzę, bo nigdy ich nie widziałem. Ale słyszałem, że w tej okolicy jest wiele przesądów. - Poglądził dłonią chrapy konia. Miał dobre podejście do zwierząt.

- Owszem. Wiosną mogę cię zabrać do Czarnego Jeziorka. Czasem pokazuje się tam czarownica i wtedy widać, jak jej włosy unoszą się na powierzchni wody.

Knut znów się roześmiał.

- Ha, ha. Nie żartuj ze mnie. Uważasz, że to zabawne opowiadać takie bajki?

Kajsa tak się rozzłościła, że miała ochotę kopnąć go w łydkę.

- Poczekaj tylko! Dziś wieczór na pewno coś cię wystraszy!

Odwróciła się, żeby odejść, a wtedy on złapał ją za ramię i przytrzymał.

- Nie chciałem cię obrazić!

- Nie mam już czasu z tobą rozmawiać. Muszę sprawdzić, co robi Albert.

Knut otworzył furtkę do ogrodu, okrył derkami grzbiety koni i klepnął je po zadach, żeby wbiegły za ogrodzenie.

- Pójdę z tobą - zwrócił się już poważnie do Kajsy.

- Dziękuję. Może sam zobaczysz, że są sprawy niewytłumaczalne...

- I ruszyła szybkim krokiem przez dziedziniec.

Knut dogonił ją i razem podeszli do stodoły. Mężczyzna chciał coś powiedzieć, ale ona uciszyła go gestem.

Otworzyła wrota i zajrzała do środka. Było cicho i ciemno, więc schyliła się i zapaliła latarnię. Uniosła ją wysoko i dała Knutowi znak, żeby szedł za nią. Spojrzała przed siebie, mrużąc oczy i powoli weszła do środka. Nagle zatrzymała się jak wryta. To, co zobaczyła, zmroziło jej krew w żyłach.

Albert siedział na podłodze wpatrzony w ścianę, i mruczał coś, kołyszając się w przód i w tył.

- Nie zauważył nas - szepnął Knut.

- Nie. I wiem, dlaczego. On wywołuje duchy. Mam niedobre przeczucia...

- Nie mogę w to uwierzyć. - Knut potrząsnął głową. Kajsa wpatrzyła się w cień, który poruszał się przed

Albertem. To był zły duch, samo Zło. Zakapturzony, nieżywy już od wielu lat. Widziała wyraźnie pelerynę i kaptur skrywający coś, co kiedyś było twarzą.

Cofnęła się przerażona. Knut podtrzymał ją, żeby nie upadła.

- Chyba nie zemdlejesz? - spytał cicho.

Odwróciła się, odstawiła latarnię i wybiegła na zewnątrz, a on za nią. Rzuciła mu się na szyję i rozplakała. Łkała długo, aż poczuła, że obraz zła, które widziała, zaciera się w jej pamięci.

- Boże jedyny! Co tu robicie? - usłyszeli wołanie Alberta.

Kajsa cofnęła się i dostrzegła zdumione spojrzenie Knuta. Szybko otarła łzy.

Twarz Alberta wykrzywił grymas wściekłości.

- Nie wolno wam tu przychodzić! Tutaj panuje zło.

- Ty chyba zwariowałeś! - rzucił Knut.

- Nie, nie zwariowałem. On tu jest. Ten z legendy. Już dawno usiłowałem go wywołać. Dziś przyszedł, a wy wszystko zepsuliście. Nie wybaczę wam tego!

Kajsa zebrała myśli, odchrząknęła i oznajmiła chłodnym tonem:

- Nie chcę cię dłużej widzieć w moim gospodarstwie.

Wypowiadam ci pracę.

Odwróciła się i odeszła, ale Albert podbiegł do niej i zawołał:

- Nie możesz mnie wyrzucić. Ja należę do tego gospodarstwa!

- A to ciekawe!

- Naprawdę. Posępny Starzec był moim dziadkiem! Kajsa poczuła, że robi jej się słabo. Nie, to nieprawda!

Albert był młody i... Przypatrzyła mu się uważnie. Wydawało się, że mówił szczerze. - Jak on się nazywał? - spytała.

- Tak samo jak ja, nazwano mnie po nim. Gospodarstwo zostało sprzedane wiele lat temu, ale nie o nie mi chodzi. Chcę nawiązać kontakt z moim dziadkiem. To nie jest tylko legenda, to się zdarzyło naprawdę. Zakapturzony istniał!

- Przestań już, Albercie. Nie strasz gospodyni - upomniał go Knut.

- Ja wiem, że ona też go widziała. Powiedz, że go widziałaś! - zażądał Albert wrogo.

- Tak, widziałam go. Legenda mówi, że ten mężczyzna zajrzał do Czarnej Księgi i dlatego zabił swoją rodzinę. Wszyscy zginęli w wodospadzie.

- Muszę się o tym dowiedzieć czegoś więcej - przekonywał Albert, ale Kajsa pokręciła głową.

- Wywołałeś zjawę, której moja matka bała się przez całe życie. Musisz odejść, Albercie. Nie chcę tutaj złych duchów, które zakłócają nam spokój - oznajmiła stanowczo.

Albert opuścił ramiona.

- Nie możesz tego zrobić...

- Ależ tak, mam do tego pełne prawo! Musisz stąd wyjechać. Knut, zajmij się tym - poleciała i poszła do domu.

Na progu poczuła nagle tak silny ból brzucha, że aż upadła na kolana. Jakby przeszywały ją ostre noże.

- Chodźcie tu! Potrzebuję pomocy! - krzyknęła i złapała się za brzuch.

Nadbiegł Knut, kucnął koło niej i spytał zaniepokojony:

- Co się stało?

- Dziecko! Tracę je! Poślij po doktora. Na miłość boską, przywieźcie mi doktora!

- Stajenny, jedź po doktora! - rzucił Knut i znów zwrócił się do niej: - Możesz wstać?

- Spróbuję.

Spojrzała mu w oczy i przez chwilę miała wrażenie, że to Kallin stoi przed nią, że to on bierze ją na ręce i niesie na górę do pokoju.

Knut położył ją ostrożnie na łóżku i podszedł do drzwi.

- Powiem służącym, żeby zagrzały wodę i przyniosły jakieś ręczniki. - Chciał wyjść, ale ona wyciągnęła rękę i poprosiła urywanym głosem:

- Nie, nie odchodź ode mnie. - Znów skuliła się z bólu. - Strasznie boli...

- Poczekaj chwilę, zaraz wrócę. - Wyjrzał na korytarz i zawołał: - Else, gdzie jesteś?

Po chwili rozległ się odgłos lekkich kroków. - Tutaj. Co się stało?

- Przynieś tu dzbanek zimnej wody i jakieś ręczniki. I zagrzej gar wody - polecił i wrócił do Kajsy.

Pogładził ją delikatnie po włosach.

- Od razu zauważyłem, że jesteś brzemienna. Ale to chyba początek?

- Tak, ale to moje dziecko! Nie chcę go stracić! - jęknęła.

- Nie, nie stracisz go. Będę się tobą opiekował - obiecał i usiadł bliżej. - Jesteś taka ładna, nawet z tymi włosami przyklejonymi do policzków. A najbardziej lubię twoje piegi na nosie.

- Dziękuję, Knut. To miło, że tak mówisz.

- Bo to prawda - odparł poważnie, ale zamilkł, ponieważ weszła służąca z dzbankiem.

- Daj mi ten dzbanek i przynieś więcej wody! - polecił. Else wybiegła, a on nalał wody do miski, wyjął z szuflady myjkę, zamoczył ją, wycisnął i przyłożył do czoła Kajsy.

- Dobrze ci to robi - zapewnił. - Bardzo ci współczuję
- dodał po chwili.
- Boli... Gdzie jest doktor? - spytała ledwo dosłyszalnie.
- Wkrótce przyjedzie.
- Jak to dobrze, że ze mną jesteś. - Pomyślała jednak, że wolałaby, żeby była przy niej Helga. - Mógłbyś poprosić Else, aby posłali po Helgę, służącą z Tangen?

Knut wziął ją za rękę i delikatnie uścisnął.

- Tak, jak tylko tu przyjdzie.

Kajsa poczuła się jak małe dziecko. Wzruszała ją troska, którą okazywał jej Knut. Poznała go niedawno, a wydawało jej się, jakby znali się od lat.

Weszła Else i Knut przekazał jej prośbę gospodyni.

- Poproś też, żeby przyjechała tu moja matka - dorzuciła Kajsa i jęknęła, bo znów przeszły ją bolesne skurcze. - Strasznie boli...

- Idź już, Else, pośpiesz się! - ponaglił służącą zdenerwowany Knut.

- Tak, już biegnę.

Kajsa zamknęła oczy. Była wyczerpana. Knut trzymał ją za rękę i ścisnął pocieszająco. Powoli odpłynęła w sen.

Rozdział 13

Obudził ją kolejny atak bólu. Jęknęła i otworzyła oczy. Knut siedział obok niej wyraźnie zaniepokojony.

- Gdzie doktor? - spytała.

- Powinien być lada moment. Zasnęłaś na chwilę.

- A mama i Helga? Kiedy tu będą? - Wkrótce.

Nadeszła następna fala bólu i Kajsa ścisnęła dłoń Knuta. Coś rozrywało ją od środka.

- Biedactwo. Widzę, jak bardzo cierpisz. - Knut pogładził ją po włosach. Jego dotyk dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Drzwi się otworzyły i weszła matka, a za nią Helga. Matka miała zaczerwienione powieki, na pewno płakała. Przysiadła na brzegu łóżka i odezwała się z troską:

- Moja mała dziewczynko... Jak się czujesz?

Helga także podeszła do łóżka. Ona również była zaniepokojona.

- Tracę dziecko, mamó. To pewnie dlatego, że Albert wywołał ducha Zakapturzonego. Wszedł w kontakt z silnymi mocami, nad którymi nie umie zapanować - jęknęła. Z bólu aż ją zemdliło.

Matka zbladła.

- Co ty mówisz?

- Naprawdę.

- Nie mogę w to uwierzyć! Jak mu się to udało? - Powiedział, że Posępny Starzec to jego dziadek... Amalie wstała gwałtownie i zapytała:

- Gdzie jest ten Albert?

- Nie wiem. Kazałam mu się wynosić.

- Och... Pójdę go poszukać. Doktor zaraz tu będzie. Jej miejsce zajęła Helga.

- Mogę zbadać twój brzuch? - Tak, Helgo, ale delikatnie.

Stara służąca kiwnęła głową i spojrzała na Knuta.

- Rozumiem, że opiekowałaś się Kajsą, ale zrobiłaś już swoje. Teraz wyjdź, bo chcę ją zbadać.

- Tak, oczywiście! - Knut puścił dłoń Kajsy, uśmiechnął się ze zrozumieniem i wyszedł.

- Kim jest ten człowiek? - spytała Helga, podciągając jej sukienkę.

- To Knut. Pracuje tutaj. Helga zdziwiła się i oburzyła:

- Pozwalasz, żeby parobek był z tobą w jednym pokoju?

- On pochodzi z dużego gospodarstwa i jest miły, Przyniósł mnie tutaj.

- No dobrze - odparła Helga. - Oddychaj teraz głęboko, a ja dotknę twojego brzucha.

Kajsa posłuchała, ale zaraz jęknęła głośno.

- Przestań, Helgo! Poczekajmy na doktora. - Jak chcesz.

Na szczęście w tej samej chwili wszedł doktor. Odstawił torbę lekarską i stanął przy łóżku.

- Co ci dolega? - spytał.

- Mam bóle, ostre jak cięcia nożem. Strasznie mnie boli...

Sięgnął po słuchawki i powiedział łagodnie:

- Teraz cię zbadam.

- Czy ja tracę dziecko? - zaniepokoiła się Kajsa.

- Krwawisz. Obawiam się, że to źle wróży... Ogarnęła ją fala smutku. Poczwała, że wypływa z niej coś ciepłego, i krzyknęła z rozpaczą:

- Nie, to nieprawda! - Wiedziała jednak, że protesty na nic się nie zdadzą.

- Niestety, Kajso, to poronienie. - Doktor usiadł u jej stóp. - Nic nie da się zrobić.

Helga ścisnęła ją za rękę i popatrzyła ze łzami w oczach:

- Moja biedna dziewczynka. Za dużo tego wszystkiego zważyło się na ciebie.

Weszła Amalie, stanęła przy nich i pogładziła córkę po policzku.

- Moja mała Kajso. Tak strasznie mi przykro...

Kajsa płakała rozdzierająco. Bóle były nie do wytrzymania, poza tym traciła dziecko Kallina, dziecko ich miłości!

- Mamo, to niesprawiedliwe... - Poczwała, że znów coś z niej wypływa. - Straciłam wszystko! Kallin odszedł, tracę dziecko. Nic mi nie zostało!

- Spokojnie, Kajso - odezwała się Helga.

- Straciłam wszystko!

- Wiem, że to smutne, ale jeszcze możesz mieć dzieci - odezwał się doktor.

- Nie mów teraz za wiele, Kajso - poprosiła matka. Kajsa zrozumiała, o co jej chodzi: niepotrzebnie wygadała się przy doktorze o Kallinie.

- Musisz poleżeć w łóżku przez kilka dni - stwierdził lekarz i zamknął swoją torbę.

- Dziękuję, doktorze. Zadbam o nią - obiecała Amalie.

- To, co ci się przytrafiło, zdarzyło się już wielu kobietom przed tobą. Nie wiadomo dlaczego, po prostu natura ma swoje humory. Przyślijcie po mnie, jeśli krwawienie nie ustanie.

- Dobrze, doktorze - zapewniła Helga.

- Odpoczywaj, Kajso, i nie wstawaj za wcześnie - rzucił jeszcze lekarz i wyszedł.

Amalie zamknęła za nim drzwi i przysiadła na brzegu łóżka.

- Tak mi przykro, córeczko. Wiem, jak się teraz czujesz.

- Znalazłaś Alberta?

- Tak, właśnie się pakował. Opowiedział mi o Zakapturzonym. Uważam, że powinnaś pozwolić mu zostać. Musi zrobić wszystko, żeby pozbyć się tego zła.

- Nie, nie lubię go. Przez niego straciłam dziecko.

- Nie gadaj bzdur, Kajso! - skarciła ją Helga.

- To nie bzdury. A teraz zostawcie mnie samą. Chcę tylko spać - odparła i zamknęła oczy. Przez chwilę poczuła nienawiść do Kallina za to, że ją opuścił, zaraz jednak ponownie ogarnął ją smutek i łzy popłynęły po jej policzkach. - Idźcie sobie - powtórzyła.

Usłyszała skrzypienie drzwi, przewróciła się na bok i odpłynęła w sen.

Dziesięć dni później

Kajsa wstawała już z łóżka i właśnie wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza. Obwiniła Alberta o spowodowanie utraty dziecka. Przecież dostała boleści, gdy opowiedział jej o Zakapturzonym. To on przywołał złe moce! Dlatego go odprawiła. A w ogóle nie powinna była wchodzić do stodoły.

Przez te dni, gdy leżała w łóżku, wiele myślała o Kallinie. Miała do niego żal, a chwilami nawet czuła nienawiść. Uważała go za tchórza, który wyjechał, bo bał się o siebie, a ją zostawił na pastwę losu. Nie kochał jej, bo w przeciwnym razie na pewno by tego nie zrobił. Musi więc przestać o nim myśleć i postarać się zapomnieć. Kallin był jej młodzieńczą miłością, głęboką i szczerą, ale teraz go tu nie ma i ona musi sama o siebie zadbać.

Szła drogą w dół i z lubością zwracała twarz ku słońcu. Był piękny zimowy dzień. Rozejrzała się i jak zwykle, zerknęła w stronę lasu. Zawsze miała wrażenie, że ktoś patrzy na nią zza drzew. Było to nieprzyjemne uczucie, ale starała się je bagatelizować.

Matka opowiedziała jej o ślepym czarowniku i o Grevem. A więc wszystko się wyjaśniło i dziewczynka zostanie pochowana w rodzinnym grobie.

Usłyszała tętent kopyt, obejrzała się i zobaczyła Knuta. Podjechał do niej, uśmiechnął się i powiedział.

- Dobrze znów widzieć cię na nogach.

Wyglądał wspaniale, jak prawdziwy gospodarz. Był ładnie ubrany i sprawiał wrażenie silnego mężczyzny; takiego, na którym można się oprzeć i który daje kobiecie poczucie bezpieczeństwa.

- Dziękuję, musiałam się przejść. Tęskniłam za tym przez wiele dni.

- Przykro mi z powodu tego, co się stało. Boli mnie, gdy pomyślę, przez co musiałaś przejść.

- Nie ma dnia, żebym o tym nie myślała. Nie potrafię się z tym pogodzić.

- Moja matka poroniła dwa razy. To się zdarza. Kajsa nie chciała dłużej rozmawiać o dziecku, zmieniła więc temat.

- Gdzie byłeś? - spytała.

- We wsi, zamówiłem potrzebne rzeczy. Ktoś musiał to zrobić.

- No tak, ja jeszcze nie czuję się na siłach zarządzać domem. Ale wkrótce dojdę do siebie.

Knut pokiwał głową i rzucił: - Miłej przechadzki.

- Dziękuję.

Odsunęła się na bok, żeby mógł przejechać, i poszła dalej. Myślała o tym, co powiedział. Uznała, że on często ma rację, i uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd poroniła.

Minęły ją sanie sąsiadów. Gospodyni na pewno zauważyła, że młoda wdowa nie nosi żałoby, i niewątpliwie wkrótce dowie się o tym cała wieś. A niech sobie gadają, pomyślała Kajsa, i udała, że nie zauważa nieprzyjaznych spojrzeń.

Poszła dalej i znów napłynęły myśli o Kallinie. Do nikogo nie pisał i pewnie nigdy nie wróci. Mógłby odezwać się przynajmniej do niej.

Poczuła irytację, a zaraz potem bezradność. Zobaczyła jego dobry uśmiech i ciepłe oczy, i ogarnął ją smutek.

Ale po chwili obraz Kallina przesłonił Knut. Dlaczego pojawiał się w jej myślach za każdym razem, gdy wspominała Kallina? Dziwne. Knut był dla niej miły i miał takie same oczy jak Kallin. Może to dlatego...

Dotarła do wsi i zauważyła jakiegoś mężczyznę, który stał oparty o pień drzewa i palił papierosa. Ciekawe, kim on jest? Zaraz jednak jej uwagę przyciągnęły dzieci bawiące się przed sklepem i zapomniała o nieznanym.

Zabawa dzieciaków wyraźnie przeszkadzała panu Hansenowi, bo wyszedł na próg sklepu i je przegonił. Wykrzywiły się do niego, pobiegły na drugą stronę drogi i padły w zasypany śniegu.

Kajsa przypomniała sobie, że jako dziecko też uwielbiała robić orły na śniegu, i uśmiechnęła się na to wspomnienie.

Zatrzymała się przed gospodą, z której dobiegał niesamowity harmider. Nie rozumiała, jak ludzie mogą godzinami przebywać w takim hałasie. Ale wielu to lubiło i przychodziło tu po pracy, żeby pograć w karty i pogadać.

Zawróciła do domu, bo choć była ciepło ubrana, zaczynała już marznąć. Chmury nad jej głową zbielewały i lada chwila mógł spaść śnieg. Przyśpieszyła kroku, żeby się rozgrzać i uniknąć opadów.

Uszła kawałek drogi, gdy niespodziewanie zobaczyła tego obcego mężczyznę. Zatrzymał się przed nią i pozdrowił ją uprzejmie:

- Dzień dobry, panienko.

- Dzień dobry - odpowiedziała zdziwiona, że tak nagle się pojawił. Poczuła się trochę niepewnie, bo w pobliżu nie było nikogo.

- Zauważyłem cię już wcześniej. Co tu robisz sama? Pytanie było tak bezpośrednie, że zbyła je milczeniem i chciała go wyminąć, ale on ją zatrzymał.

- Powiedziałem coś nie tak? - spytał.

- Nie, ale nie mam zwyczaju rozmawiać z nieznanymi. Poza tym jest zimno i czekają na mnie w domu.

Nie podobało jej się jego zachowanie. Chociaż wydawało się, że może nawet pochodził z wyższych sfer, sprawiał dziwne wrażenie.

- Przepraszam za swoją bezpośredniość. Znasz może ludzi we wsi?

- Tak, znam.

- To może wiesz, gdzie mieszka Tron Torp? - Kto?

- Tron Torp. Chciałem z nim porozmawiać, ale nie mogę znaleźć jego dworu. To daleko stąd?

- A o czym chcesz z nim rozmawiać? - To moja sprawa. Jak tam dojść?

- Idź tą drogą na lewo - odparła i szybko go wyminęła. Tym razem jej nie zatrzymał, ale czuła na plecach jego spojrzenie.

Była zaniepokojona. O czym on chciał rozmawiać z Tronem? No tak, to nie jej sprawa. Ten człowiek jej się nie podobał, ale dlaczego? Dlaczego jest taka podejrzliwa wobec obcych? Nie można myśleć źle o wszystkich, których się spotyka, upomniała siebie. Niemniej kiedy dotarła do obojścia, poczuła ulgę.

Była już koło domu, gdy podszedł do niej inny mężczyzna.

- Jestem Mika - przedstawił się. - Nie wiem, czy mnie pamiętasz, ale mam coś dla ciebie.

- Co takiego?

- Matka opowiadała ci o mnie? - Tak.

Kajsa od razu go polubiła. Miał szczere spojrzenie i wydawał się sympatyczny. Pamiętała, że rodzice mówili o jego darze uzdrawiania. To on wyleczył ojca z bólów, które długo męczyły go po tym, jak dziadek usiłował go otruć.

- Byłem w Szwecji u rodziny i spotkałem tam Kallina i Petera. Mam dla ciebie list - oznajmił i wyłuskał go z kieszeni.

Kajsa wzięła od niego list ostrożnie jak skarb.

- Dziękuję! Jak się miewa Kallin?

- O tyle, o ile. Odmroził sobie palce u nóg. Ale dałem mu maść i mam nadzieję, że pomoże.

- Odmroził palce u nóg? A jeśli wda się gangrena?

- Maść powinna pomóc. Ale czytaj już list, bo widzę, że nie możesz się doczekać.

- Dziękuję, że do mnie zajechałeś.

- To oczywiste! - odparł z uśmiechem i odszedł do uwięzianego przy ogrodzeniu konia.

Kajsa drżącymi dłońmi rozłożyła kartkę i zaczęła czytać:

Moja kochana Kajso!

Nasza wyprawa okazała się naprawdę trudna. Jest bardzo zimno, a często musimy spać pod gołym niebem. Codziennie żałuję, że Cię

opuściłem, ale to było konieczne! Pewnie mnie teraz nienawidzisz i sądzisz, że Cię nie kocham, ale to nieprawda. Nie ma dnia, żebyś nie pojawiła się w moich myślach. Kiedyś do Ciebie wrócę, i mam nadzieję, że będziesz już wolna od Wilhelma. Cieszę się, że zobaczę nasze dziecko. Dziecko naszej miłości. Dotarliśmy już do Szwecji, ale nie wiem, kiedy dojedziemy do Finlandii. To już chyba niedaleko. Mróz jest nadal silny.

Jeszcze się zobaczymy, kochana!

Kallin

Kajsa złożyła list i wsunęła go do kieszeni płaszcza. A więc Kallin o niej myślał! Nie wiedział, że jest już wolna i że poroniła... No bo i skąd miałby to wiedzieć?

Serce ścisnęło jej się z żalu. Dlaczego mnie opuściłeś, Kallinie? Dlaczego? Szybko jednak wzięła się w garść, bo zobaczyła, że z obory wyszedł Knut, a nie chciała, by zauważył jej rozpacz.

Knut pogwizdywał i wydawał się zadowolony. Dobrze się czuł w Kajsowym Dworze, a ona też się cieszyła, że tu jest. No i był trochę podobny do Kallina, a przez to jakoś jej bliższy.

Pomachał do niej, a ona odpowiedziała mu i weszła do domu. Zrobiło jej się ciepło na duszy.

Z kuchni wyszła Karoline i zaproponowała, że weźmie od niej okrycie. Kajsa zdjęła płaszcz, wyjęła z kieszeni list i przycisnęła go do piersi. Potem poszła do salonu, usiadła na kanapie i znów rozłożyła kartkę. Przeczytała list kilka razy, złożyła go i rozplakała się żałośnie. Zwątpiła, że Kallin kiedykolwiek wróci. Teraz dotarł już pewnie do Finlandii.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł Knut. - Maciora urodziła dziewięcioro prosiąt - poinformował. - Chcesz je zobaczyć?

Oto ratunek! Musi myśleć o czymś innym.

- Tak, chętnie.

Knut spojrzał na nią uważnie i spytał: - Płakałaś?

- Nic ci do tego, Knut! - odparła z irytacją i wstała. Istniały granice troski o nią, pomyślała ze złością.

- Przepraszam, ale boli mnie, gdy widzę, że cierpisz. Jesteś młoda i powinnaś się śmiać, a twoje oczy powinny błyszczeć ze szczęścia.

- Może i tak, a tymczasem ciągle mam zmartwienia...

- Tęsknisz za mężem? O to chodzi?

- Nie. Wiesz przecież, że był mordercą. Nienawidziłam go - odrzekła twardo.

- No to dlaczego ciągle jesteś smutna?

- Straciłam dziecko... Spuścił wzrok.

- No tak. Ale teraz chodź obejrzyć prosiaki. Może to trochę cię rozweseli.

Przebiegli przez dziedziniec, bo mróz ścisnął. Knut otworzył przed nią drzwi i Kajsa wpadła do obory. W środku było ciepło i zacisznie. Podeszli do przegrody, w której leżała maciora z prosiętami.

- Maciora jest zmęczona, a te małe ją zadręczają - powiedział Knut z uśmiechem.

- Ależ są słodkie! - wykrzyknęła Kajsa na widok różowych maleństw.

- Tak, ale nie mówmy tak głośno. Nie można niepokoić maciory - szepnął Knut tak cicho, że Kajsa ledwo go usłyszała.

- Gdzie są pozostałe?

- W przegrodzie po drugiej stronie obory. Dwie z nich urodzą za kilka dni. Będzie tu spory ruch! - Knut znów uśmiechnął się ciepło. Widać było, że lubi zwierzęta.

- Aż dziw, że pochodzisz z dużego gospodarstwa - zauważyła Kajsa.

- Ja o tym nie myślę. Tamto życie pozostawiłem za sobą - mruknął.

- Nigdy nie tęsknisz za domem?

- Nie. Byłem pewien swoich racji, gdy go opuszczałem. Tutaj czuję się dobrze i lubię takie życie.

- Czy mogę spytać, o co pokłóciłeś się z ojcem?

- Wolałbym o tym nie mówić, Kajso. Ale mogę wymienić jeden z powodów. Mój ojciec chciał, żebym ożenił się z kuzynką, a ja nie mogłem się na to zgodzić, bo jej nie kochałem. Pozostałe powody wolałbym zachować dla siebie.

- Oczywiście.

Knut wyprostował się i powiódł wzrokiem po przegrodach.

- Wkrótce przyjdą dojarki na wieczorne dojenie.

- Ile ich mamy?

- Dwie, i w zupełności wystarczy.

- Tak, jeszcze niewiele wiem na temat pracy we dworze, ale wkrótce przyłożę się do roboty. A teraz pójdę do kucharki i wypytam ją o posiłki.

- Tak, to niezły pomysł. Ona pewnie czeka na to.

- O, prosięta zasnęły!

- Tak, chodźmy.

Kajsa już miała otworzyć drzwi, gdy weszły dojarki. Śmiały się, ale gdy ją zobaczyły, zamilkły i pośpieszyły po stołki do dojenia. Krowy miały już nabrzmiące wymiona i zaczynały się niepokoić.

Kajsa musiała się uśmiechnąć. Dziewczęta były miłe, ale bardzo nieśmiałe. Najwyższy czas, żeby poznała wszystkich pracowników i wdrożyła się w rytm codziennego dnia, postanowiła.

Vera przekazała jej wszystko, co dotyczyło posiłków i zapasów żywności. Kajsa czuła się oszołomiona, bo wielu rzeczy musiała się jeszcze nauczyć. To wymagało czasu, ale na szczęście kucharka dobrze to rozumiała.

Teraz podała naleśniki ze słoniną i Kajsa jadła ze smakiem.

- Jutro pokażę ci spiżarnię. Są tam kiełbasy jeszcze z Bożego Narodzenia. Najwyższy czas, żeby je zjeść - rzuciła Vera i usiadła naprzeciw niej z kubkiem kawy.

- Tak, ale co można z nich zrobić?

- Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę.

Podczas gdy kucharka piła kawę, Kajsa myślała o Albercie. Miała nadzieję, że w porę przerwali mu wywoływanie Zakapturzonego, bo inaczej duch pozostałby w stodole. Teraz nie odważy się tam wrócić. Pomyślała też o matce i o tym, co przeżyła w dzieciństwie. To okropne, że widziała, jak Zakapturzony zrzuca kobietę ze skały do wodospadu. Ale najgorsze, że okazał się nim jej własny ojciec...

- O czym tak dumasz? - odezwała się Vera.

- O matce i Zakapturzonym. Albert chyba oszalał, że przywoływał tu złe duchy.

Kucharka westchnęła.

- On zawsze był nazbyt ciekawy. Wierzył, że duchy są wszędzie. Prosiłam go, żeby przestał się nimi zajmować, ale on nie potrafił. Kiedy powiedział, że w stodole zabito kobietę, myślałam, że chce mnie nastraszyć.

- Tak, ja widziałam tę kobietę. Ukazała mi się kiedyś. - Kajsie ulżyło, że może z kimś o tym porozmawiać.

- Po wsi chodziły plotki, że tu straszy, ale trudno mi było w to uwierzyć. Jednak przybyłam tu z niepokojem. Na szczęście nie zauważyłam niczego szczególnego.

- Nie chciałam, żeby Albert tu został, bo wywoływanie duchów jest niebezpieczne. Widziałam ich już wystarczająco dużo...

- Tak, i nie zawsze są to dobre duchy. Ale w Fińskim Lesie jest wielu czarowników. Często zastanawiam się, jak im się udaje tamować krew i...

- Słyszałam o tym, lecz taką umiejętność posiada tylko kilku wybranych.

- Ja kiedyś próbowałam, ale mi nie wyszło. Człowiek wykrwawił się na śmierć, zanim przybył lekarz. To było okropne, br.

- Tak, z pewnością - przyznała Kajsja. Zobaczyła, że przez dziedziniec przebiega Knut, i wkrótce usłyszała odgłos otwieranych drzwi wejściowych.

- Knut to dobry pracownik - stwierdziła kucharka. Młody mężczyzna wszedł do kuchni i zapytał:

- Mogę liczyć na łyk kawy?

- Tak, jest gorąca w czajniku - odparła kucharka. Knut wziął kubek i, pogwizdując nalał sobie kawy. Potem usiadł na zydlu i objął naczynie obiema dłońmi.

Działa na mnie jak świeży powiew wiatru, pomyślała Kajsja z uśmiechem.

- Jest bardzo zimno, a w nocy będzie jeszcze gorzej - odezwał się i uniósł kubek do ust. Upił kilka łyków i odstawił naczynie na stół.

- No, i śnieg przestał padać. Jest czyste niebo - dodała Vera.

- Właśnie, czyli noc zapowiada się bardzo zimna.

- Musimy dobrze napalić. Nie chcę zmarznąć w nocy - powiedziała Kajsja.

Knut uśmiechnął się i zapewnił:

- Nie zmarzniesz. Naniosę dużo drewna. Kucharka wstała i zwróciła się do młodej gospodyni:

- Pójdziemy do spiżarni?

Kajsja wolałaby posiedzieć z Knutem, ale nie mogła odmówić Verze.

- Tak, chodźmy - zgodziła się i wyszły razem na mróz.

Rozdział 14

Ole jechał konno przez las. Było bardzo zimno, ale na szczęście ciepło się ubrał. Kilka godzin temu widziano w tej okolicy Ramona. Lensman zaczynał mieć już dosyć gry, którą prowadził ten człowiek. O co mu chodziło? Dlaczego się skradał? Najwyższy czas dopaść go i przepytac.

Dwóch jego ludzi jechało za nim, a Tron nieco z przodu. Tron był wściekły i pragnął raz na zawsze pozbyć się zagrożenia. Pokochał Marnę i chciał, żeby jego rodzina żyła w spokoju. Ole dobrze go rozumiał.

Fiński Las był nieprzewidywalny. Jednego dnia ścisnął mróz, a następnego przychodziła odwilż. Ole nie mógł się do tego przyzwyczaić. A ta zima była wyjątkowo ciężka.

Przed nimi pojawiła się chata i Ole dał znak ludziom, żeby przystanąli.

- Może jest tutaj - zwrócił się do Trona.

- Zobaczymy. Zostawmy konie trochę dalej, żeby nikt ich nie widział - zaproponował Tron.

Ludzie Olego uwiązali konie do drzewa w niewidocznym miejscu i cicho od tyłu podeszli do chaty. On sam nasłuchiwał chwilę, ale nie dobiegały go żadne odgłosy.

- Chyba nikogo tu nie ma - szepnął do Trona, a ten skinął głową.

Mimo to Ole wszedł wolno po kamiennych schodkach i ostrożnie nacisnął klamkę. Ustąpiła, a wtedy szybko pociągnął drzwi do siebie i wkroczył do środka.

- Halo? - zawołał i kiwnął na swoich ludzi, żeby podeszli.

Rozejrzeli się po zaniedbanej izbie. W łóżku, na gołych deskach, spał Ramon. Na podłodze wałały się puste butelki po wódce.

Tron pochylił się nad śpiącym i unióśł go za poły koszuli.

- Tu jesteś, ty draniu! - krzyknął.

Ramon zaczął bezładnie wymachiwać rękami. Był pijany i otumaniony snem.

- Nie ruszaj mnie! Czego chcesz? - mruknął.

Tron puścił go i Ramon z powrotem opadł na łóżko.

- Zakradasz się do mojego gospodarstwa. O co ci chodzi? - Tron patrzył na niego ponuro.

Ole trzymał się z tyłu. To była sprawa między nimi dwoma.

- Chciałem zobaczyć, jak się miewa Marna. Martwiłem się, czy jest jej tu dobrze. To wszystko!

- Nie wierzę ci! Chciałeś nam ją odebrać! Ramon prychnął.

- Skądże! Ja pragnę jedynie dobra dla mojej córki.

- Twojej córki?! - Głos Trona z oburzenia przeszedł w falset.

- Tak, wychowałem ją i mieszkała u mnie, więc jest moją córką.

Ole zauważył, że Tron jest coraz bardziej wściekły, więc stanął pomiędzy nimi i zwrócił się surowo do Ramona:

- Słyszałem, jak traktowałeś Marne. Biłeś ją, zamykałeś na poddaszu i głodziłeś. Jak masz czelność twierdzić, że się o nią martwisz?

Ramon umknął wzrokiem.

- To nieprawda.

- A więc Marna kłamie?

- Oczywiście! Miała u nas dobrze. Emma też ją kochała.

- Co za bezczelność! Ja wiem, co robiłeś. - Tron podszedł bliżej.

- Mówię prawdę! Wróciłem, bo chciałem zobaczyć Marne. Ale nie mam pieniędzy i nie mam dokąd pójść.

- Ach, tak? A na bimber cię stać?

- Spotkałem w lesie takiego jednego, który dał mi wódkę, jak trochę pogadaliśmy.

- Slime - Per? - domyślił się Ole.

- Tak, to miły gość, chociaż trochę dziwny... - Masz dwie możliwości - przerwał mu Tron. - Albo się stąd natychmiast wyniesiesz, albo Ole wsadzi cię do więzienia.

Ramon usiadł na łóżku i złapał się za głowę.

- Strasznie boli mnie łeb. Co za bimber on mi dał? Ole chwycił go za poły koszuli i podciągnął do góry.

- Nie słyszałeś, co powiedział Tron?

- A za co miałbyś mnie aresztować?

- Za znęcanie się nad dzieckiem.

- No też coś! Ja nic złego nie zrobiłem! Ja zawsze...

- Co wybierasz? Odpowiadaj! - nalegał Ole. Ramon spojrzał mu w oczy i burknął: - Wyjadę stąd. Ale czy nie mógłbym...

- Wynoś się natychmiast! - krzyknął Tron.

- No dobrze już, dobrze. Puść mnie, lensmanie.

Ole puścił jego koszulę i odsunął się od barłogu. Nie był pewien, czy Ramon dotrzyma słowa, ale tak zdecydował Tron, a on nie chciał się do tego mieszać.

Ramon wygrzebał się z łóżka, poprawił koszulę i sięgnął po futro.

- Dobrze, znikam stąd. Pozdrów ode mnie Marnę. Kochałem ją...

Tron prychnął.

- Ona nigdy się nie dowie, że tu byłeś. Zjeżdżaj! Ramon wyszedł chwiejnym krokiem, a Ole stanął na schodach i patrzył w ślad za nim. Po chwili dołączył do niego Tron.

- Mam nadzieję, że nie wróci - mruknął.

- Ja też, ale obawiam się, że byłeś dla niego zbyt łagodny, Tron. Nie mam zaufania do tego człowieka.

- Chcę tylko, żeby znalazł się daleko stąd, Ole. Gdyby tu został, Marna by się o tym dowiedziała. Plotki na pewno dotarłyby do szkoły. Muszę ją przed tym chronić.

- To prawda, ale... A co zrobisz, jak on nagle stanie na twoim dziedzińcu?

- Zastrzelę go - odparł Tron zimno. Ole spojrzał na niego, mrużąc oczy.

- Chyba żartujesz? Nie możesz zastrzelić człowieka za to, że pojawił się na twoim dziedzińcu. Nawet tak nie mów. Zabicie człowieka to nie przelewki.

- Wiem... Głupio powiedziałem, ale jestem tak wściekły, że mógłbym...

- Cicho już bądź. Miejmy nadzieję, że on faktycznie się stąd wyniesie. Ale na wszelki wypadek pilnuj Marny jeszcze przez jakiś czas...

- I tak bym to robił.

- To dobrze. W takim razie wracamy. Zadanie wykonane! Ludzie Olego mruzcili coś między sobą i on wiedział, co. Pewnie uważali, że Tron nie powinien puścić Ramona wolno. Ale trudno, tak postanowił, a oni uszanowali jego decyzję.

Wsiedli na konie i ruszyli przez las. Prowadził Ole. Mróz przybierał na sile i lensman zastanawiał się, jak Ramon poradzi sobie w lesie. Tej nocy miało być bardzo zimno.

Amalie z niepokojem czekała na powrót Olego. Zapadał wieczór i wzmagał się mróz, a jego wciąż nie było. W domu też panował ziąb, mimo że palili w piecach na okrągło.

Chodziła po salonie coraz bardziej niespokojna. Spojrzała na Helgę, która siedziała przed kominkiem z nogami wyciągniętymi w stronę ognia i kiwała palcami. Z pewnością było jej ciepło, ale w lesie musiało być straszliwie zimno, myślała.

W narożnym piecu ogień aż huczał. W sypialniach też było napalone. Amalie nigdy jeszcze nie przeżyła tak ostrej zimy w Fińskim Lesie.

- Usiądź - odezwała się do niej Helga. - On na pewno zaraz wróci.

- Tak, ale cały czas jest mi zimno.

- To usiądź koło mnie, tu się rozgrzejesz. - Helga znów spojrzała w płomienie i sięgnęła po robótkę.

- No dobrze.

Amalie przysunęła do niej krzesło i usiadła. Od razu zrobiło jej się cieplej, ale na plecach wciąż czuła zimny powiew.

- Myślisz, że znaleźli Ramona? - Helga siorbnęła łyk kawy ze spodka.

- Mam taką nadzieję. Widziano go przecież w pobliżu wsi, a teraz, w taki ziąb, musiał znaleźć sobie jakieś schronienie.

- Ole powinien go zamknąć - ciągnęła Helga. - Tak, ale to Tron ma zdecydować, co z nim zrobić.

Ole nie chce się do tego mieszać.

- Źle traktował Marnę i powinien ponieść za to karę.

- Zgadzam się z tobą.

Ucichły, bo drzwi trzasnęły i wszedł Ole. Miał czerwoną od mrozu twarz i był wyraźnie zziębnięty. Podszedł do kominka i wyciągnął ręce do ognia.

- Jak poszło? - spytała Amalie.

- Znaleźliśmy go i kazaliśmy mu się stąd wynieść. Tak postanowił Tron. Mam nadzieję, że to słuszna decyzja.

- Myślisz, że on wróci?

- Kto wie. Niewykluczone.

- Hannele opowiadała, że przez niego jej rodzice zostali oskarżeni o kradzież, ale ich wypuszczono. Wiesz, że był poszukiwany przez wiele lat?

- Tak, ale ta sprawa uległa przedawnieniu, tak w każdym razie napisano w piśmie, które dostałem z urzędu.

- Mam nadzieję, że między Tronem i Hannele wszystko ułoży się dobrze.

- Na pewno, Amalie.

Helga pochyliła się do niego i stwierdziła:

- Masz bardzo czerwone policzki. Nie odmroziłeś ich sobie?

- Nie, chociaż jest strasznie zimno. Nie wiem, jak Ramon poradzi sobie w lesie. Tam, gdzie poszedł, nie ma chat.

- Nie powinniście go wyrzucać na taki mróz. Wszyscy wiedzą, jak niebezpiecznie jest w lesie zimą, a tegoroczna jest przecież wyjątkowo mroźna.

Drzwi otworzyły się z impetem i wbiegły dzieci. Sigmund usiadł przed kominkiem i wyciągnął ręce do ognia, a Victoria, Helen i Oddvar padli na kanapę. Wszystkie miały zaczerwienione policzki i potargane włosy.

- Ile razy mówiłem, że macie nie trzaskać drzwiami? Trzeba mieć wzgląd na innych - zwrócił im uwagę Ole.

Sigmund zerknął szybko na niego.

- Zapomnieliśmy, tato. Na dworze jest tak zimno, a my... - Strasznie zmarzły mi palce u nóg - poskarżyła się

Helen.

- Następnym razem macie cicho otworzyć drzwi i spokojnie wejść do salonu. Jesteście już duzi i musicie wiedzieć, jak należy zachowywać się w domu - ciągnął Ole niby surowo, ale w jego oczach błyszczały wesołe iskierki.

Amalie uśmiechnęła się do niego i szepnęła:

- Jesteś za łagodny, Ole.

- Helen, może nauczę cię tego nowego ściegu na szydełku? - zaproponowała Helga.

- Nie, nie teraz, Helgo. Tak mi zmarzły palce, że nie mogę ich zginać.

- No to kiedy indziej - mruknęła stara służąca i wróciła do szydełkowania.

Sigmund wstał i oświadczył:

- Idę do swojego pokoju poczytać. - I wypadł z salonu. Helen i Victoria zaczęły się poszturchiwać, co jak zwykle, skończyło się kłótnią.

- Uspokójcie się, dajcie nam odpocząć! - skarciła je Amalie surowo.

Dziewczynki usłuchały i usiadły wyprostowane.

Oddvar sięgnął po książkę z półki i wyszedł, a Helen przesiadła się na miejsce przed kominkiem.

- Ale miło. Na dworze jest tak zimno, że nie sposób wytrzymać - powiedziała do matki.

- Wiem, ale w pokojach macie ciepło.

Ole wziął gazetę, która leżała na podłodze, przekartkował kilka stron i zaczął czytać.

To było cudowne popołudnie. Amalie napawała się spokojem i ciepłem z kominka. Spojrzała na swój duży brzuch i pomyślała o Kajsie, która straciła dziecko. Bardzo jej współczuła, bo wiedziała, jak to boli. Niemniej będzie jej łatwiej teraz, gdy została sama. Kallin wyjechał i pewnie już nigdy nie wróci.

- Pójdę do pokoju - odezwała się Victoria. - Ja też - dodała Helen.

- Dobrze - mruknął Ole, nie odrywając oczu od gazety. Gdy dziewczynki zamknęły za sobą drzwi, Helga westchnęła.

- Jakie one już duże. Ten czas tak szybko leci...

- To prawda. Ale gdzie jest Selma? Już tu prawie nie zagląda - zauważyła Amalie.

- Jest u Maren i Juliusa. Dziwne, że tak się do nich przywiązała. Gdy była mała, wciąż biegała za mną.

- Tak, pamiętam. Maren musi być miło, że Selma lubi u nich przebywać.

- Ale zawsze wraca do mojego pokoju. Kilka wieczorów temu czytała mi przed snem. Selma jest miła i dobra, ale taka cicha.

- Rzeczywiście to bardzo spokojna dziewczynka. Ole chrząknął zza gazety i mruknął:

- Powinna więcej przebywać z rówieśnikami. To niedobrze, że ciągle jest ze starszymi ludźmi. Powinna się bawić!

- Ona tego nie chce, a ja nie będę jej zmuszać - burknęła Helga lekko zirytowana.

- Poproszę Helen, żeby ją częściej zabierała ze sobą. Selma tego potrzebuje - stwierdził Ole i wrócił do czytania.

Helga bąknęła coś pod nosem i zajęła się szydełkowaniem. Amalie znów pomyślała o Kajsie. Jak ona się czuje? I jak daje sobie radę? Jest taka młoda, a już sama zarządza dużym gospodarstwem. Wprawdzie z pomocą Olego, ale mimo wszystko... Kajsa powinna chodzić na tańce i cieszyć się życiem, a nie zajmować się takimi sprawami.

Nie taką przyszłość wyobrażała sobie dla Kajsy. Aż rozboleła ją serce... Może jej córka jest samotna? Może powinna ją odwiedzić? Spyta Olego, czy z nią pojedzie. Nie mieli przecież żadnych planów na wieczór.

Ku jej zdziwieniu mąż od razu się zgodził.

- Wiele myślę o Kajsie. Już dawno jej nie widziałem. Weźmiemy sanie i dobrze się opatulimy. Na pewno ucieszy się z wizyty.

- Z pewnością - potwierdziła Helga.

Amalie spojrzała na nią i zapytała:

- A ty nie chciałabyś z nami pojechać? Helga pokręciła głową.

- Nie, zostanę tutaj. Tu jest ciepło i zacisznie, a ja jestem stara i dokucza mi reumatyzm... Wolę być w domu.

- Rozumiem, Helgo. - Amalie wstała i się przeciągnęła. Poczula, że jest zmęczona, ale Kajsa była ważniejsza.

Ole odłożył gazetę na stół i powiedział:

- Każę stajennemu przygotować sanie. Szykuj się, Amalie.

- Zaraz będę gotowa.

Poszła na górę i zmieniła suknię na najcieplejszą, jaką miała, na szczęście luźną w talii. Rozczesała włosy i splotła je w warkocz. Wyszła z sypialni i zajrzała do pokoju córek.

- Tata i ja jedziemy do Kajsy - oznajmiła. Dziewczynki podniosły wzrok znad książek

- Dobrze, mamó. Długo będziecie? - spytała Helen.

- Pewnie kilka godzin. Odróbcie lekcje i zjedzcie kolację. Córki pokiwały głowami, a ona zamknęła drzwi i zeszła na dół, gdzie już czekał Ole.

- Sanie gotowe - powiadomił.

Amalie musiała uśmiechnąć się na jego widok. W wielkim futrze, futrzanej czapie i grubych rękawicach wyglądał jak groźny niedźwiedź.

Na pewno nie zmarznie w drodze. Sama włożyła wilcze futro, czapkę i ciepłe buty.

Na dworze aż zatkało ich z zimna. Śnieg pod stopami skrzypiał głośno.

Usiedli w saniach i okryli się baranicami. Amalie przytuliła się do męża i spojrzała w czyste rozgwieżdżone niebo.

Julius oświetlił sanie latarniami. Siedział już na koźle, także dobrze opatulony.

- No, to jedziemy! - zawołał i dotknął batem końskiego grzbietu. Sanie ruszyły i koń przeszedł w kłus.

Pomimo mrozu wieczór był piękny. Drzewa uginały się pod ciężarem śniegu, wszędzie skrzyły się jego kryształki. Świat wyglądał bajkowo.

- Dziś jest pełnia. - Ole wskazał na księżyc.

- To może usłyszemy wilki?

Srebrzysta poświata zalewała ziemię, lekkie chmurki przepływały przed tarczą księżyca. Julius cmoknął na konia, żeby jak najszybciej dojechać.

Dotarli na miejsce i zarządca zawrócił do domu. Miał po nich przyjechać za dwie godziny.

Amalie i Ole weszli po schodach i zapukali do drzwi. Otworzyła im młoda służąca.

- Dobry wieczór - przywitała ich uprzejmie.

- Przyjechaliśmy z wizytą do córki - oznajmił Ole i dziewczyna wpuściła ich do holu. Było w nim lodowato, bo nie napalono w piecu.

- Dlaczego nie napaliliście? - zdziwił się Ole. Służąca poczerwieniała i bąknęła:

- Pani uważała, że to niepotrzebne. W salonie jest ciepło. - Ale to jest konieczne. Napal tu, to zrobi się cieplej w całym domu.

- Nie złość się na służącą - zwróciła mu uwagę Amalie, gdy dziewczyna wyszła na mróz.

- Ktoś musi tu zarządzić. Kajsa wie przecież, jak ważne jest ogrzewanie domu zimą.

Otworzyły się drzwi salonu i wyszła do nich Kajsa.

- Słyszałam cię, tato. Nie irytuj się tak, proszę. To moja wina, że tu nie napalono.

- No, ale wiesz przecież, że trzeba palić we wszystkich pomieszczeniach? - przypomniał Ole łagodnie i podszedł, aby ją uściskać. - Jak się masz, Kajso?

- Dobrze, tato. Ale czasem smutno mi tu samej.

- Rozumiem. - Zadrżał z zimna. - Chodźmy do salonu. Mam nadzieję, że tam jest ciepło.

- Palę w całym domu, ale nie w holu. Tu nigdy nie robi się ciepło. Jest przeciąg, dym wpada do środka i boli mnie od tego głowa.

Usiedli na kanapie, lecz Ole zaraz wstał i znów wyszedł do holu. Wydał polecenia służącej, wrócił i powiedział:

- No, poczekajmy teraz, aż zrobi się ciepło w całym domu.

Amalie rozsiadła się wygodniej.

- Tak mi przykro z powodu tego, co się stało, Kajso. Rozumiem cię jako matka i wiem, przez co przeszłaś. Kajsa zmięła rąbek sukni.

- Nie ma dnia, żebym o tym nie myślała.

- Mnie też jest bardzo przykro - dodał ojciec.

Amalie zdziwiła się, gdy do salonu wszedł Knut, jakby był jednym z gospodarzy. Kajsa poprosiła go, żeby usiadł, co ją jeszcze bardziej zdumiało. Ole zerknął na niego z zainteresowaniem, lecz nic nie powiedział.

- To jest Knut. Pracuje tu jako parobek - przedstawiła go Kajsa rodzicom.

- Ach, tak. Skąd pochodzisz? - spytał Ole. Knut uśmiechnął się i odparł uprzejmie:

- Całe życie mieszkałem w pobliżu Kristianii, lecz pewnego dnia stwierdziłem, że pragnę osiąść w Fińskim Lesie.

- A więc nie było ci tam wystarczająco dobrze? - dociekał Ole.

Amalie zerknęła na męża. Uważała, że zachowuje się nieuprzejmie wobec parobka.

- Było dobrze, ale chciałem spróbować pracy na własny rachunek. I dobrze mi z tym - zapewnił Knut.

- Tak, to brzmi nieźle. - Ole pokiwał głową. - W którym gospodarstwie pracowałeś?

- Tato, czy musisz o wszystko wypytywać? Knut pochodzi z dużego gospodarstwa, ale chciał stamtąd wyjechać. Jest pracowity i bardzo mi pomaga - wtrąciła Kajsa surowym tonem.

- A więc pochodzisz z dużego gospodarstwa? Z którego? Kajsa westchnęła i odchyliła głowę na oparcie kanapy.

- Steensviken.

Ole z uśmiechem pochylił się do przodu.

- Słyszałem o nim. Wysyłacie ziemniaki do innych gospodarstw w kraju?

- Tak, mój ojciec się tym zajmuje.

- Uhm. A dlaczego wyjechałeś? Żeby pracować jako parobek? Widzisz w tym jakąś przyszłość?

- Tato, przestań! - rzuciła Kajsa z irytacją.

- Nie obchodzi mnie bogactwo. Wolę poznawać nowe miejsca.

Ole uniósł brwi.

- Ach, tak? To znaczy, że nie zostaniesz tu długo?

- Tato! - Kajsa spiorunowała go wzrokiem, ale on wcale nie przejmował się jej oburzeniem. Na szczęście nie wydawało się, żeby jego pytania sprawiały Knutowi przykrość.

Weszła służąca z kawą i kanapkami, więc Ole zamilkł.

- A co robisz w tym dworze? - spytał po jej wyjściu. - Może tylko dotrzymujesz towarzystwa mojej córce?

Knut poczerwieniał lekko, lecz odpowiedział spokojnie:

- Nie, nie tylko dotrzymuję towarzystwa Kajsie. Lubię pracować i pracuję solidnie.

- To dobrze. - Ole pokiwał głową. - Nie jest łatwo młodej dziewczynie prowadzić taki dwór. Powinna mieć wokół siebie osoby, na których może polegać.

- Kajsa może na mnie polegać - zapewnił Knut i mrugnął do niej, a ona zarumieniała się i spuściła wzrok.

Ole popatrzył na nich, lecz nic nie powiedział, Amalie zaś zastanawiała się, czy Knut jest zakochany w jej córce.

Kajsa wstała, naląła kawy do filiżanek i poprosiła, aby się częstowali. Knut jednak nie skorzystał z zaproszenia. Podniósł się i oznajmił:

- Muszę zajrzeć do prosiąt. Dziękuję za rozmowę.

- Pójdę z tobą - zaproponował Ole i także wstał. Amalie zauważyła, że Kajsa ma niepewną minę.

- Ależ oczywiście - zgodził się Knut i razem wyszli z salonu.

Kajsa wzruszyła ramionami i prychnęła:

- O co chodzi ojcu? Sądzi, że nie umiem radzić sobie z mężczyznami?

- Nie wiem, co sądzi, ale zachowuje się dziwnie.

- Przykro mi, doprawdy. Jestem dorosła i odpowiadam za swoje czyny.

- Twój ojciec tylko się o ciebie troszczy. Zapomina, że wiesz, czego chcesz.

- Lubię Knuta, bo jest pracowity i miły. Ale nic nas nie łączy, chociaż ojciec chyba myśli inaczej.

- Widziałam, jak ten chłopak na ciebie patrzy, lepiej więc trzymaj go od siebie z daleka, jeśli nadal kochasz Kallina.

Kajsa upiła łyk kawy i spojrzała na matkę.

- Mylisz się, mamó. On jest tylko sympatyczny i mnie lubi. A tak w ogóle, dostałam list od Kallina! Przyniósł go Mika.

- Mika? Był tutaj? - zdziwiła się Amalie. Ostatnio widziała go przed wieloma laty. Dlaczego nie zajechał do Tangen?

- Spotkał Kallina i Petera w Szwecji.

- Co napisał Kallin?

- Że jest w drodze do Finlandii i że się tam osiedli. Nie planuje powrotu.

- Nie, nie wierzę w to. On cię kocha!

- Sama już nie wiem, mamó. Dlaczego wyjechał aż tam? Przecież powinien wiedzieć, że ojciec wcześniej czy później złapie Wilhelma. Nie mógł na mnie poczekać?

- No wiesz, Kallin i Peter mają w Finlandii rodzinę. - Jest mi tak źle, mamó. Tęsknię i myślę o nim każdego dnia!

- Posłuchaj mnie, Kajso. Kallin sądzi, że nadal jesteś mężatką. Zanim minie rok, na pewno wróci. Zobaczysz.

- Też tak myślałam, ale to tak długo... Za długo. Co robić do tego czasu?

- Przecież masz gospodarstwo. Nie podoba ci się tutaj?

- Tak, ale... Boję się wejść do stodoły, brakuje mi odwagi. A wszystko przez Alberta...

- Tam już nie ma Zakapturzonego. Odszedł. Bądź spokojna.

- Wydajesz się tego tak pewna. Skąd to wiesz? - Czułam jego obecność od dzieciństwa. Wiem, jakie to uczucie, gdy on jest w pobliżu. A teraz nie czuję nic.

- Może i masz rację - przyznała niepewnie Kajsa i ziewnęła.

- Jesteś zmęczona?

- I tak, i nie. Nudzę się. To nudne być tylko panią domu. Amalie dobrze ją rozumiała.

- Mogłabyś któregoś dnia odwiedzić Siri. Z pewnością by się ucieszyła.

- Tak, pewnie tak zrobię. Ale ona jest chyba zajęta swoim nowym ukochanym. Mitti nie wyjechał razem z Kallinem i Peterem, bo Kallin wspomniałby o tym w liście.

- Siri z Mittim? No nie, nigdy bym nie przypuszczała! Co na to jej rodzice?

Rodzice Siri posiadali duże gospodarstwo i bardzo dbali o zasady. Nigdy nie uznaliby biednego Mittiego, Amalie na tyle ich znała.

- Zapewne o tym nie wiedzą. Siri potrafi dobrze maskować się przed rodzicami,

- Tak, ale jeśli to odkryją, będzie miała kłopoty. - To nie moja sprawa, mamó. - No tak, oczywiście. Ty musisz pomyśleć o swoim życiu.

- Jak możesz tak mówić, mamó? Jestem wdową w żałobie. Nie mogę iść na tańce, muszę się godnie zachowywać i...

- Wiem, chodzi mi o to, żebyś żyła w zgodzie ze sobą. To ważne, moja kochana. - Amalie boleśnie odczuwała smutek córki. Cierpienie Kajsy było jej cierpieniem.

Nagle dobiegł je z holu śmiech i głośnie rozmowa. To Ole i Knut. A więc Ole przekonał się do Knuta, pomyślała Amalie. Może to i dobrze.

Kajsa uśmiechnęła się i powiedziała:

- Knut umie zjednywać sobie ludzi.

- Na to wygląda.

Mężczyźni weszli do salonu i Ole nalał Knutowi kawy.

- Podoba mi się praca przy świniach, ale gdy nadejdzie wiosna, będzie więcej roboty w polu. Lubię tę porę roku - odezwał się Knut i upił łyk kawy.

- Tak, pewnie znów trzeba będzie wybierać kamienie. Co roku tak jest - odparł Ole.

Amalie zerknęła na córkę i zobaczyła, że dziewczyna patrzy na Knuta z podziwem, on zaś pożera ją roziskrzonym wzrokiem. Teraz

była już pewna, że Kajsa nie jest mu obojętna. Co będzie dalej? - zastanawiała się.

Ole gadał o wszystkim i o niczym, i Amalie zaczynała odczuwać zmęczenie. Chciała, żeby przyjechał już po nich Julius. Kajsa też wydawała się zmęczona; pobladła i siedziała osowiała.

Usłyszeli parskanie koni i Amalie zerwała się z miejsca.

- To chyba Julius! - rzuciła.

- Tak, najwyższy czas wracać do domu. Dobrze było cię zobaczyć, Kajso - zapewnił Ole. - Dbaj o siebie.

- Dziękuję, tato, postaram się.

Amalie uściskała córkę i poprosiła serdecznie:

- Przyjeżdżaj do nas, kiedy tylko zechcesz. - Dobrze, mammo.

Kajsa i Knut odprowadzili ich na próg. Choć byli ciepło ubrani, poczuli, że na dworze zrobiło się jeszcze zimniej. Mróz szczypał w policzki i zatykał dech.

- Zastanawiam się, jak Ramon daje sobie radę w lesie - mruknął Ole, gdy ruszyli.

- Tak, jest straszny mróz.

Ole objął żonę ramieniem i westchnął.

- Powinienem był pomyśleć, że wysyłanie go w las jest nierozsądne. Nie chcę mieć go na sumieniu.

- Rozumiem, Ole, ale to nie twoja wina.

- Lepiej byłoby, gdybym go zamknął. Przynajmniej siedziałby w cieple.

- Nie możesz teraz jechać do lasu.

- Ale czy mam pozwolić, żeby człowiek zamarzał na śmierć?

- To zleć to swoim ludziom. Nie pojedziesz chyba sam?

Ole skrzywił się z niezadowoleniem.

- Amalie, nie życzę sobie, żebyś wtrącała się do mojej pracy. Wiesz, że tego nie lubię.

- Tak, ale jesteś moim mężem i boję się o ciebie. Sam możesz zamarznąć.

- Jestem ciepło ubrany i nic mi się nie stanie. Julius odwrócił głowę i odezwał się poważnie: - Powinieneś posłuchać Amalie. Niemądrze byłoby jechać teraz do lasu, Ole.

- Nie chcę mieć jego życia na sumieniu.

- W takim razie poproś Trona, żeby z tobą pojechał. - Julius poprawił się na koźle i cmoknął na konia.

- Tak właśnie zrobię. Do północy zostało jeszcze kilka godzin.

Amalie wiedziała, że na nic zdadzą się jej protesty. Musiała się poddać. Miała nadzieję, że Ramon znalazł jakąś chatę, w której się schronił. Dalej jechali w milczeniu.

Rozdział 15

Victor stał na progu i patrzył w okna domu. Nie był pewien, co Kajsa powie, kiedy go zobaczy. Wiele o niej myślał, zwłaszcza po tym, jak dowiedział się, że straciła dziecko. Kallin wyjechał i pewnie nigdy nie wróci.

Zapukał do drzwi i czekał wyprostowany. Usłyszał kroki i w drzwiach stanęła śliczna dziewczyna.

- W czym mogę pomóc? - Czy jest Kajsa?

- A kim pan jest? - Jestem Victor.

Dziewczyna zarumieniła się i rzuciła szybko: - Ach, to pan? Proszę wejść. - Otworzyła szeroko drzwi i Victor wszedł do holu. W piecu płonął ogień i było ciepło, ściągnął więc rękawiczki, a następnie zdjął futro i przerzucił je przez oparcie krzesła.

- Gdzie jest Kajsa?

- Chwileczkę, zaraz ją zawiadomię.

Victor przeciągnął dłonią po jasnych włosach. Kajsa pewnie wciąż jest na niego zła, że wtrącił się w nie swoje sprawy. Ale musiał! Był wściekły na Wilhelma i cieszył się, że ten szaleniec już nie żyje.

Kajsa wyszła w towarzystwie wysokiego ciemnowłosego mężczyzny. Kim jest ten człowiek?

- Victor, co tu robisz? - spytała.

- Chciałem przeprosić za swoje zachowanie. Powinienem być zrobić to już dawno, ale miałem tyle roboty w tartaku.

Pokiwała głową i odparła spokojnie:

- Przyjmuję twoje przeprosiny, Victorze, ale nie bardzo mogę cię teraz przyjąć.

Victor aż poczerwieniał ze złości. Co to za idiota stoi obok Kajsy i gapi się na niego?

- Kim jesteś? - zapytał obcesowo.

- Mam na imię Knut. - I co dalej?

Kajsa zrobiła krok do przodu.

- Spokojnie, Victor. Knut pracuje tu jako parobek. Victor spojrział na nich uważnie i zakiełkowało w nim ziarno niepewności. Czyżby coś ich łączyło? Wyglądało na to, że Knut jest całkiem zadowolony u jego Kajsy. Wcale mu się to nie podobało!

- A więc pomagasz Kajsie? - rzucił szorstko. - Miło, że zaszedłeś, ale jest już późno i powinieneś wracać do domu - wtrąciła się Kajsa.

Victor poczuł przyływ wściekłości.

- Wyrzucasz mnie? Mnie, twojego przyjaciela? Z którym się wychowałeś?!

- Nie, ale... Jestem zmęczona, chcę się już położyć. Przyjedź jutro.

Victor włożył futro i spojrzał na tego idiotę, który nadal stał obok Kajsy niczym pan domu. Miał ochotę mu przyłożyć, ale prychnął tylko:

- Nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa, Kajso! Zakochałaś się w prostym parobku? Kiedy wreszcie mnie dostrzeżesz? Kiedy zrozumiesz, że kochasz właśnie mnie?! - Jego oczy ciskały błyskawice, ale Knut stał spokojnie i tylko patrzył na niego. Co za bezczelność!

- Głupstwa mówisz, Victor. Nigdy cię nie kochałam. Jesteś po prostu moim przyjacielem. Przyjacielem z dzieciństwa.

- Phi, od zawsze byliśmy sobie przeznaczeni. I dobrze o tym wiesz.

- Odwrócił się do Knuta i warknął: - A ty idź do izby czeladnej, gdzie twoje miejsce!

- Victor, dość tego. Nie zamierzam wysłuchiwać twoich obelg w moim domu. Wyjdź stąd! No już!

Była naprawdę wściekła, ale on musiał wygarnąć jej prawdę. A w ogóle jak ona się zachowuje! Nie nosi żałoby i przyjmuje u siebie jakichś przybłędów. Wprawdzie Wilhelm był mordercą i dotkliwie ją pobił, ale mimo to powinna przestrzegać zasad.

- Wrócę tu jeszcze! - zagroził i szarpnięciem otworzył drzwi. Wypadł na dziedziniec i pognał po konia.

Ten Knut musi się stąd wynieść! Kajsa jest jego, Victora, i nikt inny nie będzie jej miał. Kallin wyjechał, a ona już flirtuje z innym mężczyzną. Nie, ten parobek nie będzie dotykał jego Kajsy!

Kajsa była wściekła. Jakim prawem Victor zbeształ ją i Knuta! Chyba coś mu się pomieszało w głowie! Ciągłe mu się wydawało, że ona do niego należy. Zawstydzona, wróciła do salonu i poprosiła Knuta, żeby usiadł.

- Victorowi się wydaje, że jestem jego własnością.

- Skąd go znasz?

- Dorastaliśmy razem. Uważa, że mnie kocha, ale to nieprawda. On chce mnie tylko mieć, a to zupełnie co innego.

Spojrzał na nią ze współczuciem.

- Przepraszam za jego zachowanie - dodała.

- To nie twoja wina. No, ale idę do siebie. Już późno.

- Tak, czas spać. - Kajsa przeciągnęła się i pomyślała, jak samotnie czuje się w swoim szerokim łóżku. Nie ma nikogo, do kogo mogłaby się przytulić; nikogo, kto szeptałby jej do ucha słodkie słówka...

Ogarnął ją taki smutek, że miała ochotę płakać, ale wzięła się w garść. Powinna być silna.

Knut wstał i powiedział:

- Dziękuję za miły wieczór, Kajso. - Ja też dziękuję.

- Widzimy się jutro.

- Dobranoc. - Obeszła stół i w pewnej chwili potknęła się o podwinięty róg dywanu. Byłaby upadła, gdyby Knut błyskawicznie nie złapał jej za ramię.

Spojrzała z bliska w jego oczy, tak podobne do oczu Kallina, i dreszcz przeszedł po jej ciele. Knut przyciągnął ją do siebie, a ona poddała się jego woli. Jak miło było poczuć znów silne męskie ramiona...

Knut pochylił się i ją pocałował, ona oddała mu pocałunek i pozwoliła porwać się strumieniowi pożądania. Wiedziała, że nie powinna, że kocha Kallina, ale musiała przytulić się do Knuta, poczuć jego ciepło i bliskość.

Odsunął się i spojrzał na nią zmieszany.

- Nie chciałem, Kajso, to się po prostu stało. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Podobał mi się twój pocałunek - przyznała, spuszczać wzrok.

- Kocham cię, Kajso! - szepnął ochryple, a ona wtuliła się w niego mocno.

- Pocałuj mnie jeszcze, Knut. Jeszcze! Nie dał się długo prosić.

- Chodź ze mną! - Chwyliła go za rękę i pociągnęła za sobą. - Cii, nic nie mów.

- Dokąd idziemy? - spytał cicho.

- Do mojego pokoju - wyszeptała z uśmiechem, nadal oszołomiona jego pocałunkami.

Milcząc, weszli po schodach na górę, i wślizgnęli się do jej sypialni. Kajsa przekręciła klucz w zamku i pchnęła lekko Knuta w stronę łóżka. Jego oczy płonęły, jej odpowiadały takim samym żarem. Pochylił się nad nią i znów ją pocałował.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie tak blisko, jak tylko było można. Tak blisko, że poczuła się bezpiecznie.

Po chwili odsunęła się i rozebrała. Zdjęła suknię i bieliznę, i stanęła przed nim naga. Ale nie czuła wstydu. On zrobił to samo i wślizgnęli się pod kołdrę. Było zimno, ale ich rozpalał wewnętrzny żar.

Czuła jego dłonie w każdym zakamarku swego ciała. Napawała się jego dotykiem, rozkoszowała się cudownymi pieszczotami i jego bliskością.

A gdy w końcu w nią wszedł, uśmiechnęła się triumfalnie. Nareszcie!

Obudził ją lekki dotyk. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Knut leży obok niej, uśmiecha się i muska palcem jej policzek.

- Dobrze spałaś? - spytał i przesunął dłoń na jej brzuch. Leżeli blisko siebie i chłonęła ciepło jego ciała.

- Tak, a ty? - Nagle poczuła skrępowanie. Dziwne. Przecież kochała się z nim bez żadnych oporów i myślała tylko o tym, że chce mieć go jak najbliżej siebie. A teraz opadły ją skrupuły. Nie powinna była pozwolić, żeby pożądanie przejęło nad nią kontrolę.

- Jak kamień - odparł, a jego wzrok z upodobaniem przesuwał się po jej ciele.

- Ja też.

Dlaczego nagle rozmowa z nim stała się taka trudna? Z zażenowania najchętniej schowałaby głowę pod kołdrę. Drgnęła, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Kto to? - szepnął Knut i wsunął się głębiej w pościel. Kajska wstała, podeszła do okna i uchyliła ciężkie zasłony. Zobaczyła, że dzień dopiero wstaje.

- Kto tam? - spytała, gdy zapukano po raz drugi.

- Karoline. Czy chce pani dziś śniadanie do łóżka? Spojrzała na Knuta i znów na drzwi. Nie pomyślała, że służąca zwykle przynosiła jej śniadanie do pokoju.

- Nie, dziękuję, dziś nie. Niedługo zejdem! - zawołała.

Stała przy drzwiach, dopóki kroki Karoline nie ucichły, i dopiero wtedy wróciła do łóżka. Knut położył dłoń na jej karku, przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Chciał znów się z nią kochać, ale ona odmówiła:

- Nie teraz, Knut. Musimy się już ubrać. Ja zejdem do kuchni, a potem ty się wymkniesz.

Zauważyła, że przez jego twarz przemknął cień rozczarowania.

- Tak chyba będzie najlepiej - przyznał.

Kajsa włożyła czystą sukienkę, nalała do miski wody i przetarła twarz. Woda była lodowata, ale dzięki temu zmyła z niej resztki snu.

Zerknęła na Knuta, który zdążył się już ubrać, i poleciła:

- Zaczekaj tutaj. I oczywiście, nikt nie może się dowiedzieć, że tej nocy byliśmy razem.

- Oczywiście - potwierdził, wyraźnie zawiedziony.

Kajsa go rozumiała, ale zarazem dotarło do niej, że popełniła błąd. Naraziła na szwank swoją reputację. Była teraz panią dużego gospodarstwa i powinna dbać o opinię. Z Kallinem to co innego. Kochała go i pragnęła związać się z nim na zawsze.

Zapatrzyła się przed siebie. Za każdym razem, gdy myślała o Kallinie, stawał jej przed oczami Knut.

Zmieszana, zaplotła warkocz i podeszła do drzwi.

- Do zobaczenia później, Knut - rzuciła i wyszła z bijącym sercem.

W kuchni na stole stało wiele dobrych rzeczy, a Vera już przygotowywała obiad. Cudownie pachniało świeżo upieczonym chlebem.

Kajsie ślinka napłynęła do ust na widok wędzonej szynki pokrojonej w cienkie plastry i jajek gotowanych na twardo. Odłamała spory kawałek chleba i posmarowała go masłem, wzięła kilka plasterków szynki i zaczęła jeść z apetytem.

- Nieczęsto je tu pani śniadanie - zagadnęła z uśmiechem kucharka.

- Nie, ale dziś wolałam wstać.

- Chyba tu jest milej.

Kajsa potwierdziła skinieniem głowy. Za chwilę wszedł Knut i Vera spojrzała na niego ze zdziwieniem, bo służba jadała wcześniej.

- A ty dopiero teraz? Myślałam, że nie jesz dzisiaj śniadania.

Knut usiadł, nalał sobie kawy i mruknął:

- Każdy musi jeść, Vero.

- Tak, ale... Byłeś w oborze? - Jeszcze nie, zaspąłem.

Vera zabrała się do obierania ziemniaków, a Knut zerknął na Kajsę i mrugnął. Spąsowiała. Nie powinien flirtować z nią w obecności kucharki!

On jednak w ogóle się tym nie przejmował. Kroił jajko na talerzyku i wesoło nucił pod nosem. Poczwała nagłą ochotę, żeby wyciągnąć rękę i

pogłaskać go po dłoni, ale zaraz przestraszyła się, że traci kontrolę nad uczuciami.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się porozumiewawczo, a ona odwróciła wzrok do okna. Doprawdy, ten mężczyzna ją oszalał. Tej nocy oddała mu się niczym jakaś ladaczniczka, ale wcale tego nie żałowała. Czyżby się w nim zadurzyła? Tak, na pewno, ale to nie jest miłość. On się jej po prostu podobał. I podobało jej się wszystko to, co z nią robił. To, że gładził jej piersi, że patrzył na nią z pożądaniem, że...

Wyprostowała się i odsunęła od siebie te myśli. Owszem, oddała mu się, ale więcej się to nie powtórzy. Jest gospodynią i musi się szanować.

Weszła Karoline z jajkami w fartuchu. Kucharka wyjęła je ostrożnie i ułożyła w misie.

Młoda służąca usiadła przy stole i westchnęła:

- Chętnie coś zjem, bo jeszcze nie zdążyłam. Zerknęła na Kajkę, a następnie na Knuta, który przeżuwał ostatni kęs chleba.

- Gdzie byłeś? - spytała go. - Bo co?

- Zajrzałam do czeladnej i Bjorne powiedział, że nie spałeś tam tej nocy. Czyżbyś poszedł w zaloty? - zażartowała.

Knut prychnął i odparł niechętnie:

- Nic ci do tego, gdzie byłem.

Kucharka przestała nucić, zerknęła na niego i zauważyła:

- Mówiłeś, że zaspasłeś. Ale gdzie spałeś?

Knut poderwał się gwałtownie i rzucił ze złością:

- Nic wam do tego! To nie wasza sprawa. Idę do pracy. Dziękuję za śniadanie. - I wyszedł, trzaskając drzwiami.

Karoline spojrzała na gospodynię i wzruszyła ramionami.

- Co mu się stało?

- Nie wiem - odparła Kajka obojętnie.

- Ależ on dzisiaj drażliwy - stwierdziła Vera, krojąc ziemniaki w kostkę.

- Tak, nigdy go takim nie widziałam. To było przecież niewinne pytanie, a on tak się wściekł... - dziwiła się Karoline.

- Może jest zmęczony - zasugerowała Kajka, a służące pokiwały głowami.

Skończyła jeść i postanowiła pójść na poranną przechadzkę. To nieważne, że jest zimno, uznała. Może świeże powietrze rozjaśni jej w

głowie. Knut tej nocy rozpalil jej ciało, ale czy bylo to coś więcej niż
pożądanie? Tego właśnie nie była pewna.

Rozdział 16

Ole i Tron wyjechali z lasu. Przez ostatnią godzinę nie zamienili ze sobą ani słowa, bo mróz ich zatykał i oddech zamarzał.

Przeszukiwali las w poszukiwaniu śladów Ramona, lecz nic nie znaleźli. Gdzie on się podział? Ole miał nadzieję, że znalazł jakieś schronienie. Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że Ramon leży gdzieś martwy pod śniegiem.

Zatrzymał konia i rozejrzał się po polach. - Już świta. Jestem wyczerpany - powiedział. Tron prychnął i rzucił z irytacją:

- Nie wyciągniesz mnie znów do lasu, i to nocą! Zmarzliśmy na kość. Ramon nie jest tego wart.

- Chcesz mieć jego życie na sumieniu?

- On nie jest wart, żeby ryzykować dla niego własne życie. Zrozum to wreszcie, Ole. To zły człowiek. Oszukał Hannele i...

Ole spojrzał na niego spode łba.

- Ty też chciałeś jego śmierci!

Tron zmieszał się i mruknął:

- Jestem zmęczony i jadę do domu.

- No to jedź, Tron. Przynajmniej spróbowaliśmy. Już nie muszę mieć wyrzutów sumienia.

- Pozdrów ode mnie Amalie. - Tron zawrócił konia i skierował go na główną drogę.

Ole ruszył przez pola, teraz prawie czarne, bo wiatr zwiął śnieg w zasy pod lasem. Jechał szybko i ani się obejrzał, był już na dziedzińcu.

Z domu wybiegła Amalie i od razu zauważył, że jest zła. - Mam nadzieję, że przygotowałaś dobre usprawiedliwienie! - rzuciła, gdy zeskoczył z konia.

- Całą noc szukaliśmy śladów Ramona, ale nic nie znaleźliśmy. Albo umarł, albo znalazł jakieś miejsce do spania. Zrobiłem swoje, a teraz idę spać - odparł. Uznał, że Amalie za bardzo wtrąca się w jego sprawy i że musi położyć temu kres. Był panem siebie!

Żona ujęła się pod boki i popatrzyła na niego płonąącym wzrokiem.

- Rozumiem, że jesteś zmęczony, ale jak mogłeś całą noc szukać tego człowieka?

- Cicho, Amalie. Jestem wykończony i nie zamierzam teraz o tym rozmawiać. Po prostu musiałem tak postąpić i tyle. Dobranoc.

- Dobranoc? To już rano, Ole.

- Padam z nóg. - Oddał wodze chłopcu stajennemu, który właśnie nadszedł, i szybkim krokiem ruszył do domu.

- Idę z tobą! - nie poddawała się Amalie.

W sieni Ole ściągnął futro i nie oglądając się za siebie, poszedł na górę. Nie chciał wysłuchiwać pretensji Amalie. Chciał tylko spać. Stęknął i rzucił się na łóżko.

- Ole, jesteś na mnie zły? Zrozum, że bałam się o ciebie. Nie było cię całą noc i prawie nie spałam.

- Nie strofuj mnie przy innych. To nie uchodzi.

- Na dziedzińcu nikogo nie było, tylko stajenny. - Usiadła obok niego na łóżku.

- To nieważne, Amalie. Padam ze zmęczenia. Porozmawiamy po południu.

- Zamierzasz spać tak długo?

- Tak. - Wstał, ściągnął spodnie i sweter, rzucił je na podłogę i wszedł z powrotem do łóżka. Naciągnął kołdrę aż pod brodę. Trząśnięcie z zimna, a zarazem piekły go przemarznięte palce u nóg. To była ryzykowna wyprawa.

Amalie miała dosyć. Ole jej nie rozumiał. A teraz spał i chrapał głośno. Ona też była zmęczona, ale obiecała Heldze, że pomoże jej w robieniu kaszanki, i musiała znaleźć na to siły.

Od lat bała się o niego. Wykonywał niebezpieczny zawód. Ilekroć wyjeżdżał, czekała na niego niespokojna. Najgorsze były nocne wyjazdy; wtedy nigdy nie mogła spać.

Rozległo się głośne stukanie i Amalie szybko podeszła do drzwi. Na korytarzu stała Helga i dawała jej znaki, żeby wyszła.

- Śpi? - spytała cicho, gdy Amalie zamknęła za sobą drzwi.

- Tak, był wyczerpany i bardzo zły.

- Nic dziwnego. Spędził w lesie tyle godzin. W mróz i to nocą!

- Właśnie. A teraz chce spać do popołudnia. Ja chyba też muszę odpocząć. Kaszankę zrobimy trochę później.

- Ależ nie śpieszy się, kochana. Możemy to zrobić innego dnia. Musisz myśleć o sobie i dziecku.

- Tak, Helgo. Ale obiecaj mi, że zaczekasz na mnie z robieniem tej kaszanki!

- Obiecuję. Wypiję kawę i przejdę się do Maren.

- Na pewno się ucieszy.

- Połóż się już, moja droga. Dzieci są w szkole i przez kilka godzin w domu będzie cicho.

Amalie wróciła do sypialni i usiadła przed lustrem. Ole chrapał, ale wiedziała, że mimo to uda jej się zasnąć.

Powoli rozplotła warkocze i rozpuściła włosy na plecy. Zdjęła suknię i przewiesiła ją starannie przez oparcie krzesła.

Znów spojrzała na męża i serce zabiło jej mocniej. Miała nadzieję, że Ole nieprędko znowu wyjedzie na noc. Nigdy nie lubiła jego pracy. Zawsze się bała, że kiedyś może nie wrócić. Ten strach tkwił w niej jak cień.

Rozdział 17

Amalie usiadła gwałtownie w łóżku i z przerażeniem otworzyła oczy. Ktoś walił do drzwi. Ole też się zerwał otumaniony snem.

- Co to za hałasy? - burknął.

- Ktoś puka. Kto tam? - zawołała Amalie.

- To ja, Tron. Musicie zaraz przyjść. Ole wyszedł spod kołdry i mruknął: - Poczekaj chwilę.

- Dobrze.

Ole wciągnął spodnie i podszedł do drzwi.

- O co chodzi?

- Ktoś ze wsi znalazł Ramona w lesie.

- Żyje? - Ole schylił się po sweter.

- Nie, niestety.

- Cholera, tego się obawiałem - westchnął z rezygnacją.

- To nie tak, jak sądzisz. Ktoś go zabił - wyjaśnił szybko Tron.

- Ktoś go zabił?

- Tak. Ubieraj się i schodź. Czekam na dole.

- Dobrze.

Ole zamknął drzwi i Amalie zauważyła, że drżą mu ręce.

- Nie, no tego już za wiele. W naszej wsi ciągle coś się dzieje. Komu zależało na śmierci Ramona? O ile wiem, nikt go tu nie znał.

- Nie mam pojęcia. Musisz tam pojechać i zbadać sprawę.

- Tak, Amalie. - Włożył sweter, przygładził włosy i wybiegł.

Amalie znów się położyła. To niewiarygodne: Ramon nie żyje. Kto mógł go zabić i dlaczego?

Stwierdziła, że już nie zaśnie, i także postanowiła wstać. Myśli o Ramonie nie dawały jej spokoju.

Zostawiła rozpuszczone włosy i szybko włożyła suknię. Zeszła na dół, gdzie Tron rozmawiał z Olem.

- Jak zabito Ramona? - spytała brata.

- Został zastrzelony, właśnie mówiłem o tym Olemu. Ale teraz musimy jechać na miejsce zbrodni. Możliwe, że zostały jakieś ślady.

Ole westchnął i włożył futro. Wyglądał na zmęczonego, ale taki był los lensmana. Musiał jechać, czy chciał tego, czy nie.

- Nie zmarzniesz, Ole? - zapytała Amalie z troską.

- Nie powinienem. Powiedz Larsowi, żeby zabrał dzieci ze szkoły. We wsi grasuje morderca.

- Oczywiście, tak zrobię. Jedź już!

Ole otworzył drzwi i zawołał niezadowolony:

- Do diabła, znów pada śnieg! Gdzie znaleziono Ramona?

- Niedaleko chaty, w której widzieliśmy go ostatnim razem. Przejedźdźdźaliśmy tamtędy, ale go nie zauważyliśmy. Jak to możliwe?

- Tak, to dziwne. Poza tym śnieg zaraz zasypie wszystkie ślady!

- No właśnie - mruknął Tron.

Amalie myślała intensywnie. Mimo zmęczenia zaczęła odczuwać mrowienie w karku, a to oznaczało, że musi z nimi pojechać. Znała siebie dobrze. Ole pewnie się rozżłości, ale trudno. Nikt nie był teraz w stanie jej powstrzymać.

Nagle zmęczenie ją opuściło. Poczowała napięcie i podniecenie. Bez słowa otworzyła szafę i wyjęła futro. Włożyła długie buty i wyszła na dziedziniec.

Ole i Tron stali tam jeszcze i rozmawiali. Podbiegła do nich i uśmiechnęła się niewinnie.

Mąż zapatrzył się w nią z głupią miną i zapytał zdziwiony:

- Dokąd się wybierasz?

- Jadę z wami.

Podrapał się w głowę i nakazał zirytowanym tonem:

- Nie możesz. Wracaj do domu, Amalie!

Ale ona ani myślała posłuchać. A niech się Ole wścieka, ona i tak postawi na swoim.

- Idę po Czarną - rzuciła i odeszła, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć. Gdy otwierała drzwi stajni, usłyszała śmiech Trona.

Olego na pewno jeszcze bardziej to rozżłościło, ale się tym nie przejmowała. Z najbliższej przegrody wyszedł Lars, więc poprosiła go, żeby odebrał dzieci ze szkoły, a sama podeszła do klaczy i pogłaskała jej błyszczącą sierść.

- Pojedziemy na przejażdżkę, moja kochana - szepnęła i pocałowała klacz w chrapy. Potem rozwiązała linkę i klepieniem wypchnęła Czarną z przegrody.

W przejściu stał Ole na szeroko rozstawionych nogach i patrzył na żonę z wściekłością.

- Naraziłaś mnie na śmieszność przy twoim bracie! - warknął.

Amalie zdjęła siodło i spokojnie umieściła je na grzbiecie klaczy.

- Tron ma poczucie humoru. W przeciwieństwie do ciebie! - odgryzła się ostro.

- Poczucie humoru? Nie można chyba śmiać się i żartować, gdy chodzi o morderstwo!

- Nie, ale ty cały czas jesteś ponury. Gdzie się podział dawny Ole? - Przekrzywiła głowę i spojrzała na niego wyzywająco.

- Nie zmieniaj tematu! Ja nie pozwalam ci z nami jechać. Jesteś kobietą, i to brzemienną. Warunki są fatalne. Jest zimno i pada śnieg, droga będzie trudna. Chyba nie chcesz stracić dziecka, Amalie?

Zapięła popręg i nałożyła klaczy uzdę.

- Nie mów bzdur, Ole! - skarciła go z oburzeniem. - Czarna to bezpieczny koń. A niewykluczone, że będę miała wizję i wam pomogę.

- Nie jestem tego pewien, Amalie. Boję się o ciebie...

- Cieszy mnie twoja troska, ale znasz mnie, Ole. Wiesz, że muszę...

- Wiem. No trudno, poddaję się... - westchnął z rezygnacją

Śnieg sypał gęsto i Amalie prawie nic przed sobą nie widziała. Ale cóż, wiedziała, że nie będzie łatwo, a mimo to chciała jechać...

Nadal czuła mrowienie w ciele, a to znaczyło, że chodzi o coś ważnego. Dlatego nie mogła się poddać. Pochyliła się nad Czarną, żeby choć trochę osłonić się przed siekącym w twarz śniegiem.

- Daleko jeszcze? - zawołała do jadącego przed nią Olego. Tron jechał na przedzie i ledwo go dostrzegała.

- Nie, zaraz tam będziemy. - Ole odwrócił się do niej i zapytał: - Jak się czujesz?

- Dobrze, ale tak pada, że nic nie widzę.

- Przynajmniej mróz trochę zelżał - zauważył.

Po chwili wjechali do lasu i widoczność się poprawiła. Przy drzewach leżały zasypane śniegiem.

- Jesteśmy na miejscu! - zawołał Tron, zatrzymał konia i zsiadł.

Amalie ściągnęła wodze i Ole pomógł jej zejść. Spojrzała przed siebie i zobaczyła chatę.

- On gdzieś tu leży - rzucił Tron i ruszył przodem. Przeszedł obok chaty i po kilku metrach stanął. Ole dołączył do niego, pochylił się i odgarnął śnieg. Pod białą warstwą leżało zakrwawione ciało.

- Leży tu już pewnie jakiś czas. Całkiem zamarzył.

- Tak, i dlatego wydaje mi się to dziwne. Przejeżdżaliśmy tędy wczoraj wieczorem.

Ole pokiwał głową.

- Ktoś musiał go tu przenieść. Ale niczego więcej teraz nie ustalimy, bo ślady zasypał śnieg.

- Do diabła, że też musiało akurat teraz zacząć padać! - zaklął Tron.

- Tak, to utrudnia sprawę... - mruknął Ole i przewrócił zwłoki na plecy.

Amalie wzdrygnęła się i odsunęła na bok. Nie mogła patrzeć na sine, poranione ciało. Wyglądało na to, że Ramon wcześniej został pobity. Miał złamaną szczękę, ślady od noża nad okiem i głęboką ranę na dłoni.

- Najwyraźniej stoczył z kimś walkę. Usiłował się bronić. - Ole zerknął na jego szyję i odsunął kołnierz koszuli wystającej spod futra. - Tu też ma głęboką ranę. Dźgano go nożem, ale zginął od kuli. Spójrz tutaj, Tron.

Tron pochylił się i potwierdził:

- Tak, widzę.

Amalie podeszła bliżej i westchnęła przejęta:

- Kto aż tak go nienawidził?

Ole zerknął na szwagra i zmrużył powieki.

- Ty powiedziałeś, że chętnie byś go zastrzelił, Tron.

- Cholera, człowieku! Czyś ty zwariował? Nigdy bym nikogo nie zabił. Powiedziałem tak, bo byłem zły, ale to nie znaczy, że byłbym do tego zdolny.

- Ole, ty chyba oszalałeś! Tron nie jest mordercą! - oburzyła się Amalie. Nie rozumiała męża.

- Nie, nie oszalałem, Amalie. Jestem lensmanem i muszę o to spytać, gdy leżą przede mną zwłoki. W takiej sytuacji podejrzewa się wszystkich.

- To może mnie też podejrzewasz? - Amalie miała ochotę go uderzyć. Przecież dobrze znał Trona!

- Przestań, Amalie. Pilnuj swoich spraw, bo inaczej sama wrócisz do domu!

Amalie zamilkła. Posunęła się za daleko. Nie powinna wtrącać się do jego spraw zawodowych.

- Pojedziemy po ludzi i przewieziemy go do wsi. Tutaj nie ma żadnych śladów - stwierdził Ole i wstał.

Amalie rozejrzała się dookoła. Faktycznie, nie było żadnych śladów. I nadal padał śnieg...

- Czułam, że muszę tu przyjechać, a teraz, gdy tu jestem, nie czuję nic - uskarżyła się, spoglądając na zwłoki.

- No cóż, wracamy. - Ole podszedł do koni, ale ona została na miejscu.

Nagle wydało jej się, że widzi przed sobą jakąś postać. Nie był to dorosły mężczyzna, lecz raczej młody chłopak. Zamknęła oczy, żeby lepiej go zobaczyć, ale wizja zniknęła. Zawiedziona, podeszła do Olego i opowiedziała mu o tym, co ujrzała.

- Jesteś pewna?

- Tak, ale nie widziałam go zbyt wyraźnie.

- No to nic nam nie daje. Muszę rozwiesić plakaty we wsi, żeby ostrzec ludzi przed mordercą.

- Mogę ci w tym pomóc, Ole - zaproponował Tron.

- Dziękuję, Tron. Przepraszam, że przez chwilę cię podejrzewałem. To było głupie z mojej strony.

- W porządku, Ole - zapewnił szwagier.

Amalie wspięła się na siodło, zerknęła na zwłoki i zadrżała. Kto go zabił? Ktoś, kogo zna czy jakiś włóczęga?

Ole wszedł do sypialni i rzucił się na łóżko. Był już wieczór, a on miał za sobą pracowity dzień. Dopilnował, żeby jego ludzie przetransportowali ciało Ramona do kostnicy, i wreszcie mógł odpocząć.

Amalie widziała, że mąż jest wyczerpany; miał podkrążone oczy i szarą ze zmęczenia twarz.

- Znaleźliście coś jeszcze? - spytała.

- Nie. Wiemy jedynie, że Ramon walczył o życie. Został dotkliwie pobity, dźgano go nożem i w końcu zastrzelono. Próbował się bronić, ale przeciwnik był silniejszy. To mógł być młody chłopak.

- To okropne... - Amalie zadrżała. - Tak.

- Miałam nadzieję, że po śmierci Wilhelma zapanuje we wsi spokój - westchnęła. - Greve powiedział, że nie było żadnej klątwy i że ślepy czarownik gadał bzdury.

Ole usiadł nagle ożywiony.

- Rozmawiałaś z Grevem?

- Tak, odnalazłam go, ale nie chciałam ci o tym mówić. Złóścisz się, gdy ja...

- Gdzie on mieszka?

- Tuż przy granicy szwedzkiej. Ma piękne gospodarstwo. I jest jeszcze coś, Ole... Greve to twój kuzyn. - Co?

- Powiedział, że Wilhelm był jego bratem, w takim razie jest twoim kuzynem.

Ole pokręcił głową.

- Nie mam żadnego kuzyna o imieniu Greve. Dobrze znam swoją rodzinę. To kłamstwo.

Amalie straciła pewność siebie. Co było prawdą? Chyba jednak Ole nie znał swojego kuzyna.

- Dlaczego w takim razie miałby kłamać? - spytała.

- Nie wiem, ale się dowiem. To zastanawiające. Nikt z mojej rodziny tam nie mieszka.

- Na pewno?

- Tak, Amalie - potwierdził z rezygnacją.

- To dlaczego kłaniał? - zastanawiała się wciąż Amalie.

- Nie mam pojęcia, ale przyznaję, że to dziwne. Pojadę tam, jak tylko znajdę trochę czasu. Teraz chcę spać. A ty masz mi mówić, jeśli się gdzieś wybierasz sama. I nie wierz we wszystko, co usłyszysz.

- Wydawało się, że on mówił szczerze - ciągnęła niezadowolona Amalie.

- Pojadę tam i się dowiem, obiecałem. - Ziewnął i wolno zdjął spodnie. - Jestem strasznie zmęczony.

- Mam ci pomóc rozpiąć guziki koszuli? - spytała, ale on pokręcił głową.

- Dam radę sam.

- No cóż...

Wiedziała, że mąż jest zły, bo nie powiedziała mu o Grevem. Czy on naprawdę nie był kuzynem Olego? Wydawał się taki wiarygodny.

Ole zdjął koszulę i położył się do łóżka. Przytuliła się do niego, ale on odsunął ją stanowczym ruchem.

- Nie, Amalie.

- Nie musisz się dąsać, Ole. Nie wspomniałam ci o Grevem, bo wiedziałam, że będziesz na mnie zły.

- Nie o to chodzi, jestem zmęczony. Poza tym musisz uważać na obcych ludzi. Nie podoba mi się, że sama jeździsz do nieznajomych!

- On sprawiał wrażenie uczciwego. Jesteś całkowicie pewien, że nie masz kuzyna o imieniu Greve? Ole westchnął z rezygnacją.

- Dość tego, Amalie. Nie mam takiego kuzyna. A teraz chcę spać.

- Dobranoc, Ole. - Odwróciła się do niego plecami.

- Amalie?

- Co?

- Odwróć się do mnie. Nie lubię mieć przed sobą twoich pleców.

- Myślałam, że chcesz spać.

- Tak, ale nie bądź na mnie zła. Jutro się dowiem, kim jest ten Greve. Przysuń się do mnie.

Przytuliła się do niego i poczuła przyjemne ciepło jego ciała. Wkrótce jego oddech się wyrównał, a po chwili rozległo się głośne chrapanie.

Rozdział 18

Hannele zjadła posiłek z pracownikami i przeszła z Tronem do salonu. Mąż był zmęczony, ale chciał jej opowiedzieć, jak znaleźli Ramona. Wstrząsnęła nią wiadomość o jego śmierci. Nie mogła uwierzyć, że ktoś go zastrzelił. Owszem, chciała, żeby zniknął z jej życia, ale nie życzyła mu śmierci.

Tron usiadł na kanapie i westchnął.

- To była okropna noc. Ole był zmęczony i zdenerwowany. Przez chwilę nawet podejrzewał, że to ja zastrzeliłem Ramona... - Pokręcił głową. - To nie do wiary.

Hannele usiadła obok niego i powiedziała uspokajająco:

- Myślałam, że lepiej cię zna.

- Niby mnie zna, ale był zmęczony. Powinien zrezygnować z funkcji lensmana, zbyt wiele go to już kosztuje. Ciągłe chodzi ponury i zły.

- Tak, widać, że jest mu ciężko. No i jeszcze ma dwa gospodarstwa na głowie.

- Tak, to prawda, ale mimo to... Nie widzi, że moja siostra haruje i że też zaczyna się starzeć. Znowu jest brzemienna, a on jakby tego nie zauważał.

- Twoim zdaniem nie dba o nią?

- Ma tyle spraw na głowie, że zapomina o najbliższych. Hannele zamyśliła się, a po chwili wróciła do poprzedniego tematu.

- Zastanawiam się, kto mógł zabić Ramona. I dlaczego.

- Napastnik najpierw zaatakował go nożem, a dopiero potem zastrzelił.

- Rozwiesiliście plakaty?

- Tak. Doktor obejrzał już zwłoki, ale nie sędzę, żeby znalazł coś nowego. A na miejscu śnieg zatarł ślady.

- To straszne, Tron, ale przynajmniej Marna jest teraz bezpieczna. Będzie mogła bawić się na dziedzińcu i nie trzeba będzie jej ciągle pilnować.

- Tak, o to nam chodziło - odparł. - I tylko o to. Żadne z nas nie życzyło mu śmierci. Ciągłe jestem wstrząśnięty tym, co widziałem.

- Dobrze, że mnie tam nie było. - Hannele westchnęła.

- Tak, Hannele. Ale teraz idę się położyć. Jestem strasznie zmęczony.

- Idź, idź. A ja zobaczę, co robi Marna. Miała się bawić na dziedzińcu.

- Pilnuj jej. Morderca jest na wolności - ostrzegł Tron.

- W obejściu są ludzie. Parobkowie wchodzą i wychodzą z obory i stajni...

- Wiem, ale bądź ostrożna. Nie możemy ryzykować. Wyszli razem do sieni i Tron poszedł na górę, a Hannele ubrała się szybko i wybiegła na dziedziniec. Marna siedziała na zaspie zadowolona i zarumieniona od mrozu. Policzki miała czerwone jak maliny.

- Marno, nie zmarzłaś?

- Nie, jest wspaniale. Lubię, jak pada śnieg. Jest wtedy tyle zasp do zabawy!

Hannele usiadła na stołku i podciągnęła płaszcz pod brodę. Było zimno, ale rześko i zdrowo. Miała wrażenie, że w domu jest za ciepło i że brakuje w nim powietrza.

- Jak tu ładnie! - zawołała Marna i z uśmiechem zeskoczyła z zasy. Podbiegła do Hannele i zapytała: - Pobawisz się ze mną?

- A w co?

- Nie wiem... może porzucamy się śnieżkami? - Dziewczynka usiadła w śniegu, a płaszcz rozłożył się wokół niej niczym dywan.

Hannele przysiadła obok niej i odezwała się ciepło:

- Dobrze cię widzieć taką szczęśliwą.

- Niektórzy w szkole mówią, że jestem dziecinna, ale ja chcę się bawić, bo nie robiłam tego, gdy byłam mała.

Hannele zaniepokoiła się, że koleżanki dokuczają jej córce.

- Kto tak mówi?

- Niektóre dziewczyny - odparła Marna i podrzuciła śnieżkę.

- Które? - dopytywała matka.

- Nie powiem ci. Nic sobie z tego nie robię, ale nie lubię, jak mnie obgadują za plecami.

- A obgadują cię? Za godzinę idziesz do szkoły, więc odprowadzę cię i porozmawiam z panią nauczycielką. Marna pokręciła głową.

- Nie, nie chcę. Sama dam sobie radę. Jeśli poskarżysz się pani, będzie tylko gorzej.

- Jesteś pewna?

- Tak - stwierdziła dziewczynka stanowczo i Hannele dała spokój. Marna nie chciała, żeby matka mieszała się w jej sprawy, więc

uszanowała jej życzenie. Nie podobało jej się to jednak i uważała, że nauczycielka powinna się o tym dowiedzieć.

Zaczęły lepić śnieżne kule i wkrótce piętrzyła się przed nimi cała ich piramida. W zaaferowaniu zapomniały o szkole. Dopiero gdy służąca zawołała dziewczynkę, Hannele poderwała się i wykrzyknęła:

- Czas do szkoły, Marno! - Uściskała ją serdecznie i poprosiła: - Obiecuj, że powiesz mi, jeśli będą ci dokuczać.

- Obiecuję.

Dziewczynka pognęła do domu, a ona podniosła się ze śniegu i otrzepała płaszcz.

- Hannele!

Spojrzała w górę i zobaczyła, że w oknie stoi Tron.

- O co chodzi?

- Możesz tu przyjść?

- Coś się stało?

- Nic takiego - odparł i zamknął okno.

Hannele weszła ciężko do sieni, zdjęła płaszcz i poszła na górę. W sypialni Tron siedział na brzegu łóżka i trzymał się za głowę.

- Myślałam, że śpisz.

- Spałem, ale obudził mnie okropny sen. Śnił mi się Ramon. Cały czas widzę go, jak leży w śniegu.

Hannele usiadła obok niego i pogłaskała go po ramieniu.

- Rozumiem, Tron, ale spróbuj o tym zapomnieć. Zwariujesz, jeśli wciąż będziesz o tym myślał.

- Masz rację. Ale już nie zasnę. Pojadę do tartaku, może praca dobrze mi zrobi.

- Pojadę z tobą. Już dawno tam nie byłam. - Jak chcesz. A co z Marną? Idzie do szkoły?

- Tak, przebiera się w swoim pokoju.

- No dobrze, w takim razie jedziemy oboje. Chcesz pogadać z tą starą kobietą?

Hannele potwierdziła skinieniem głowy.

- Tak, ona jest miła i zna tyle różnych historii. Lubię słuchać tej opowieści o Finach, którzy przybyli tu w siedemnastym wieku. Harowali, ale dali sobie radę.

- Znam ją. Moja rodzina też pochodzi z Finlandii. W żyłach mojej matki płynęła fińska krew.

- Tego nie wiedziałam.

- Nieczęsto o tym myślę, ale to prawda. - Płasnął dłonią w udo i wstał. - Zajrzę jeszcze do obory, a potem wyprowadzę konie.

- To ja się przebiorę - stwierdziła Hannele. - Może więc zostanie tutaj? - żartował. Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Lepiej zrób, co miałeś zrobić.

Tron uśmiechnął się jeszcze szerzej i wyszedł. Hannele też poprawił się humor. Postanowiła zapomnieć o Ramonie i myśleć tylko o tym, co dobre. Miała nadzieję, że jej się to uda. I że Tron także zapomni o tym, co widział. Był takim wrażliwym człowiekiem.

Przebrała się i wybiegła na dziedziniec.

Rozdział 19

Kajsa leżała w łóżku z listem od Kallina w dłoni, a myśli kłębiły się w jej głowie. Popełniła niewybaczalny błąd. Oddała się Knutowi, bo czuła się samotna i opuszczona.

A przecież to Kallina kochała. Nie była jednak pewna, czy chce go jeszcze zobaczyć.

Usiadła, podłożyła poduszkę pod głowę i znów przeczytała list. Kallin był tak daleko! Po raz kolejny pomyślała, że nie musiał jechać aż do Finlandii. Może wrócić za wiele lat, jeśli w ogóle wróci.

Targały nią wątpliwości. To tęskniła za nim, to miała do niego żal. To chciała, to nie chciała, żeby wrócił. Czuła, że zwariuje od tego myślenia!

Złożyła list i położyła go na kołdrze.

Knuta nie widziała od tamtego ranka trzy dni temu. Pracował w gospodarstwie, lecz wyraźnie jej unikał. Powiedział, że ją kocha, ale pewnie były to tylko puste słowa.

Nagle ogarnęła ją złość. Co ją obchodzą jego uczucia? Dlaczego w ogóle o tym myśli? Z irytacji uderzyła ręką w kołdrę.

Mieszkała w gospodarstwie pełnym służby, a mimo to była samotna. Nie miała przyjaciół, koleżanek.. Zaraz! Miała przecież Siri. Najwyższy czas ją odwiedzić i trochę się przewietrzyć.

Wyszła z łóżka i wyjęła z szafy prostą brązową suknię, nie najnowszą, ale ciepłą, a to było teraz najważniejsze. Mróz nie odpuszczał i od paru dni wciąż padał śnieg.

Ubrała się, zapięła guziki aż pod szyję i usiadła przed lustrem. Nie spodobało jej się to, co zobaczyła. A więc tak teraz wygląda! Schudła, miała zapadnięte policzki i podkrążone oczy.

Wyszczotkowała włosy, splotła je w warkocz i przypięła kokardę. Tak, teraz było już nie najgorzej.

Zbiegła po schodach i nagle stanęła jak wryta, bo w drzwiach zobaczyła uśmiechniętego Victora.

- Victor, co tu robisz?

- Przyjechałem, żeby się z tobą zobaczyć. Jak się masz, Kajso?

- Po co przyjechałeś? Ostatnio nie byłeś zbyt miły.

- Przepraszam, nie chciałem być niegrzeczny. Ale zezłościłem się, że przestajesz ze służbą. To nie wypada. Muszę cię chronić, Kajso, bo boję się o ciebie.

- Nic ci do tego, Victorze. To ja decyduję o swoim życiu - odparła ze złością.

- No tak, ale co tu robi ten Knut? Podszedł do niej, a ona cofnęła się odruchowo.

- Lubię jego towarzystwo.

- Jak bardzo lubisz? Nie kłam. Łączy was coś więcej, widziałem to w jego oczach. Dlaczego nie możesz trzymać się z dala od mężczyzn?

Kajkę zatkła jego bezczelność.

- Powiedziałam: to nie twoja sprawa.

- Znamy się od tylu lat, Kajso. Jesteś moją przyjaciółką, ale także kimś więcej. Kocham cię, a ty traktujesz mnie tak okrutnie. Nie mogłabyś być dla mnie łaskawsza?

Spojrzała na niego z niechęcią. - Nie chcę cię widzieć w moim domu. Wyjdź stąd! Victor zaśmiał się głośno.

- Oto i moja Kajka! Lubię, gdy jesteś zła.

- A więc uważasz, że jestem zabawna? Zejdź mi z drogi, bo wychodzę!

Znowu się roześmiał, a wtedy ona, niewiele myśląc, kopnęła go w łydkę.

- Au, co robisz! - wrzasnął i złapał się za nogę.

- Nie słyszałeś, że masz wyjść? To mój dom i nie chcę cię tutaj widzieć!

- Dlaczego jesteś taka złośliwa?

Przeszła obok niego, otworzyła szafę i wyjęła płaszcz. - Jadę do Siri i nie mam czasu z tobą rozmawiać.

- Do Siri? Jej przecież nie ma w domu. Kajka spojrzała na niego ze zdumieniem.

- A ty skąd to wiesz?

- Jest z Mittim w Kirkenaer. Uciekła z nim. Widziałem ich tam w zeszłym tygodniu.

- Co ty mówisz? Nie, to niemożliwe.

- Owszem, możliwe. Rodzice są na nią wściekli, ale ona nie chce wracać do domu. Chce być ze swoim Mittim.

- Coś podobnego! - Kajka mogła to sobie wyobrazić. Znała Siri i wiedziała, że jej przyjaciółka jest rozpieszczona i uparta.

- Bo to prawda. Nie słyszałaś plotek na jej temat?

- Nie.

- Siri jest w Kirkenaer i pomaga Mitteru sprzedawać narzędzia. Żyje w grzechu, ot co!

- Trudno mi w to uwierzyć! Co się z nią stało? Przecież zawsze lubiła drogie suknie i bogactwo.

- Zakochała się po raz pierwszy w życiu - stwierdził poważnie Victor.

- Nigdy nie słyszałam, żebyś mówił takie słowa.

- Bo nie zawsze umiem znaleźć właściwe słowa. Ale to jest oczywiste: Siri poświęciła wszystko dla miłości. To proste.

- Tak, chyba tak. - Kajsa zdjęła płaszcz. A więc nie odwiedzi przyjaciółki. I co ma teraz robić?

Victor jakby czytał w jej myślach, bo nagle wykrzyknął:

- Chodź ze mną do Czarnego Jeziora! Mam ze sobą siekierę i będę łowił ryby w przerębli. Pada śnieg, ale nie jest bardzo zimno.

- Iść z tobą na ryby? Nie, nie chcę do lasu. Nie mam sił.

- Wcześniej zawsze miałaś na to siły. Czyżbyś się tak nagle zestarzała? - Victor uśmiechnął się szeroko.

A ona musiała odwzajemnić jego uśmiech. Victor był beznadziejny, ale przecież razem dorastali. Często się kłócili, a potem godzili. Nie raz szarpała go za włosy i drapała z irytacji, ale on wszystko jej wybaczał.

W dzieciństwie nigdy nie chciał jej skrzywdzić, w każdym razie nie rozmyślnie. Chyba jednak pójdzie z nim na te ryby, bo jeśli zostanie w domu, znów zacznie się zamartwiać.

- Dobrze, pójdę z tobą. Ale jak się tam dostaniemy?

- Pieszko przez las. Na ścieżkach prawie nie ma śniegu, bo to gęsty las, jak wiesz.

- No tak, ale to daleko.

- Chodziłaś tam na piechotę przez te wszystkie lata. Poza tym to wcale nie tak daleko. A ja chcę wykorzystać swój wolny dzień na łowienie ryb.

- No dobrze. Pójdę z tobą, ale muszę wrócić na obiad. Zwykle jadam posiłki ze wszystkimi.

- Obiecuję, że wrócimy na czas.

- Spójrz, Kajso! - Victor wskazał na łosia, który przedzierał się przez zasy: unosił wysoko nogi i z powrotem zapadał się w śnieg.

- Biedak, ale się męczy - powiedziała ze współczuciem.

- Tak, kiedy spadnie tak dużo śniegu, zwierzętom nie jest lekko - przyznał Victor.

Ruszyli dalej. Victor miał rację: ścieżki nie były zasypane i można było przez nie przejść bez większego trudu. Kajsa miała nadzieję, że łośiowi uda się przebrnąć przez zaspy i wyjść na nieośnieżone miejsca.

- Już niedługo dojdziemy. Cieszę się na myśl o złowieniu ryby - paplał Victor niczym mały chłopiec i Kajsa przypomniała sobie, jak chowali się pod stodołą i budowali swoje własne gospodarstwa za pomocą szyszek, kory, igieł i kamieni. To był piękny beztroski czas...

- Naprawdę sądzisz, że złapiesz rybę?

- Oczywiście, że złapiemy, Kajso!

Wcale nie była tego taka pewna. Wydawało jej się, że lód jest jeszcze zbyt gruby i siekiera nic nie pomoże, no ale spróbują.

Gdy dotarli na miejsce, Victor naniósł świerkowych gałęzi i położył je na śniegu. Kajsa usiadła na nich i podciągnęła kolana pod brodę. Nadal padał śnieg, ale nie tak gęsty jak wcześniej.

Victor zaczął rąbać siekierą lód. Pracował wytrwale, aż woda z bulgotem zaczęła wydostawać się z przerębli. Wtedy odwrócił się i zawołał:

- No widzisz? Udało się! Lód jest gruby, możesz tu podejść!

- Nie, posiedzę tutaj - odparła Kajsa. - Jak chcesz.

Victor ukląkł przy przerębli i wpuścił do wody linkę.

- Ile to potrwa? - zapytała Kajsa. Zaczynała już marznąć.

- Nie wiem.

Żałowała, że z nim poszła. Powinna była zostać w domu i pomóc w kuchni. Tego po niej oczekiwano, ale ona nie mogła usiedzieć na miejscu. Kiedy wreszcie się ustatkuje?

Oparła podbródek o kolana i popatrzyła na Victora, który zaglądał niecierpliwie do przerębli, nie zważając na mokre kolana.

- Zamoczysz ubranie, Victor! - krzyknęła do niego.

- Co tam! A ty nie marzniesz?

- Owszem, trochę.

- To wstań i pochodź sobie. Zaraz się rozgrzejesz!

Posłuchała go i wstała. Pomaszerowała energicznie wzdłuż brzegu, a potem ostrożnie weszła na lód. Usłyszała trzask i szybko się cofnęła.

- Czy lód na pewno jest mocny? - spytała zaniepokojona.

- Tak, tak - zapewnił Victor ze śmiechem.

Kajsa znów usiadła i obserwowała Victora, który właśnie wyciągnął rybę. Zaczął skakać z radości, jakby była jakimś skarbem. Cieszył się jak mały chłopiec.

- Spójrz, Kajso! Nareszcie nagroda za trudy!

Roześmiała się i zażartowała:

- Za trudy? Po prostu siedziałeś i czekałeś na jedzenie!

- Aha! - Ryba znów chwyciła i wkrótce na lodzie trzepotały się cztery sztuki.

- Ile ich potrzebujesz? - Kajsa zmarzła i chciała już wrócić.

- Dużo! Ty też możesz tu przyjść i połowić!

- Nie, nie mam ochoty. Zresztą boję się, bo lód trzeszczy.

- Ee tam! Jest gruby. Samo trzeszczenie o niczym nie świadczy.

- Wolę posiedzieć tutaj, ale może już kończ, co? Muszę wracać do domu.

- O, tak, pani gospodyni musi doglądać dobytku! - rzucił ironicznie Victor, ale zaraz zamilkł i skupił się na łowieniu ryb.

- Nie jestem żadną panią gospodynią!

- Owszem, jesteś. I dlatego nie zadawaj się z parobkami i nie wierz we wszystko, co mówi ten Knut.

Kajkę znów ogarnął gniew. Co on sobie myśli! Za wiele sobie pozwala!

- Mówiłam ci już, żebyś nie wtrącał się do moich spraw! - Obiecałem sobie ostatnio, że dorwę tego idiotę, ale złość mi szybko mija i dałem spokój. Powinnaś jednak zachować ostrożność. Masz skłonność do obdarzania ślepym zaufaniem każdego, kogo spotkasz.

- To nieprawda! - Victor nie znał jej od tej strony. Ona miała wyczucie ludzi! Potrafiła od razu przejrzeć ich na wylot.

- Wiem, co sobie myślisz. Sądzisz, że znasz się na ludziach, bo miewasz wizje, ale się mylisz - rzucił Victor z powagą

Rzadko tak się zachowywał. Wyraźnie ją teraz ostrzegał. Ale było już za późno, bo zrobiła to, czego nie powinna była zrobić. Pozwoliła się porwać pożądaniu i oddała się Knutowi, nie zważając na konsekwencje.

- Nie chcę więcej o tym mówić. Muszę wracać do domu, Victor. A tobie już chyba wystarczy tych ryb?

- Tak, zaraz się zbieram. - Wstał, wyciągnął z przerębli linkę i nawlókł na nią ryby.

- Idź ostrożnie, Victor, bo lód może pęknąć - ostrzegła. - Nie, na pewno nie, Kajso. Daj już spokój.

Mimo to zauważyła, że stąpał uważnie. Wcale nie był taki pewny siebie, na jakiego chciał wyglądać. Stał na brzegu i oznajmił triumfalnie:

- No i widzisz, że jest mocny?

- Widzę. A teraz śpieszmy do domu!

- Czy mógłbym usmażyć ryby w twojej kuchni? - zapytał.

Kajsa zerknęła na niego, bo myślała, że żartuje, ale on zachowywał powagę.

- Nie, zrób to w Tangen. To tam mieszkasz, jeśli nie jesteś w tartaku.

Wzruszył ramionami i mruknął:

- No cóż, będę musiał.

- Chodź już, chodź!

Przebrnęli przez zasy i wyszli na ścieżkę. Ku zdumieniu Kajsy Victor nadal był w dobrym humorze. Nie pamiętała, kiedy ostatnio wydawał się tak odprężony.

Wyszli z lasu i nagle, jakby znikąd, pojawił się przed nimi Człowiek - wilk. Kajsa aż się cofnęła z zaskoczenia.

- Co tu robicie? - spytał mężczyzna, spoglądając to na nią, to na Victora.

- Łowiliśmy ryby w Czarnym Jezioru - wyjaśnił Victor. - Dlaczego o to pytasz?

- Nie wiecie, że w lesie ukrywa się morderca? Musicie być ostrożni! Może was w każdej chwili podejść i zastrzelić!

Kajsa zdrętwiała. Nie pomyślała, że może im grozić niebezpieczeństwo.

- Chyba się mylisz. Nie zauważyliśmy nic podejrzanego.

- Ostrzegam was! W lesie ktoś jest, więc uważajcie na siebie.

- Dziękuję, będziemy ostrożni.

Mężczyzna spojrział na las i zagwizdał. Jak spod ziemi wypadło pięć wilków i podbiegło do niego. Zaniepokojony Victor schował się za plecami Kajsy. Co za tchórz! Odsunęła się ze złością.

- Daj spokój, Victor. To jego wilki, a on wie, jak z nimi postępować.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko i odszedł, a wilki popędziły za nim jak dobrze wytresowane psy. Victor pokręcił głową ze zdumieniem.

- W życiu nie widziałem czegoś takiego! Myślałem, że mi się przywidziało! Czy to naprawdę możliwe?

- Możliwe, możliwe. Przecież my mamy Wilka, zapomniałeś?

- No tak, ale aż tyle wilków?

- Musimy wracać do domu, Victor. Nie chcę się natknąć na tego mordercę. - Ani ja.

Kajsa ruszyła energicznie przed siebie, a on za nią. Ścieżka była tak wąska, że igły świerkowe sypały im się na głowy, gdy zaczepiali o gałęzie.

- Sądzisz, że ten morderca nas obserwuje? - odezwał się Victor.

- Nie wiem, ale Człowiek - wilk czuwa. On mieszka w lesie i powinniśmy go słuchać.

- No tak.

Szli dalej w milczeniu aż do miejsca, skąd widać było gospodarstwo. Kajsa odwróciła się do Victora i zobaczyła, że on wpatruje się w las.

- Ktoś tam jest - szepnął. - Kto?

- Jakiś człowiek.

Wyteżyła wzrok i popatrzyła we wskazanym kierunku, ale nikogo nie zobaczyła.

- Nie żartuj, Victor. Chcesz mnie nastraszyć?

- Nie, Kajso. On się schował za pniem drzewa. Wzruszyła ramionami i ponagliła:

- Chodźmy dalej.

- Dlaczego mi nie wierzysz?

- Wierzę, ale chodźmy już - rzuciła niecierpliwie. Ruszyli, ale nie uszli daleko, bo nagle rozległ się strzał i ktoś za nią krzyknął. To był Victor!

Rozdział 20

Amalie poszła do sklepu po cukier do ciasteczek, które wieczorem miała piec Helga. Zaplanowały miły wieczór z dziećmi, ale okazało się, że nie ma już cukru.

Amalie zaproponowała więc, że przejdzie się do kupca, i nie żałowała swojej decyzji. Powietrze było rześkie i wreszcie przestał padać śnieg.

Zrobiła zakupy, pożegnała się z panem Hansenem i zamknęła za sobą drzwi sklepu. Na ścianie wisiał plakat, który powiesił Ole, informujący, że Ramon nie żyje i że we wsi grasuje morderca. Zadrżała. Wołała o tym nie myśleć.

We wsi panował zadziwiający spokój. Gdzie się wszyscy podzieli? Zwykle kręcili się, gdy sklep był otwarty.

Panowała taka cisza, jakby cała wieś zapadła w sen zimowy. Jedynie z gospody dobiegały dźwięki pianina. Dziwne.

Wyszła ze wsi i przyśpieszyła kroku. Drzewa stały gęsto przy drodze i sprawiały ponure wrażenie. A przecież szła tędy niedawno i wcale nie miała takiego odczucia.

Zaniepokojona, zaczęła biec truchtem. Nagle usłyszała za sobą tętent konia i zeszła na bok, żeby przepuścić jeźdźca. Z ulgą stwierdziła, że to Ole. Zatrzymał się i nakazał jej:

- Idź szybko do domu! Kogoś postrzelono w lesie.

- Co? Nie, to niemożliwe...

- Idź do domu, Amalie.

- Kogo postrzelono?

- Jeszcze nie wiem. Poinformował mnie o tym jeden z sąsiadów.

Doktor już tam pojechał.

- Dobrze, biegnę.

Ole ruszył galopem, a ona poszła szybko do domu. Na dziedzińcu odetchnęła z ulgą, bo dotarła bezpiecznie. Zerknęła w okno i zobaczyła dziecięce główki. Jak to dobrze, że dzieci są całe i zdrowe!

Podszedł do niej Julius i powiedział:

- Słyszałem strzał, ale myślałem, że to jakiś kłusownik. Ich tu nie brakuje, jak wiesz.

- Tak, ale kogo postrzelono?

- Nie wiem, Amalie. Ale idź już do dzieciaków - rzucił i poszedł do siebie.

Amalie weszła do domu i zamknęła drzwi na klucz. Postanowiła tak robić, dopóki ten szaleniec jest na wolności. Rozebrała się i poszła do kuchni.

Co za cudowny spokój! - pomyślała. Dzieci jadły przy stole, a Helga siedziała z nimi i piła kawę. Amalie postawiła cukier na ławie i westchnęła:

- Kogoś postrzelono w lesie.

Stara służąca pokiwała głową i potwierdziła:

- Wiem. Kto to znowu próbuje nas nastraszyć?

- Też chciałabym to wiedzieć, Helgo.

- To pewnie jakiś włóczęga - odezwała się Victoria.

- Nie, raczej wariat - stwierdził Sigmund.

- Tak, chyba nie może być normalny - zgodziła się z nim Helen i wróciła do czytania książki.

Helga wstała i spojrzała na dzieci.

- No to mamy cukier, możemy więc robić ciasteczka. Kto mi pomoże?

Poderwały się Helen i Victoria. Amalie poszła do salonu i padła na kanapę. Miała nadzieję, że nie postrzelono nikogo znajomego.

Victor leżał w śniegu i jęczał. Kula przeszła mu ramię na wylot. Doktor skończył go już badać i teraz bandażował ranę.

Kajsa trzymała Victora za rękę i trwożnie oglądała się za siebie, chociaż ten, kto go postrzelił, pewnie był już daleko.

Nadjechał Ole, zeskoczył z konia i puścił go wolno.

- To Victor? Co z nim? - spytał lekarza, nie zauważając Kajsy.

- Dobrze. Kula przeszła na wylot. Zrobiłem, co mogłem. Ale musisz ostrzec ludzi, żeby trzymali się z dala od lasu. Niebezpiecznie tu teraz chodzić.

- Rozwiesiłem plakaty w całej wsi. Ludzie wiedzą już o tym - odparł Ole.

- Ale nie Victor i Kajsa - rzucił doktor ostrym tonem.

- Kajsa?

- Tak, stoi za tobą.

Ojciec odwrócił się powoli i spojrzał na nią tak, że dziewczyna chętnie zapadłaby się pod ziemię.

- Co tu robisz? Całkiem już zwariowałaś? Przecież wiesz, że grasuje morderca!

- Tak, tato. Ale skąd mogliśmy wiedzieć, że będzie strzelał akurat do nas?

- Marsz do domu! Ja i doktor zajmiemy się Victorem. Jedziemy prosto do Tangen - rzucił.

- Dobrze, już idę - zgodziła się posłusznie.

Nie miała odwagi odpowiedzieć inaczej, bo ojciec aż się gotował z wściekłości. Nie było sensu z nim teraz dyskutować. Odeszła szybko, a potem zaczęła biec.

Dopadła schodów i zobaczyła Knuta. Szedł z rękami w kieszeniach i nie patrzył w jej stronę. Zrobiło jej się smutno. Nie zwracał na nią uwagi i od dawna już nie pogwizdywał.

To jej wina! Powinna podejść do niego i powiedzieć, że... No właśnie, co? Nie wiedziała.

Zbiegła ze schodów i pognęła za róg domu, gdzie Knut akurat sięgał po łopatę.

- Knut, muszę z tobą porozmawiać. Zmarszczył czoło.

- O czym?

Usłyszała gorycz w jego głosie i poczuła się jeszcze gorzej. - Ja...

- Kocham cię i nie żałuję, że byliśmy ze sobą. Ale zrozumiałem, że ty tego żałujesz - przerwał jej i wbił łopatę w ziemię.

- Nie wiem, Knut. Postąpiłam niewłaściwie. Jestem wdową i...

- Po prostu tęsknisz za innym mężczyzną. Za tym Kallinem - stwierdził z pogardą.

Spojrzała na niego i zobaczyła jego hardy wzrok. Nigdy wcześniej tak na nią nie patrzył. Czy był taki hardy, czy przez nią taki się stał?

- Przykro mi, Knut. Nie chciałam cię oszukiwać... - Nigdy ci nie wybaczę! - warknął, wziął łopatę i nie patrząc na nią, odszedł.

Tak, to jej wina. Zraniła jego uczucia. Ale nie mogła za nim pobiec i go przeproszać, bo to, co między nimi było, już się skończyło.

Kochała Kallina i musiała na niego zaczekać. To on był jej miłością.

Kilka dni później

Kajsa stała przy oknie i obserwowała Knuta. Świetnie radził sobie z końmi. Była odwilż i wypuścił je do ogrodu. Wydawały się z tego bardzo zadowolone.

W pewnym momencie Knut zerknął do góry i Kajsa odskoczyła od okna.

Poprzedniego dnia odwiedziła ją matka w asyście Bertila i Larsa. Powiedziała, że Victor czuje się już dobrze, a większość ludzi we wsi nie wychodzi bez potrzeby z domu i nie zapuszcza się do lasu.

Kajsa ubrała się i zeszła do kuchni, gdzie parobkowie i służące jedli już śniadanie. Bez słowa usiadła z nimi i sięgnęła po kromkę chleba z serem. Nie miała apetytu, ale coś przecież musiała zjeść.

Wszedł Knut wyraźnie zły. Usta miał zaciśnięte w wąską kreskę, a jego oczy straciły dawny blask. Usiadł i zabrał się do jedzenia.

Karoline zaczepiła go żartobliwie, ale on odpowiedział jej ponurym spojrzeniem. Dziewczyna spuściła wzrok i wzruszyła ramionami.

Rozmawiano o mordercy, lecz on nie włączył się do dyskusji. Służące patrzyły na niego ze zdumieniem i pewnie zastanawiały się, co się z nim dzieje.

- Wczoraj pojechałem do wsi, żeby kupić jakieś drobiazgi, ale pan Hansen miał zamknięty sklep! Beznadziejna sytuacja. Kiedy znów będziemy mogli swobodnie chodzić? - westchnął jeden z parobków.

- Miejmy nadzieję, że już niedługo. Zobaczymy, co lensman nam powie - rzuciła Else.

- Tak, miejmy nadzieję. - Vera dopiła kawę i sięgnęła po kolejną kromkę chleba. Kajsa pomyślała, że kucharka jest taka gruba, bo je tyle co mężczyzna.

Knut pił powoli kawę i wciąż milczał. Karoline szturchnęła go żartobliwie łokciem. Najwyraźniej kiedyś mieli ze sobą dobry kontakt.

- Knut, co ci się stało? - spytała, ale on nawet się nie uśmiechnął.

- Jak jestem głodny, to jem i nie rozmawiam o głupstwach - burknął.

- Przecież nie rozmawiamy o głupstwach! - zirytowała się Else. - To poważna sprawa.

Knut odchrząknął i dodał:

- No to jedzmy i nie rozmawiajmy.

Kajsa uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że oni zachowują się tak, jakby jej tam w ogóle nie było. Źle się poczuła w ich towarzystwie. No i nie zamierzała dłużej patrzeć na ponurego Knuta. Miała dość naburmuszonych mężczyzn! Wstała i spojrzała na kucharkę.

- Dziękuję - powiedziała i wyszła.

Poszła do salonu, ale po chwili stwierdziła, że nie może już patrzeć na te same ściany. Pomyślała o Siri, która osiadła w Kirkenaer, i o jej

rodzicach, którzy zerwali z nią kontakt. Siri odnalazła miłość i poszła za głosem serca. Szkoda, że jej rodzice tego nie rozumieją. Są na nią wściekli, że się im przeciwstawiła, bo pewnie mieli już dla niej upatrzonego kandydata na męża. Rodzice rzadko rozumieją swoje dzieci...

Kajsa podziwiała odwagę Siri. Sama też by tak postąpiła, gdyby ojciec nie był dłużnikiem Wilhelma. Poszłaby za Kallinem i nic by jej nie powstrzymało. Z goryczą myślała o swoim losie.

Była tak pogrążona w myślach, że nawet nie zauważyła, kiedy do salonu wszedł Knut i usiadł w fotelu naprzeciwko niej.

- Kajso, przykro mi, że tak nieładnie się wobec ciebie zachowałem. Możesz mi wybaczyć? Zraniłaś mnie, ale to nie powód, żeby się na ciebie obrażać.

Takim go lubiła!

- Oczywiście, że ci wybaczam, Knut. Chciałabym, żebyś pozostał moim przyjacielem i nadal tu pracował. Ale nie możesz liczyć na nic więcej. Rozumiesz, czułam się wtedy taka samotna...

- Wiem, Kajso. Kocham cię, ale nie będę ci się narzucał. Nie chcę stąd wyjeżdżać, bo dobrze mi tu.

- Nie wyjeżdżaj! Jesteś dobrym pracownikiem.

- Dziękuję, miło to słyszeć.

- W takim razie jesteście przyjaciółmi?

- No pewnie! - zapewnił z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że odzyskasz dobry humor i znów zaczniesz pogwizdywać.

- Tak, wszystko się ułoży. No, ale teraz wracam już do roboty. Trzeba znów odśnieżyć dziedziniec, a to zajmuje trochę czasu.

- A ja wyjdę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Kajsa odetchnęła z ulgą. Knut wreszcie przestał się bocyć i chyba naprawdę chciał, żeby zostali przyjaciółmi. Miała nadzieję, że tak faktycznie się stanie.

Kajsa pomagała chwilę przy odśnieżaniu, ale szybko się zmęczyła i przysiadła na progu. Knut też zrobił sobie przerwę i usiadł obok niej. Był spocony i oddychał ciężko.

- To długo trwa. Nigdy nie widziałem tyle śniegu.

- O, tak, padało od wielu dni.

- I wygląda na to, że znowu zacznie sypać. Spójrz tylko na niebo, jakie ciemne.

Kajsa zerknęła w górę i przyznała:

- Rzeczywiście. Jutro znów trzeba będzie odśnieżać.

- To prawda, ale wtedy poproszę Bjarnego, żeby mi pomógł. Nie mogę wszystkiego robić sam - powiedział z westchnieniem.

- Gdzie on teraz jest?

- W stodole, czyści narzędzia. Trzeba na wiosnę wszystko porządnie wyczyścić, a to zajmuje sporo czasu.

Kajsa znów pomyślała, jak niewiele wie o prowadzeniu gospodarstwa, chociaż wychowała się na wsi.

- Wracam do roboty - rzucił Knut. Wstał i Kajsa zauważyła, że z trudem rozprostował plecy. Zrobiło jej się go żal.

- Powinniśmy zatrudnić jeszcze jednego parobka. Powiem o tym ojcu, gdy tu przyjedzie - obiecała, a on skinął głową i poszedł.

Poczuła, że zmarzła, więc wstała i przeszła się po dziedzińcu. Konie, puszczane do ogrodu, miały derki na grzbietach i spokojnie jadły wyłożone dla nich siano.

Przechyliła się przez ogrodzenie i popatrzyła na te piękne zwierzęta. Niedaleko nich świnie ryły w śniegu, pewnie w poszukiwaniu jakichś korzeni. Miały przejście z wybiegu do chlewu, mogły więc wchodzić i wychodzić, kiedy chciały. W Tangen tak nie było.

Przeszła za dom i spojrzała na zbocze porośnięte gęstym lasem, a potem zerknęła na okna domu.

Z kuchni dobiegał śmiech Karoline i głos Very. Służba najwyraźniej lepiej się bawiła, gdy jej nie było, pomyślała z zazdrością.

Nagle usłyszała trzaśnięcie gałązki, odwróciła się i zobaczyła Alberta. Co on tu robi? Przecież go zwolniła!

- Czyżby to pani Kajsa? Czegoś pani szuka? - zagadnął ironicznym tonem.

Spojrzała w jego ciemne oczy i dostrzegła w nich złość. - Już tu nie pracujesz. Życzę sobie, abyś stąd poszedł - zażądała zadziwiająco spokojnie. Zrobił krok w jej stronę.

- Ach, tak? A nie mogłabyś przyjąć mnie z powrotem? Nie mam z czego żyć i nikt mnie nie chce zatrudnić. Przecież nie zależy ci chyba, żebym umarł z głodu?

- Nie, ale nie powinieneś być wywoływać złych duchów. Nadal nie mogę chodzić do stodoły, tak mnie wystraszyłeś - przyznała szczerze.

- Nic nie mogłem na to poradzić. Duchy przyszły do mnie i ja je przyjąłem. Nie zrobiłem nic złego.

- Nie chcę cię już tutaj. Musisz to uszanować. Albert potarł palcem pod nosem.

- A kim ty jesteś, żeby mi rozkazywać? Rozpieszczonym dzieciakiem!

- Dostyc tego! - ucięła rozzłoszczona. - Idź do mojego ojca i poproś go o pracę.

- Próbowałem. Nie chce mnie zatrudnić, bo powiedziałaś matce, że wywołałem ducha Zakapturzonego. Jestem głodny! Musisz mnie przyjąć!

- Nie, nie mogę - odmówiła.

Nagle usłyszała za sobą jakiś szmer i szybko się odwróciła. O mało nie zemdląła, gdy dotarło do niej, kto za nią stoi. To był Kallin!

Zapomniała o Albercie, podbiegła do ukochanego i rzuciła mu się na szyję.

- Kallin! Mój kochany Kallin! - Przytuliła się do niego i rozplakała ze szczęścia. - Wróciłeś...

Odsunął ją na odległość ramienia i popatrzył na nią wzruszony.

- Nie dotarłem do Finlandii. Tęskniłem za tobą każdego dnia! - Pocałował ją lekko. - Jak się masz? - Spojrzał na jej brzuch. - Co się stało z dzieckiem?

- Straciłam je, Kallin - załkała. Była szczęśliwa, że go widzi, ale zarazem wrócił żal, że poroniła.

- Twój ojciec powiedział mi, że jesteś wdową, ale nie powiedział nic o dziecku.

- Jeszcze możemy mieć dzieci - zapewniła gorąco i pogładziła go po czarnych włosach.

- Tak, Kajso. Ale to smutne. Pokiwała głową i otarła łzy.

- Ale tak się cieszę, że wróciłeś! Nie wierzyłam już w to.

- Musiałem wrócić! Byłem bliski szaleństwa z tęsknoty! - Ja też. Tu jest tak smutno. Niełatwo być gospodynią. Kallin spojrzął za nią i zapytał:

- Kto to jest?

Całkiem zapomniała o Albercie! A on wciąż stał i patrzył na nich swoimi dużymi ciemnymi oczami.

- Idź stąd, Albercie. Znajdź sobie pracę gdzie indziej. Chłopak pokręcił głową.

- Przysięgam, że już nigdy nie będę wywoływał duchów. Musisz pozwolić mi tu zostać!

Kajsa zastanowiła się chwilę. To źle, że on głoduje, pomyślała, ale nie podobało jej się, że wręcz żąda, aby przywróciła go do pracy. Powinien być bardziej pokorny. Parobkowie muszą ją szanować.

- Idź do Very i poproś o coś do jedzenia - zaproponowała. Kallin stanął obok niej i wziął ją za rękę, a ona spojrzała na niego z miłością.

Albert odchrząknął i rzucił z przekąsem:

- To wszystko, co możesz mi ofiarować? Jesteś skąpa, Kajso!

- Chciałam być dla ciebie miła.

- Nie, nie jesteś miła. Jesteś jak wszystkie inne panie na dużych gospodarstwach.

Kallin zrobił krok do przodu.

- Rób, co ci mówi Kajsa. Jeśli jesteś głodny, idź coś zjeść.

Albert wsadził rękę do kieszeni.

- Ja potrzebuję pracy, ale twoja wytworna dziewczyna nie chce mi pomóc. Muszę utrzymać rodzinę, rozumiesz? Jak mam jeść, skoro oni głodują?

- No to idź sobie stąd! - rzuciła Kajsa zimno. Miała go już dosyć. Pragnęła pozostać sama z Kallinem, całować go i obejmować.

- Widzę, że kochasz tego chłopaka - zauważył z goryczą Albert. - Ale zanim mnie stąd wyrzucisz, pamiętaj, że mogę ci bardzo uprzykrzyć życie.

Był naprawdę zirytowany. Podszedł do Kallina i nagle wyciągnął z kieszeni pistolet.

- Co ty robisz? - Kajsa zmartwiała ze strachu. - Dałem ci szansę, ale nie chciałaś z niej skorzystać.

Dlatego zastrzelę twojego kochanka. Odbezpieczył pistolet.

Kajsa instynktownie zasłoniła sobą Kallina. Ten próbował ją odsunąć i kiedy tak się szarpali, rozległ się strzał. Kajsa poczuła, że coś ciepłego spływa z jej ramienia. Zobaczyła jeszcze przerażone spojrzenie Kallina i straciła przytomność.